

## PRZEDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Doniesienia (w teks.) 30 k. Nra pojedyncze 20 k. Za zmianę adresu kop. 25.

# KRAJ

## ADRES

Redakcyi i kantoru: «Petersburgskaja polnaja gazeta «KRAJ»» w Petersburgu, ul. Czernomorska B. Teatralnaja 10. Kantor otwarty w dni powszednie od godz. 11 r. do 4 p. **Warszawska agencja KRAJU** (Rajchman i Frenkler, Senatorska, 18) przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicy, przedpłatę zaś wyłącznie z Warszawy.

## TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

### OD REDAKCYI.

Z powodu zbliżającego się terminu rocznej przedpłaty, uważamy sobie za obowiązek donieść czytelnikom, że «Kraj» w roku przyszłym 1884 wychodzi będzie na dotychczasowych warunkach, bez zmian zarówno co do kierunku, jak i co do programu pisma, pod redakcją p. Erazma Piltza i przy głównym współudziale pp. Włodzimierza Spasowicza i Józefa Szyszła.

Następujący autorzy i korespondenci pomieszczeni w «Kraju» lub zapowiedzieli prace swe i korespondencje: Asnyk Adam, Bartoszewicz Stan., Bogdanowicz Edm., Budkiewicz W., Doboszyński Mich., Elzenberg Henr., Forward, Gliński Fran., Głowacki Aleksander (Bolesław Prus), Gomulicki Wikor, Dr. Hertz Kar., Itowski Jan, Dr. Jelinek Edw., Jarochoński Kaz., Jelski Al., Jurewicz Józ., Dr. Antoni J., Kasfal Stan., Karłowicz Jan, hr. Dunin-Karwicki Józ., Kościatkowska W. Z. K., Kotarbiński Józ., Kotarbiński Mił., Lam Jan, Laskarys Jerry, Librowicz Zyg., Mackiewicz M., Miłkowski Zyg., (T. T. Jez), Miriam, Natansohn Edw., Nowakowski Wład., Olszewski Fran., Oskierka Al., Ostoja, Orzeszkowa Eliza, Podernia Kaz., Poznański Józ., Pt. szycy Stan., Rogosz Józef, Sienkiewicz Henr. (Litwos), Smarzewski Tad., Smolski G., Straszewicz Lud., Sulimierski Fil., Szpar, Tokarzewicz Józef (T. Hodi), Trepka Edm., Wernic Henr., Wierchlejski Rom. Wojewódzki L., Wotowski Mich., Zakrzewska Ter., Zamajski Rysz., Zdzichowski Mar., Zgliński Daniel i inni.

Do tej listy współpracowników możemy dziś dodać czcigodne nazwisko J. I. Kraszewskiego, który listem, datowanym z Drezna 28 b. m., obiecał nam łaskawie swe współpracownictwo.

Pismo nasze jak dotąd, tak i nadal, starać się będziemy rozwijać w miarę sił i środków naszych.

Kantor «Kraju» od dnia 1 listopada b. przyjmuje przedpłatę na rok przyszły. Warunki jej oznaczone są w nagłówku pisma.

Petersburg, 22 października.

Anormalne, i pod pewnym względem zachwiane, prawnospołeczne stosunki kraju zachodniego każą nam najpilniej i nieustannie liczyć się z każdym racjonalniejszym objawem przechylającej się ku nam opinii dziennikarstwa rosyjskiego w sprawie zmian, jakie za sobą zaprowadzenie nowych sądów pociągnąć musi, w szeregu specjalnych środków administracyjnych na Litwie i Białorusi. Z powodu artykułu «Now. Wremieni», z 15 b. m. zapowiedzieliśmy w zeszłym N-rze «Kraju» parę spostrzeżeń własnych, aż oto litewski korespondent «Sowr. Jzw.», pisma niezakwestyonowanego zaufania wyreczył

nas, poczęści przynajmniej, w przykrych robotach powtarzania uwag, które z naszych ust wychodząc brzmieć będą prawie zawsze *in deserto*. Skarżąc się w N-rze 276 tego pisma na słabnący powszechnie urok instytucji sędziów pokoju, i utrzymując słusznie, że przyczyn tego osłabienia szukać należy w «nas samych», autor korespondencji nie bez smutku zaznacza, że w miejscowościach, cieszących się sędziami pokoju z wyborów, działalność instytucji sądowych tak jest nierozwinięta, niedostatek ludzi tak wielki, miejsc niezajętych taka obfitość, że obecnie ministerstwo sprawiedliwości zamierza, na wypadek niezapełnienia w ciągu pewnego czasu przez wybory wakansu, naznaczać na takie miejsca urzędników drogą administracyjną. Coż jednak ztąd za pociecha, powiada autor, skoro i w prowincjach, wyjętych z pod dobrodziejstwa samorządu i wyborczości sądowej, przeto tam, gdzie sędziowie pokoju naznaczeni są z urzędu, czuć się daje najzupełniej tenże sam niedostatek w ludziach i tenże sam nawał zajęć, przy większej tylko jeszcze płataniu atrybucyj trybunalskich, spowodowanej całkowitem skaduczeniem sądów gminnych czyli «wołostnych». Zaradczych przeciwko złemu środków korespondent nie wskazuje wprost; ale podtek z jego syllogizmu najzupełniej jasno się przedstawia. Prowincje, cierpiące na brak sędziów z wyborów, cierpią na tę chorobę dla tego, że cały kontyngens kandydatów, zdolnych zająć wyborcze te posady, przenosić się dziś musi na połowę monarchji, gdzie sądy pokoju są z urzędu; nawzajem, w tych ostatnich, wszystkie zasoby elekcyjnego w tymże zakresie uzdolnienia idzie na marne, w skutek usumiejtej, w przyrodzonym dla niego miejscu, zasady wyborczej... I tak, sprawdza się to, po raz już nie wiemy który, pewnik, od niepamiętnych czasów znany zarówno w gospodarstwie wiejskim jak i w sferze polityki, że ktokolwiek i z jakichkolwiek bądź pobudek, żyje pod jednym dachem, nie powinien w interesie własnej połowy, dziurawić go na połowie drugiej. Ze tak jest w istocie, potwierdza to nam ze swojego stanowiska «Now. Wrem.»

Organ p. Suworina, z okoliczności zaprowadzających się nowych sądów na Litwie i Białorusi, przypomina, że prowincje te po dziś dzień znajdują się na stopie wyjątkowej. Nie mają ziemstw, sędziowie pokoju nie są wybieralni i t. d. W nowej reformie sądowej także poczynione zostały poważne wyjątki. Układanie list przysięgłych ma się uskuteczniać na innych, niż powszechnie prawidłach. «Listy te układane być mają, przez komisje powiatowe i gubernialne, w których udział reprezentacji miejscowej niezmiernie ograniczony został, obowiązkowa, w dodatku, obecnością w komisjach powiatowych sprawnika, a z prezydencją w gubernialnych gubernatorów, tak, iż gotowi powiedzieć i powiadają już ludzie nieprzyjaźni, że w prowincjach litewskich i białoruskich, przysięgłych wybierać będzie sam rząd». «Now. Wr.» jest zdania, że należy «usunąć powód do posądzeń o nieufność względem miejscowych

żywiolów. Jest przecie dużo czerstwych i zdrowych pierwiastków w społeczeństwie zachodnio-ruskim, a i okoliczności zmieniły się od lat dwudziestu do tego stopnia, że dziwnem byłoby wciąż z racji dawnych motywów, zaprowadzać nowe modyfikacje ustaw powszechnych». Powołanie do bezpośredniego udziału w dobrodziejstwach powszechnej ustawy sądowej, ludności tubylczej, mogłoby zdaniem «Now. Wrem.» otworzyć z kolei wrota kraju zachodniego przed instytucjami ziemskimi, które wypadnie przecież nareszcie kiedykolwiek tam zaprowadzić. System wyborczy, zastosowany w danym wypadku (reformy sądowej) oddałby również usługę, a w czas i przez to jeszcze, że stałby się cementową zawiązką zjednoczenia różnoplemiennych i różnowierczych cząstek ludności. Słowem, wszystkie te zastrzeżenia i ograniczenia, zastosowane do całości zachodniego kraju, (wyjątek bowiem dla żydów «Now. Wr.» uważa za niezbędny), są nienormalne i niepojęte (*nicobjasniny*) w obec naczelnego zadania państwa, którem jest: «jedność zachodniego kraju z resztą ziem rosyjskich, jedność bez wyszczególnień i bez wątpliwości jakiegokolwiek».

Tyle «Now. Wr.» Postąpić z naszej strony o krok dalej, znaczyłoby to potrącić o sprawy językowe i cywilizacyjne, które, dla dziennika, opierającego swe pojęcia o narodowościach w ogóle na pierwiastku wyłącznie etnograficznym, stanowiły zawsze kamień obrazu w jego poglądach na rzeczy i sprawy nasze. Wolimy przeto, na raz obecny, poprzestać na tem, co tak trafnie, a bez sporu, zaznaczone zostało wyżej.

Opinia publiczna wyteżona jest w tej chwili, w stronę, która w zwykłych warunkach rzadko ściąga na siebie uwagę ogółu, w stronę — Rady państwa. Najwyższa ta instytucja prawodawcza odgrywała, jak wiadomo, wybitniejszą rolę tylko w przełomowych chwilach państwowego życia Rosji, jak np. w epoce uwłaszczenia włościan, reformy sądowej, wprowadzenia ogólnej powinności wojskowej i t. p. Od lat kilkunastu t. j. od czasu, kiedy gorączkowa czynność reformatorska, cechująca pierwszą połowę panowania cesarza Aleksandra II, ustąpiła, zadanie rady państwa musiało naturalnie ograniczyć się do załatwienia spraw drugo- i trzeciorzędnej wagi, a i to więcej w sposób formalny, ponieważ punkt ciężkości bieżących spraw państwowych, leżał zawsze w komitecie ministrów, jako reprezentującym władzę żywą i faktyczną, i mającym bardzo szeroki zakres działania, już przez to samo, że przeprowadzenie ścisłej linii demarkacyjnej pomiędzy atrybucją administracyjną i prawodawczą, t. j. sferą kompetencji komitetu ministrów i rady państwa, jest rzeczą bardzo trudną. Jeżeli, pomimo to, posiedzenia rady państwa budziły od czasu do czasu, i w ostatnich latach kilkunastu, żywsze zainteresowanie w szerszych kołach, to tylko, o ile się zdaje, wtedy, gdy w łonie samej administracji ujawniły się pewne różnice w poglądach na dane projekty prawodawcze i

ztałd na uchwały rady państwa zapatrywano się, jako na rozjemcze. Petersburskie biuro reporterskie, którego informacje okazywały się dotychczas prawie zawsze wiarogodnymi, rozesało do gazet stołecznych i prowincjonalnych wykaz 11 projektów prawodawczych, których rozpoznaniem zająć się ma rada państwa na najbliższych swoich posiedzeniach. Wchodzi tu: 1) reforma ustawy uniwersyteckiej 1863 r.; 2) projekt ogólnej ustawy kolejowej, opracowany przez komisję hr. Baranowa; 3) projekt do prawa o odpowiedzialności właścicieli fabryk za śmierć i kalectwo robotników w czasie pracy; 4) projekt prawodawczej ochrony lasów; 5) projekt kontroli rządowej nad taryfami kolejowymi; 6) projekt reformy więzień; 7) projekt kontroli rządowej nad operacjami banków i stowarzyszeń kredytowych dla uprzedzenia krachów; 8) projekt ograniczenia działów włościańskich; 9) nowe przepisy o sprzedaży trunków; 10) zmiany w przepisach o ogólnej powinności wojskowej; 11) projekt urządzenia bytu dymisjonowanych żołnierzy.

Nie wszystkie naturalnie z przytoczonych projektów są równorzędnego znaczenia, większa część jednak dotyczy bardzo blisko i nader żywotnych stosunków społecznych. Dla pałacej dziś kwestyi robotniczej projektowana odpowiedzialność właścicieli fabryk ma nieposlednią wagę; dla rolnictwa Królestwa i kraju zachodniego skuteczne środki przeciw dalszemu trzebieniu lasów byłyby bardzo pożądane; cała wreszcie podróżująca i przewożąca towary publiczność przyjmie fakt ujednostajnienia przepisów kolejowych z rzetelnym zadowoleniem i t. d. Najbardziej wszakże interesująca kwestya, bo stanowiąca o dalszych losach wyższej oświaty, jest naznaczona do rozpatrzenia na dzisiejszem posiedzeniu rady państwa: reforma ustawy uniwersyteckiej.

Zywosć dziennikarskich zapatrywań, gorączkowe zajęcie się opinii publicznej, podnieca przedewszystkiem niepewność obrotu, jaki zagadnienie to przyjąć może w dyskusjach ciała prawodawczego. Zdawałoby się, że w razach takich, gdzie, jak obecnie, chodzi o dobro pokoleń młodych, gdzie do gry wchodzi nie tylko interes państwa, lecz losy oświaty i moralności publicznej, pośrednio zaś przyszłość literatury i sztuki, unoszący się od

### ODCINEK « KRAJU ».

#### WYCIECZKA DO BRUKSELI

przez:

Włodz. Spasowicza.

W początkach września bieżącego roku, przewodniczący stowarzyszenia adwokatów przy sądzie apelacyjnym brukselskim (*batonnier*) D. Vervoort, rozesał do przewodniczących takimiż stowarzyszeniom w stolicach europejskich listy takiego rodzaju i treści:

«Panie a wielce szanowany współbracie! Pałestra (*barreau*) sądu apelacyjnego brukselskiego zgrupował się na ucztę uroczystą w dni: 15 przyszłego października z powodu otwarcia nowego pałacu sprawiedliwości w stolicy. Jestem upoważniony wezwać pana, abyś zaszczylił ową uroczystość obecnością waszą w charakterze przewodniczącego N. N. pałestrze. Uroczystość ta powiększy związki braterstwa, łączące wszystkich członków naszego stanu (*ordre*), jakkolwiek jest ich wiara polityczna i narodowa, i doda nowej mocy i nowego blasku (*lustre*) pałestrze. Chodzi nam oto, aby widzieć was, panie a wielce szanowany kolego, w naszych szeregach w stroju adwokackim, podczas obrzędu otwarcia i aby mieć was pomiędzy nami dnia tegoż podczas uczy. Uprasza o najprędzą wedle możliwości odpowiedź. Spodziewam się, że będzie pomyślną, bo przywiązuje osobliwie wielką wagę do przyjęcia

lat kilku nad społeczeństwem pesymizm, mógłby nareszcie umilknąć. A jednak nie. W prasie, nawet wpływowej, dają się słyszeć głosy—na szczęście zbyt wczesne, aby mogły stać się nieodwołalnemi—wrozące projektowi od lat tyłu roztrząsanemu przez publicystykę, rozwiązanie mniej niż pomyślne. Jeśli wierzyć informacjom «Grażdanina», podział stronnictw i rozbięcie kierunków w danym wypadku, tak byłyby wielkie, iż wśród nich wyraz dla siebie znalazłaby nawet dążność niemożliwa w naszych czasach, w naszym położeniu, przy obecnych wymaganiach i warunkach postępowego rozwoju społeczeństwa. Chodziłoby o szereg takich obostrzeń i ograniczeń, jak np. wymaganie od wstępujących na uniwersytety kaucyi, sięgającej kilkuset rubli, przy piśmiennem jednocześnie zobowiązaniu się studenta do nieprzyjmowania zapomóg i wsparć.

Pewni jesteście, że pogłoska ta nie sprawdzi się; pewność zaś naszą czerpiemy tym razem w poglądach tej samej właśnie części prasy rosyjskiej, względem której nikt dotąd nie zdobył się na zarzut, iżby zadania ojczyście prowadziła na zbyt szerokie liberalne tory. Między tą prasą a nami wspólność zachodzi rzadko, ale ilekroć się zdarza, mamy prawo zaznaczyć ją, nie jako przypadkowość luźnego spotkania się, lecz jako objaw powszechnie uznanej i głębiej odczutej potrzeby. Owoż, nie prosty to traf podyktował w ostatnich dniach dziennikowi «Nowoje Wremia» tak wyraźny rozbrat z teorią ograniczeń w dziele reformy życia szkolnego, jak ten, który tu przychodzi się nam zauważyć. Mówiac o korporacjach studentów dorpackich, zaznaczając zważniwy ich wpływ na wzmocnienie węzłów solidarności szkolnej i towarzyskiej, wykazując dodatnie strony działalności młodzieńczych tych związków, w których się okrzepiają pojęcia czci, braterskości, i wzajemnej pomocy między kształcącymi się, organ p. Suworina podkreśla tę okoliczność, że korporacje młodzieży dorpackiej urządziły się wbrew zakazującemu prawu, i czas długi, do początków poprzedniego panowania, istniały sekretnie, na przekór prawu 1803 r. najsurowiej takowe związki zabraniającemu. «W tej okoliczności, równie jak i w fakcie udzielonej następnie stowarzyszeniom sankcyi, wielu zapewne, pisze «N. Wr.», dojrzy niemoc zaka-

przez was zaproszenia. Podaję wam zapewnienie mych uczuć sympatycznego braterstwa i wysokiego poważania.»

Jedno z takich zaproszeń spadło na mnie, jako przewodniczącego z wyborów w bieżącym roku bardzo młodej, bo dopiero 17-ty rok istnienia liczącej, korporacji adwokatów w stolicy wielkiego państwa. Zachęcałi koleldzy, miałem nieco wolnego czasu, więc bez długich namysłów, po 64 godzinach drogi po kolejach żelaznych, stanąłem 1 (13) października w Brukseli i zająłem się obejściem wokoło olbrzyma, dziwotworu sztuki budowniczej, największego z dotychczas wzniesionych pałaców poświęconych wymiarowi sprawiedliwości. Sądy brukselskie mieściły się od 1816 r. w dawnym, przebudowanym dla nich, ale walącym się od starości klasztorze jezuitów. Od r. 1840 myślano o nowym pałacu, kupiono dla tej budowy ogrody familji Merode, ostatecznie zatwierdzono plan w 1862 r., położono pierwszy kamień węgielny 31 października 1866. Lat 17 wystarczyło na budowę, która pochłonęła 45 milionów franków i ukończoną została już po śmierci budowniczego, Józefa Poelaerta (Polart), brukselczyka, urodzonego w 1817, zmarłego zaś w 1879 roku. Gmach sądowy zamyka prowadząca doń od Place-Royale ulicę de la Régence, która dochodzi aż do głównego wchodowego frontonu. Tu tylko schody; z trzech innych stron wielkiego

zujących ustaw w walce z tem, co wymagania życia wydobywają na jaw, i uznania niezaprzeczenie mądrość władzy, przyznającej konieczność ustępstw w obec potrzeb życiowych»....

«Now. Wr.» mówi wprawdzie tylko o korporacjach, ale kwestya ta w organizacyi wyższych zakładów naukowych jest tak ważną, że raz ją przyjąwszy, usunęłoby się *ipso facto* wiele innych. Dla tego też, wystąpieniu «Now. Wr.», dziennika dziś z petersburskich najbardziej wpływowego i zarazem ostrożnego, nadajemy szczególną wagę, zwłaszcza w obec faktu, że miało ono miejsce prawie w przededniu decydującego posiedzenia rady państwa.

Jaki będzie rezultat tego posiedzenia przesądzać trudno, to wszakże dziś już możemy powiedzieć, że ograniczenia ustawy uniwersyteckiej wzmocnią popęd młodzieży do zakładów naukowych technicznych, zostających po za obrębem kompetencyi ministerstwa oświaty, i podległych wyłącznie ministerstwu komunikacyi, dóbr państwa, finansów i spraw wewnętrznych.

Od kobiet, mających w przyszłości studować medycynę, ma być wymagana znajomość nie tylko łacińskiego, lecz i greckiego języka. Na kursach medycznych żeńskich wymagania w tym kierunku szły *crescendo*. Z początku kandydatka na studentkę medycyny obowiązana była umieć tylko czytać po łacinie, później program pierwotny znacznie wzmocniono, a obecnie, w przyszłym medycznym zakładzie dla kobiet, nie będzie nieznanym języka Homera. Wprowadzenie do programu języków martwych zostaje przecież, jak każdemu wiadomo, w stosunku odwrotnym do roli jaką szacowne te zakłady lingwistyczne mumje odegrywają w nauce Eskułapa. Lat temu kilkadziesiąt język łaciński był powszechniej używanym w rozprawach, podczas konsylium i w ogólności w kwestyach medycznych. Obecnie rola jego zeszła niemal do zera i okrom recept, które piszą się po łacinie i to nie we wszystkich krajach, gdyż we Francyi używanym jest w tym celu język miejscowy, w najnowszej literaturze terminologia łacińska spotyka się coraz rzadziej. O greckim języku nigdzie dotąd nie było mowy: tegoczesni lekarze zupełnie go nie znają, a jeśli taki znakomity eu-

czworoboku spad gruntu ku dolnemu miastu sprawił, że gmach musiano oprzeć na suterenach. Z boków i tyłu gmach wygląda jak gdyby miał trzy piętra, licząc w to i sutereny. O rozmiarach budowy sędzić można z cyfr następujących: Zajmowana przezeń powierzchnia wynosi 26,600 metrów kwadr. (więc o 6,000 metrów przenosi przestzeń, zajmowaną przez kościół św. Piotra w Rzymie). Wysokość od posadzki sali *des pas perdus* (próżnego chodzenia) pod kopułą środkową aż do korony na szczycie tej kopuły—97 metrów. Budowa mieści wszystkie sądy, w tej liczbie wojskowe, sądy pokoju, trybunały obu instancyj, prokuraturę, izby sędziów śledczych, biblioteki, sąd kasacyjny, 27 wielkich izb dla posiedzeń sądowych i 245 pomniejszych lokalów wewnątrz. Nie od razu można się zorientować w nieprzebranej ilości schodów, przejść i korytarzy, które są niby weny i arterye tego ciała, przeznaczone dla krazenia w nich tłumów ludu i masy powietrza. Ośm wewnętrznych dziedzińców służą dla dostarczenia światła najodleglejszym jego zakątkom. Kolosalna wieża mrurowana na dwupiętrowej kolumnadzie, dwa razy wyższa od wież św. Guduli w Brukseli, panuje nad całą okolicą o mil kilka zewsząd widoczna i tak uderzająca jak wiedeńska rotunda pałacu wystawy. Ogrom budowy świadczy tylko o tem, że budowniczy rozporządzał wielkimi środkami, zachodzi

ropejskiej sławy doktor teoretyk i filolog zarazem, jak nieboszczyk Littré, istotnie posiadał grecczyznę, to i on użył jej raz tylko jeden w swem życiu na rzecz medycyny: wtedy mianowicie, gdy tłumaczył Hipokratesa. Lecz za dni naszych, gdy Hipokrates już przetłumaczony — i najdoskonalej, co mają czynić na tym padole nędz tegoczesnych z boską mową Olimpu biedne kapłanki wiedzy lekarskiej dzisiejszej, tak rozległej, tak obszernej i głębokiej, jak powszechnie są «choroby naszego wieku».

**SILY EKONOMICZNE KRAJU ZACHODNIEGO.**

**CZEŚĆ II. — BIAŁORUŚ.**

**II. ROLNICTWO.**

(Dokończenie \*).

Na 100 morgów ros. własności prywatnej przypada: na własność drobną 5, na średnią 18 i na większą 77 morgów ros. Na Litwie stosunek zachodzi o wiele pomyślniejszy \*\*) dla własności drobnej i średniej; tu zaś obie te kategorie upośledzone na korzyść własności większej.

Dla każdej guberni otrzymujemy następujące cyfry:

Dr. wł.	%	Sr. wł.	%	Wię. wł.	%
W morgach rosyjsk.					
Wit.	109,087	5.6	419,468	21.9	1,395,641
Moh.	162,338	7.4	425,780	19.3	1,616,814
Min.	143,524	3.4	452,133	10.5	3,684,570

Podane tu cyfry są tak wymowne, że wstrzymuję się od wszelkich komentarzy.

Ponieważ główną kategorię właścicieli drobnych stanowią włościanie, pozostawiam więc przegląd tej pozycji na potem, obecnie zaś zajmijmy się własnością średnią.

Dla tej kategorii posiadamy następujące cyfry:

**Mińska:**

	II. własc.	II. ziemi.	Sr. rozm. pos.
Szlachty . .	1,129	408,800	362
Kupców . .	10	5,861	586
Mieszczan . .	85	18,749	220,6
Włościan . .	84	15,393	183

**Witebska:**

	II. własc.	II. ziemi.	Sr. rozm. pos.
Szlachty . .	925	350,980	380
Kupców . .	44	16,670	379
Mieszczan . .	132	28,969	219
Włościan . .	91	19,667	216

**Mohylowska:**

	II. własc.	II. ziemi.	Sr. rozm. pos.
Szlachty . .	1,007	379,239	376,6
Kupców . .	31	12,882	418
Mieszczan . .	68	16,563	244
Włościan . .	57	12,412	218

Najlepsze przeciętne uposażenie szlachty znajdujemy w gub. witebskiej, kupców w mińskiej, a zaś mieszczan i włościan w mohylowskiej.

Pozostaje nam jeszcze własność większa:

**Mohylowska:**

	II. własc.	II. ziemi.	Sr. rozm. posiadł.
Szlachty . .	436	1,544,252	3,542
Kupców . .	19	10,773	3,199
Mieszczan . .	1	1,104	1,104
Włościan . .	1	1,492	1,492

**Witebska:**

	II. własc.	II. ziemi.	Sr. rozm. posiadł.
Szlachty . .	355	1,220,138	3,437
Kupców . .	28	90,751	3,241
Mieszczan . .	5	13,160	2,636
Włościan . .	1	3,200	3,200

**Mińska:**

	II. własc.	II. ziemi.	Sr. rozm. posiadł.
Szlachty . .	568	3,505,056	6,171
Kupców . .	17	175,318	10,313
Mieszczan . .	—	—	—
Włościan . .	1	2,800	2,800

Należy przyznać, iż na Litwie nie spotykamy nigdzie tak wysokiego przeciętnego obszaru własności, jak na Białej Rusi; tam zarówno absolutne jak i procentowe cyfry nie sięgają tak daleko. By dobitniej zaznaczyć charakter wielkiej posiadłości na Rusi, podajemy jeszcze kilka szczegółów o latifundjach, t. j. posiadłościach, z obszarem większym nad 10,000 mor. ros.

**Mińska:**

	II. własc.	II. ziemi.	Sr. rozm. posiadł.
Szlachty . .	68	2,056,248	30,682
Kupców . .	6	136,993	22,832

**Witebska:**

	II. własc.	II. ziemi.	Sr. rozm. posiadł.
Szlachty . .	19	415,358	21,861
Kupców . .	1	17,319	17,319

**Mohylowska:**

	II. własc.	II. ziemi.	Sr. rozm. posiadł.
Szlachty . .	26	405,141	18,467
Kupców . .	1	14,344	14,344

Obraz wyszedł wspaniały, wszak prawda! Na jednego właściciela ziemskiego na Białorusi przypada średnio 60,000 przeszło morgów polskich (gub. mińska); o to nawet w krainie cudów, w Ameryce, nie łatwo.

Jaki rażący kontrast musi przedstawiać obok takich potentatów maluczki «drobny» właściciel ze schedą, nie przenoszącą często trzech morgów polskich.

Zajmiemy się więc tymi maluczkiemi, może i oni nauczą nas czego.

Stan włościan oczynszowanych i uwłaszczonych przed katastrofą 1863 r. obecnie tak się przedstawia:

**Mińska:**

	Ilość własc.	Ilość ziemi. Ogołcem.	Roli.
Włosc. b. { do 10 m. r. . .	504	2,491	2,317
obywat. { od 10 do 100 . .	717	23,931	8,158
Włosc. b. { do 10 m. r. . .	316	1,710	714
skarbow. { od 10 do 100 . .	229	5,745	2,488
Razem . . . . .	1,766	33,877	12,677

**Witebska:**

	Ilość własc.	Ilość ziemi. Ogołcem.	Roli.
Włosc. b. { do 10 m. r. . .	599	2,413	1,103
obywat. { od 10 do 100 . .	612	20,728	7,281
Włosc. b. { do 10 m. r. . .	67	411	108
skarbow. { od 10 do 100 . .	88	3,146	1,137
Razem . . . . .	1,366	26,728	9,629

**Mohylowska:**

	Ilość własc.	Ilość ziemi. Ogołcem.	Roli.
Włosc. b. { do 10 m. r. . .	817	4,065	1,949
obywat. { od 10 do 100 . .	700	17,252	5,992
Włosc. b. { do 10 m. r. . .	1,314	7,486	4,789
skarbow. { od 10 do 100 . .	1,011	24,627	12,156
Razem . . . . .	3,842	54,469	26,886

Druga tabelka podaje nam szczegóły o stanie teraźniejszym włościan, uwłaszczonych po roku 1863:

**Włościan byłych obywatelskich.**

	Liczba osad.	Prze-strzeń.	W tej liczbie roli.	Na 1 osadę śred.
Mińska . .	87,712	1,470,775	909,529	16,7
Witebska . .	66,282	856,881	517,514	13,0
Mohyl. . .	110,865	1,262,991	757,814	11,4

**Włościan byłych skarbowych.**

	Liczba osad.	Prze-strzeń.	W tej liczbie roli.	Na 1 osadę śred.
Mińska . .	18,256	356,789	207,333	19,5
Witebska . .	27,431	437,862	240,091	16,0
Mohyl. . .	15,251	239,655	116,604	15,7

Spotykamy tu identyczny niemal stosunek uposażenia włościan b. obywatelskich do b. skarbowych, jak i na Litwie. Włościanie b. skarbowi otrzymali większe nadziały; różnica ta w gub. mohylowskiej dosięga swego *maximum* na Białej Rusi, wynosi bowiem średnio aż 4,3 mor. ros. na osadę. Sumując dane obydwóch kategorii, otrzymamy nieco inne cyfry dla każdej guberni: W gub. mińskiej 105,968 osad z przeciętną rozległością osady 17,2 m. ros.; w gub. witebskiej osad 93,713, średni obszar pojedynczej osady = 13,8 m. r.; nareszcie w mohylowskiej g. 126,116 osad, na jedną osadę wypada przeciętnie 11,9 morg. ros., t. j. mała własność dosięgła największego stosunkowo na Rusi rozdrobnienia w gub. mohylowskiej.

Gdy już zaczęliśmy mówić o drobnieniu się małej własności, nie będzie sądzić zby-

pytanie, jak on z tych środków korzystał? Wiadomo, że wiek nasz najbardziej jest ubogi w oryginalne architektoniczne pomysły i albo bawi się w niesmaczny eklektyzm, albo podrabia się pod styl dawnych wieków. W kraju wielkomiejszczańskim, który pobudował takie wspaniałe ratusze jak brukselski, yprski, brugski i takie katedry jak św. Guduli i antwerska najbliżej zdawałoby się podrobić pod gotyk, to jest pójść torem dzisiejszego Wiednia i jego nowych gmachów na ryngach. Poelaert tem łatwiej mógł pójść tym bitym szlakiem, że sam był twórcą przeszlicznego gotyckiego kościoła św. M. ryi w Laecken. Mistrz belgijski tym razem nie poddał się tego rodzaju pokusom i stworzył rzecz bardzo zadziwiająca i nadzwyczaj oryginalną, osnutą na następującym logicznym pomysłu.

Prawo, wykonywane przez sąd w XIX wieku w Belgji, nie ma nic zgoła wspólnego ze średnimi wiekami, z kastami, zwyczajami, tajemnicą, mrokiem szyb kolorowych, z gotykami, powagą objawienia, religijnością. Flamandzko-niemieckich podwalin tego społeczeństwa prawie nie znać, rozsiała się na nich cywilizacja świecka, pogańska, romańska, tradycje dawnej Romy, wypiastowane i uogólnione przez humanistów, pojęcie równości przed prawem każdej ludzkiej istoty, pojęcie o prawach osoby każdej jako człowieka i z tych praw człowieczych

logicznie, racjonalnie, metodą prawie taką, jak w matematyce dedukowany cały system stosunków i instytucyj prawa tak cywilnego, jako i publicznego. W nowożytnym, na prawach człowieka ugruntowanym społeczeństwie, sądowa czynność jest o wiele ważniejszą niż w świecie starożytnym, bo *civitas* nie miasto, a wielki kraj i naród i sąd rozważa chłodniej i stoi daleko wyżej po nad poziomem ludzkich namiętności i interesu, regulator całego życia społecznego, jako karciciel pojednawca lub rozjemca. Sąd odbywa się nie pod niebem i nie na rynku, a w zamkniętych przestroniach, ale tak wielkich, że w nichby zmieściła się większa ilość ludności, aniżeli ta, którą zmieści *forum*. Dla sądu nie robi różnicy, czy go nie słucha nikt, czy kilkoro, czy przesuwające się jak milczące cienie tysiące. Zewnętrzna postać gmachu nie daje wyraźnego pojęcia o sądowym jego przeznaczeniu, uderza tylko, że to budynek przeznaczony na sprawy publiczne, może sąd, a może miejsce zgromadzeń sejmowych. Na pierwszy z tych domysłów naprowadzają chyba olbrzymie posągi, cztery w przedsięniu: Likurga, Demostenesa, Cyncerona i Ulpiana, i także cztery upostaciowane abstrakcje pod samą kopułą na wieży: ustawa, sprawiedliwość, moc i zmilowanie. Dopiero wewnątrz świadczy, że to siedziba mnóstwa sądowych jurydykcyj, jednakowo dla prawującego się dostępnych

i otwarych. Skromność i prostota wielka w ornamentacji schodów, ganków, korytorzy i nie prócz żółtawego kamienia granitowych kolumn i w wielkie marmurowe kostki układanych posadzek. Dopiero w salach posiedzeń błyszczą od złota piękne dębowe rzeźbione pułapy i bawią oko drogie różnokolorowe w piękne żyły marmury, któremi wykładane są ściany. Malowideł żadnych, dwa piękne obrazy historyczne, które niegdyś zdobiły sąd kasacyjny, abdykacja Karola V przez Gallait i dojsście w 1566 roku kompromisu szlachty przeciwko inkwizycyji przez Biefve przeniesione są dziś do muzeum. Nietylko niema żadnego malowidła, żadnej rzeźbionej postaci, ale nawet żadnego symbolu, ani wizerunku panującego ani krucyfiks. Poelaert mógł używać do budowy pierwiastki i motywa główne greckie i rzymskie, kolumnadę, luk sklepiony, lecz wprowadził on do swojego pomysłu jeszcze inne starożytniejsze, masywniejsze, oryentalne, natchnął się wschodem, Egiptem, Asyryją i tak te luki, kolumnady, pilastry i olbrzymie powierzchnie zharmonizował, że stanowią piękną całość, wśród której widz czuje się drobnym i małym, jak mała i drobna czuła się musi pojedyncza osoba w obec odwiecznych instytucyj i w obec nieprzepatnej logiki, tej *ratio scripta*, którą wyobraza mądrze zredagowany kodeks.

Takie są dodatnie imponujące przymioty

\*) Patrz № 43.

\*\*) Patrz Nr. 12 «Kraju» str. 3.

tacznem podać w tej kwestyi jeszcze kilka cyfr, rzucających bardziej dokładne światło na tę bądź co bądź niezmiernie ważną sprawę.

Posiadłości nie przenoszących 4 morgów rosyjskich było :

	Liczba osad lub właśc.	Przeźści w m. r.	Na osadę m. r.
Witebska . . . . .	621	1,252	2,02
Mińska . . . . .	2,471	5,421	2,19
Mohylowska . . . . .	2,086	4,548	2,20

Od 4-10 m. r.:

Mińska . . . . .	15,277	134,690	8,82
Witebska . . . . .	9,071	78,295	8,63
Mohylowska . . . . .	21,720	186,133	8,57

Od 10—100:

Mińska . . . . .	95,427	1,830,977	19,19
Witebska . . . . .	38,148	1,320,343	14,98
Mohylowska . . . . .	111,445	1,474,303	13,23

Wniosek z tych cyfr może być tylko jeden: że rozdrobnienie własności małej nie posunęło się jeszcze daleko, owszem, główną kategorię właścicieli-włóścian stanowią posiadacze osad stosunkowo dosyć znacznych, bo przeciętnie zajmujących od 26 (mohylowska) do 38 morgów polskich, chociaż w porównaniu z Litwą, stosunek ten nieco traci na swej świetności, tam bowiem spotykamy się ze stanem względnie lepszym małej własności, niż na Białej Rusi. Sumując powyższe pozycje, otrzymamy cyfry, świadczące o ogólnej przestrzeni drobnej własności w tym kraju: właścicieli małych 346,286, w posiadaniu których znajduje się 5,039,900 morg. ros. ziemi (średnio 14,6 m. r. na jednego właśc.), co stanowi 32,9% ogólnej przestrzeni całego kraju, wówczas gdy własność większa (t. j. średnia i wielka) zajmuje 52,2%, tejże przestrzeni (7,994,406 m. r.); w obec tego więc zapytujemy, co brać mamy za miarę ważności interesów danej klasy posiadaczy? Jeśli przyjmiemy obszar ziemi, znajdujący się w jej posiadaniu, to bezwarunkowo należy oddać pierwszeństwo własności wielkiej, lecz sprawiedliwość mówi inaczej; przyjmujemy więc za taką miarę ilość właścicieli odnośnej klasy, a wówczas zapytamy znowu, co powinno przeważać na szali sprawiedliwości: czy przeszło trzykroćtysięczny zastęp właścicieli drobnych, czy też szczipla garstka, nie licząca nawet i 10,000 osób posiadaczy większych—szczęśliwców, w ręce których los złożył władzę nad ogromną przestrzenią 16 milionów morgów pol. ziemi?

Zanim przejdziemy do przeglądu produktywności rolnictwa krajowego, powiemy jeszcze parę słów w przedmiocie podziału własności ziemskiej. Mianowicie w braku wszelkich danych o narodowości ziemian, pomieszczamy tu tabelkę podziału ich wedle wyzna-

nia, co zastąpi chociaż w części ten brak. Cyfry mamy tylko dla gub. witebskiej \*) :

Od 1 do 100 morg. ros.:

	II. właśc.	%	Ziemi.	%
Katolików . . . . .	1,025	54,2	36,682	57
Prawosławnych . . . . .	640	34	18,206	29
Luteran . . . . .	11	0,5	700	1,0
Jedynowierców . . . . .	3	0,1	113	0,2
Roskolników . . . . .	200	10,5	7,947	12,3
Żydów . . . . .	13	0,7	342	0,5

Od 100-1,000 :

Katolików . . . . .	672	63	240,626	61,2
Prawosławnych . . . . .	265	25	103,334	26,3
Luteran . . . . .	83	8	36,476	9,3
Jedynowierców . . . . .	2	0,2	243	0,2
Roskolników . . . . .	37	3,5	10,214	2,6
Żydów . . . . .	3	0,3	526	0,4

Od 1,000 i wyżej:

Katolików . . . . .	233	53,7	747,208	49,5
Prawosławnych . . . . .	120	28,7	426,091	28
Luteran . . . . .	61	15	335,560	22
Roskolników . . . . .	3	0,4	6,793	0,4
Żydów . . . . .	1	0,2	2,000	0,1

Kończąc na tem rzecz o podziale własności ziemskiej, przystępujemy do skreślenia obecnego stanu produkcji rolnej na Białej Rusi.

W 1877 roku wysiano było :

	Pszen.	Żyta.	Owsa.	In. jarz.	Kart.
W tysiącach czwartwierci.					
Mohylowska *) . . . . .	20	443	288	282	331
Witebska . . . . .	16	305	208	260	227
Mińska **) . . . . .	77	426	207	267	510

Zebrano zaś:

Mohylowska *) . . . . .	68	1,437	940	1,007	1,077
Witebska . . . . .	56	1,071	676	983	806
Mińska **) . . . . .	293	1,599	931	1,131	1,791

Z tabelki tej łatwo zauważyć, jak nizkie

\*) «Pamiętn. kn.» 1878 r. W gub. zaś mińskiej ziemian-polaków w 1882 r. było 4,160, do których należało 2,678,176 m. r. ziemi, rosyjan 1,808 z własnością ziemską, nie przenoszącą 917,909 m. r., do obywat.-niemców zaś należało w tym czasie 871,669 morgów rosyjsk. Jak widzimy, «Drang nach Osten» sięga daleko.

\*\*) W 1879 r. wysiano oziminy 441,758 czetwer., zboża jarego 633,501 czetw., zebrano zaś oziminy 2,109,909 cz. i zboża jarego 1,682,289 cz., t. j. ozime zboże dało 2,51 ziarna, a jare 2,65. Zaś w 1880 roku ozimne zboża zebrano tylko 1,082,921 czetw., a więc otrzymano niedoboru 433,680 cz., jarego — 1,960,145 cz., czyli było 571,670 cz. więcej niż potrzeba na zadowolenie miejscowych potrzeb; kartofli zebrano 1,200,413 cz., po zadowoleniu mieszkańców pozostało jeszcze 204,208 czetw.

\*\*) W 1882 roku wysiano pszenicy 103,440 cz., żyta 476,216, owsa 238,430, jęczmienia 146,094, innych jarzyn 141,181, kartofli 509,725 cz. Zbiór zaś po zaspokojeniu potrzeb miejscowych dał nadwyżkę: oziminy 4,415 cz., zboża jarego 330,565 i kartofli 174,599 cz. Siana zebrano było 23,822,221 pud.

urodzaje w tym kraju, nie przenoszą bowiem nigdy prawie przeciętnej cyfry 3 lub 4 ziarna. Gdy bywa 4 lub 5 ziarna, wówczas urodzaj nazywają bardzo dobrym i niczego więcej sobie nie życzą. Podajemy tu kilka szczegółów z gospodarki rolnej w gub. mohylowskiej, dodając od siebie, że stan rolnictwa w pozostałych prowincjach prawdopodobnie niewiele się różni od tego, jaki znajdujemy w mohylowskiej; zresztą, dla sprawdzenia tego twierdzenia, nie posiadam najmniejszych nawet wskazówek statystycznych i opieram je jedynie na prywatnych wiadomościach.

Uprawa lnu i konopi w gub. mohylowskiej przedstawia się jak następuje: Posiano lnu w 1879 r. 5,348 czetw., konopi 7,977, zebrano zaś lnu 15,352 cz., a konopi 34,967. Cała ta produkcja idzie na miejscowy użytek. W powiatach bychowskim, rochaczewskim, homelskim i mohylowskim, niektóre gminy, nie będąc w stanie chociaż w części spłacić zaległości skarbowych, zajmują się wyłącznie uprawą lnu i pieniądźmi, nabytymi ze sprzedaży tego produktu żydom, spłacając owe zaległości. W ciągu ostatnich 8—9 lat można było zauważyć, iż rozmiary zapaszkii powoli się zwiększają, co poniekąd może służyć jako wskazówka rozwijającej się gospodarczej działalności; nie przeszkadza to nam jednak nazwać teraźniejszy stan gospodarki w guberni niezadawalającym i to nie tylko u obywateli, lecz i u arendarzy i u włóścian.

Średni zbiór w gospodarstwach obywatelskich i włóściańskich w 1881 r. z jednego morga rosyjskiego w czwartwierciach był następujący \*) :

	Żyta.		Pszenicy.		Owsa.	
	obyw.	wł.	obyw.	wł.	obyw.	wł.
Witebska . . . . .	6,5	5	4,9	5	9	8,5
Mińska . . . . .	5,5	4,5	5	3,5	7,5	7
Mohylowska . . . . .	6	4,3	4,7	4,3	11	8

	Jęczmienia.		Kartofli.	
	obyw.	włosc.	obyw.	włosc.
Witebska . . . . .	9	7	52	52
Mińska . . . . .	7,5	7,5	55	49,7
Mohylowska . . . . .	8	7	71	57

Siana zebrano w r. 1880 w gub. witebskiej 23,477,000 pud., t. j. o 3,995,000 p. mniej niż w 1879 roku, w mohylowskiej zaś sprzęt siana dał rezultat pomyślniejszy, pozostało tam bowiem po opędzeniu potrzeb mieszkańców jeszcze sporo na sprzedaż; w ogóle zaś zebrano 14,250,000 pud., t. j. 575,000 więcej, niż w roku poprzednim.

Ceny rąk roboczych w 1881 roku podczas zasiewów letnich zbóż były następujące :

\*) «1881-j god w sielsko-choziajstwiennom otnoszenii». Petersburg 1882.

nowego utworu; są i ujemne, których nieomieszkały podnieść gazety. Gmach ten zbyt wielki, nieproporcjonalny do Belgji, zdałby się na pomieszczenie jakich wielkich sądów międzynarodowych, które w dzisiejszej chwili są tylko marzeniem może nigdy niureczywistnialnem w przyszłości. Radykalny tygodnik «Tiruilleur» płacze nad milionami, które pozarł ten «kolosalny pasztet z kamienia, babiloński, cyklopski, przeznaczony na mieszkanie pięknej pani, co ma związane oczy». Słychać skargi na zbytek jota w jotę takie same, jakimi rusini w Galicyi witali otwarcie nowego gmachu sejmowego we Lwowie, z tą różnicą, że Galicya jest krainą bardzo źle zagospodarowaną i ubogą, ale dla gospodarnych, zamożnych, pracowitych, a co jeszcze ważniejsza, dla niewojujących wskutek traktatami zapevnionej neutralności belgów, kilkadziesiąt milionów franków to fraszka. Zresztą, niema kapitałów lepiej uplacowanych nad te, które związane są w pomnikowe dzieła sztuki. Ktoś niedawno obliczał na miljardy franków kapitał, którym obdarowali Włochy starożytność i wielcy mistrzowie odrodzenia, bo samych procentów pobiera Italia do 50 milionów franków rocznie, w pieniądżach, konsumowanych przez odwiedzających ją turystów.

Uroczyste otwarcie gmachu sądowego miało charakter wyłącznie narodowy, głównie obchodzący rząd i sądownictwo. Z wiel-

kich składowych części sądownictwa, tylko palestra brukselska zdobyła się na postanowienie podniesienia obchodu do znaczenia międzynarodowej uroczystości i w tym celu obesała listami zapraszającymi przewodniczących głównym palestrom całej prawie Europy. Amerykanów nie było, co mi objaśnił mistrz Coke, barrister z Londynu w ten sposób: «W Ameryce (Zjednoczonych Stanach północnych) każdy *yankee* potrosze adwokatuje. Z Europy nie były reprezentowane tylko państwa skandynawskie i mało znane państewka bałkańskiego półwyspu. Zaproszenia rozesłane były wydatniejszym przedstawicielom adwokatury i w krajach, gdzie istnieje zorganizowany *barreau* czyli palestra i w krajach (jak w Niemczech i Austrii), gdzie są adwokaci, ale właściwie brak palestry, to jest stowarzyszeń adwokatów, cieszących się samorządem korporacyjnym i władzą karną nad członkami korporacji. Sobota 13 i niedziela 14 października zeszły na znajomieniu się pomiędzy sobą przybyszów, na wizytach, na wymianie wzajemnej myśli i wrażeń. Uprzedzającą była grzesność gospodarzy, członków rady dyscyplinarnej i komisji organizującej bankiet adwokatów. Nad wszelki wyraz zycziwym był i uprzejmym p. Vervoort, były marszałek sejmowy (*ancien président de la chambre des représentans*), starzec 70 lat wieku mający, ale żywy i krzepki, znakomity mówca, polityk,

obronca i dyletant artysta, malujący dziś jeszcze obrazy olejne.

W sam dzień obchodu 15 października, od rana ustała jazda po ulicy Régence, palestra brukselska zgromadzona u jednego z członków swoich E. de Mot w ulicy Sablon 7, przyjmowała adwokatów cudzoziemców. Ztamąd udaliśmy się pieszo *en corps* ku pałacowi ogrodowemu, już dostępnemu ze wszystkich stron po zniesieniu czasowych parkanów, które go otaczały aż do tego dnia. Po ulicy mimo nas przeciągały z trąbami i muzyką, zmierzając ku temuż pałacowi, oddziały gwardyi obywatelskiej, w mundurach i uszykowani w kilkoro w rząd kolumnami robotnicy. Robotników tych, którzy nad wzniesieniem pałacu pracowali, było 2,500, każda specjalność miała swoją chorągiew, albo znak z napisem: *paveurs, menuisiers, maçons*, etc. etc. Wielu z nich rząd udekorował dnia poprzedniego. Na drugim piętrze, obok lokalów sądów kasacyjnego i apelacyjnego, nastąpiło przebijanie się moich kolegów w profesjonalne berety i suknie. Anglicy przywdziali wełniane peruki, niemcy z Berlina i Drezna berety krojem starożytnym z czasów Holbeina i Dürera, w jakich malują Erazma albo Guttemberga, hiszpanie swoje roby z aksamitnymi pelerynami, koronkami obszyte. Austriacy tylko i adwokaci z lipskiego *reichsgerichtu* nie mieli żadnych szczególnych nietylko szat, lecz na-

**Robotnikowi z koniem dziennie na jego własnym utrzymaniu :**

	Srednio.	Wahania się.
Witebska . . . . .	95	60 — 1.50
Mińska . . . . .	65	40 — 1.20
Mohylowska . . . . .	75	40 — 1.20

**Robotnikowi pieszemu :**

	Na jego utrzym.		Na chlebie gospod.	
	Sred.	Wahania.	Sred.	Wahania.
Witebska . . . . .	40	25—80	30	20—50
Mińska . . . . .	30	15—30	?	?
Mohylowska . . . . .	40	25—60	30	15—40

**Robotnicy :**

	Na jej chlebie.		Na chlebie gosp.	
	Sred.	Wahania.	Sred.	Wahania.
Witebska . . . . .	25	15—40	17	10—30
Mińska . . . . .	20	12—30	?	?
Mohylowska . . . . .	23	15—40	16	10—25

Najwyższą średnią płacę znajdujemy w gub. witebskiej i mohylowskiej, przytem w tej ostatniej niema tak rżących przejść, jak w innych guberniach. Płaca tu nie ulega zbyt gwałtownym wstrząśnieniom. W niektórych powiatach, np. w połockim (gub. wit.) i w siennickim ceny na robotnika niezmiernie podniosły się z powodu braku rąk roboczych, włóścianie bowiem zajmują się spalaniem drzewa po Dźwinie, za co otrzymują bardzo dobre wynagrodzenie.

Hodowla koni i bydła, z nielicznymi wyjątkami, ogranicza się na utrzymaniu niezbędnie potrzebnego dla gospodarstwa inwentarza żywego i tylko gdziegdzie można się spotkać z rasowym bydlęm.

W r. 1876 liczono :

	Koni. Bydł. Ow. zw. Mer. Świń. Kr. dojn.				
	W t y s i ą c a c h s z t u k .				
Witebska . . . . .	259	378	286	3	178 115
Mińska *) . . . . .	224	589	449	70	366 135
Mohylowska . . . . .	313	295	291	6	283 111

**Na 100 osób mieszkańców przypada :**

	Koni.	Bydła.	Owiec	Świń.	Razem.
Witebska . . . . .	24	36	28	16	104
Mińska . . . . .	16	41	36	25	118*)
Mohylowska . . . . .	30	28	28	27	123

Najlepszy stosunek spotykamy w g. mohylowskiej, a najgorszy w witebskiej. W roku 1876 otrzymano masła w gub. witebskiej 24,000, w mińskiej 22,000 i mohylowskiej 18,000 pudów. Cyfry w ogóle niezmiernie dalekie od rzeczywistości i to w kierunku *in minus*.

\*) W 1881 roku było w guberni bydła w ogóle 1,801,304 sztuk, w tej liczbie koni 223,138, bydła rog. 570,374, owiec zw. 484,295, meryn. 67,531, świń 399,836, kóz 36,103, osłów i mułów 27. Na 100 mieszk. przypadało 117 sztuk bydła.

O polepszenie rasy krajowej koni nikt prawie się nie stara : stadnin prywatnych w gub. mohylowskiej niema wcale, w mińskiej 23, a w witebskiej tylko jedna. Z bydlęciem nielepiej się dzieje : zakładów prywatnych, utrzymujących rasowe bydło na sprzedaż w gub. mohylowskiej dwa, w mińskiej jeden, w witebskiej zaś żadnego nie znaleźliśmy. W mohylowskiej gub. we wsi Bacewo hodują owce z gatunku elektoral-leicester, w mińskiej takich zakładów, posiadających gatunkowe owce na sprzedaż, mamy aż dwa \*).

Obraz nie świetny !

Rybołówstwo też w upadku : w gub. witebskiej 359 jezior daje dochodu tylko 5,306.82 rubli \*\*).

M. Dob.

**Korespondencye «Kraju».**

Z Wiednia, w październiku.

Notatki wołyniaka z wycieczki do Wiednia. Obchód 200-tniej rocznicy zwycięstwa Sobieskiego. Otwarcie nowego ratusza. *Türkenfest*. «An der Wien». Wysława obrazu Matejki. Pracownia Mackarta i drożyzna z powodu elektryczności. Powrót zwyciężną drogą.

Niezależnym odemnie zbiegiem okoliczności znalazłem się w Wiedniu w 200-tną rocznicę oswobodzenia jego od Turków. Wołyniak w stolicy Habsburgów i w tak ważnej chwili! — nieprawdaz, że podobnego wypadku nie przewidziały w swoim czasie ani gazety, ani telegrafy, ani giełdy. Nie dziwiecie się tedy, gdy wam powiem, że przybycie moje do Wiednia nic nie wpłynęło bynajmniej na zmianę zwykłego kursu rubla, nie przyczyniło się do wzmocnienia węzłów, zadzierzgniętych ongi przez podziemną intrygę Jana III, jak się wyraził zapewne, lub przynajmniej jakby się wyrazić był powinien z tego powodu historyk Kojalowicz. No, ale jeśli znowu nic wielkiego się nie stało z powodu zaimprovizowanej mojej wycieczki nad Dunaj, natomiast napatrzyłem się na różne rzeczy do syta. Byłem najprzód na uroczystym otwarciu nowego ratusza, w obec N. Pana, następcy tronu, burmistrzów różnych miast monarchji; ze stolic europejskich jeden tylko syndyk Rzymu, ksiądz Torlonia, odpowiedział na gościnne zaproszenie, pomimo, że gazety wiedeńskie chciały obchodowi nadać znaczenie europejskie. Mów publicznych nie brakło, lecz daremnie słuch natęczał; w żadnej z nich nie wspomiano o Janie III, którego jednak przed 200 laty

\*) «Historiko-statist. obzor promyszl. Rossii». Petersburg, 1882.  
\*\*) «Pamiętn. kn.» 1878 r.

witano tu jak zbawcę, głosząc z ambony katedry Św. Szczepana ten tekst ewangelji «był człowiek od Boga posłany, któremu imię było Jan». W pysznych salach nowego gmachu zasiadło następnie kilkaset osób do wspaniałego bankietu, którego «jadłospis» vel «menu» szczegółowo podały gazety *urbi et orbi*, lecz przy którym nie wzniesiono żadnego toastu za naród, co tak bezinteresownie krew swoją przelewał pod murami tego miasta i dzielnością swego ramienia obronił je od niechybnej zagłady. Nie przeszkadza to mi jednak powiedzieć, że co do samego gmachu — pyszny to gmach, ten nowy ratusz wiedeński, i słusznie miasto może się nim szczycić. Ujemną jego stroną jest tylko to, że trochę zanadto drogo kosztuje i że te wszystkie upiększenia stolicy, jak nowy gmach parlamentu państwowego, nowy Burgtheater na Schotenringu, obydwa muzea i cały szereg innych wspaniałych budow podnoszą znacznie normę podatków miejskich, na co średnia i biedna klasa ludności mocno narzeka, i kto wie czy nie jest to jedna z głównych przyczyn tych nieporządków i tych groźnych swawoli z ogniem, które przed kilkunastu tygodniami Wiedeń zaniepokoiły. Przy ułożeniu projektu w 1871 r. na budowę nowego ratusza, zrobiono kosztorys na 10,500,000 fl. Suma ta wydawała się nadzwyczajną i ledwo ją wówczas zatwierdzono. W 1881 r. okazała się niedostateczną i podniesiono ją do 11,648,466 fl. Dziś już dają się słyszeć głosy, iż daby Bóg, aby do zupełnego ukończenia gmachu wystarczyło 14,500,000 fl. Powiadają, że malwersacye przy prowadzeniu samej budowy są niesłychane, z czego wnoszą, że te cztery czy pięć milionów wydanych *extramuros*, musiały być jedną ze smaczniejszych potraw bankietu ratuszowego. Cóż chcecie, kradną sobie ludziska na całym świecie, a bez dodatkowych «analogów» któż się ostać potrafi? Poszedłem i na zabawę ludową. Zakończona, «Türkenfest» odbyła się na końcu Prateru, zwanego pospolicie Wursterpraterem. Zaczęła się popołudniu, przeciągnęła się dość długo w noc, przy świetle elektrycznym oświetleniu, dziś tak modnem, i sciągnęła niezliczone tłumy. Było jakieś *allegoryczne* przedstawienie, w którym brały udział osoby historyczne księcia Lotaryńskiego, hr. Stuhrenberga, hr. Trautmansdorfa, Lieberga, co był burmistrzem miasta przed dwustu laty, którego nawet potomków w prostej linii odszukano i postawiono na widowni publicznej. Lecz przemilczano o naszym Sobieskim, o Stanisławie Jabłonowskim, Hetmanie W. K., o Mikołaju Sieniawskim, wojewodzie wołyńskim, o Konstantym, księciu Wiśniowieckim, wojewodzie bełzkim.

«Mocno tknięty jestem tem, że palestra wyrzyla mnie z kolei swoje uczucia i swój gorący patriotyzm. Znane mi są wielkie przymioty belgijskiej palestry i talenta jej członków. Nietylko przed kratkami sądów objawiają się te talenty. Członkowie adwokatury mieli od lat pięćdziesięciu szeroki udział w sprawach publicznych. Meżowie stanu, którzy od 1830 r. kierowali naszą polityką, byli po większej części członkami palestry. Ministrowie tu obecni byli adwokatami wszyscy. Liczę na to, że wymowne głosy członków palestry odezwą się za każdym razem, gdy przyjdzie bronić interesu publicznego i poprzec to, co może podnieść dobrobyt narodowy. Miło mi podzwolic i powitać w Belgji członków zagranicznej adwokatury, którzy zechcieli być obecnymi przy dzisiejszej ceremonji».

Huczne i powszechne: *vive le Roi!* rozległy się po zakończeniu przemów królewskich. Król rozmawia z obecnymi przedstawioną mu przez ministra wdową i córką mistrza Poelaerta, na którego grób w tej właśnie chwili osobna deputacja stowarzyszenia budowniczych składa na cmentarzu w Laeken wieniec z nieśmiertelników. Poprzedzani przez ministra królestwo, obchodzą główne punkta i sale gmachu, wreszcie wstępują do wielkiej sali posiedzeń sądu kasacyjnego. Tu ma miejsce uroczyste posiedzenie połączonych wydziałów. Królestwo z dworem urzędników i całym dyplomatycznym zajmują przygotowane dla nich siedzenia. Na mównicy widzimy prokuratora jeneralnego Fai-

wet i znaków. Musiałem tłumaczyć znaczenie mojego znaku, na fraku, który okazał się podobnym do kształtów wieży, wieńczącej gmach sądowy (kolumna z napisem prawo, a nad nią korona). Lokal dla adwokatów przeznaczony, gdzie się odbywało wdziewanie szat ogromny, przestronny, osobny pokój dla batonnier, osobny dla rady dyscyplinarnej, wielka sala księczbiorowa, w której się odbywają roczne ogólne zgromadzenia adwokatów. Oprócz tego jest jeszcze osobny pokój dla konferencji, odbywających swój nowicyat adwokatów (*avocats stagiaires*). Po chwili schodzimy na dół do Salle des Pas Perdus, gdzie wzdłuż jej, wyciągnięty szpalerem od głównego wejścia, stoi pułk guidów, aż do samego tronu urzędowego na niewysokiej estradzie. Osób w sali na schodach i górnych galeryach przynajmniej od 8 do 10 tysięcy. Środkiem szpaleru na spotkanie królewskie idą parami, w czerwonych togach z gronostajami sędziowie kasacyjni (między nimi opierający się na kiju zgrzybiały starzec Thileman, członek kongresu z 1830 r., który wywalczył niepodległość Belgji), w czerwonych togach bez gronostajów członkowie sądu apelacyjnego, w czarnych sędziowie pierwszej instancji. Przybycie króla oznajmia kapela wojskowa, grając hymn narodowy «*Brabançonne*». Już są w tej chwili na swoich miejscach deputacye od senatu, zby przedstawiciele, od innych państwowych

instytucyj, korpus dyplomatyczny, ministrowie, jenerałowie, gubernatorowie prowincyj, przedstawiciele duchowieństwa wszystkich wyznań. Królestwo zajmują miejsce na przygotowanej estradzie. Obrządek inauguracji bez religijnej ceremonji odbywa się w ten sposób, że król wysłuchuje stojąc trzy adresy, czytane z pisanych kart ministra sprawiedliwości Bara, starszego prezydenta sądu kasacyjnego de Langé i przewodniczącego adwokatów batonnier Vervoorta. Na każdy z tych adresów król odpowiada z pamięci, z wolna, ważąc słowa, dobierając wyrazów. Dwa pierwsze adresy i królewskie na nie odpowiedzi toną w zgiełku i gwarze tysięcy odbijających się głosów z tłumu, w którym mało porządku i nie panuje wcale takie, jakiegoby można było oczekiwać, milczenie. Z gazet dowiedzieliśmy się, że na przemówienie ministra sprawiedliwości, król ogłosił, że pałac otwarty i służbie sprawiedliwości oddany, zaś magistraturę zapewnił, iż ten gmach ma służyć, jako emblema hojdu winnego prawa ze strony narodu i spółrzednego władzom prawodawczej i wykonawczej stanowiska, jakie sądy zajmują wedle konstytucji. Gdy przyszła kolej na Vervoorta, suniemy się za nim lawą, aż do samej estrady i tu dochodzą nas te słowa z ust królewskich, pełne uznania dla profesyi i zdolne napełnić zasłużoną dumą serca moich belgijskich współbraci:

Marcinie Kątskim, jenerale artylerii, Atanazym Miączynskim, staroście łuckim i innych wielu a wielu wodzach naszych, biorących udział w tej dziejowej potrzebie. Przemilczano o nich tym razem najstuszej. Chodziło w zabawie o zwycięstwo alegoryczne, coby więc na takiej scenie miał do powiedzenia nasz Jan Sobieski i jego pułkownicy? Piękna by wyszła rzecz! zwłaszcza, że karabele ówczesne wcale nie były drewniane. To samo trzeba powiedzieć i o sztuce ludowej, danej w teatrze na Josefstadcie, przypominającej dzisiejszym wiedeńszczykom dziełne czyni ich przodków, zamkniętym z r. 1683, którzy się szczególnie mieszkali za murami oblezionej stolicy. Uczczona przez cały świat postać Jana III odgrywa i tu również, jak się należało spodziewać, rolę jakby zakulisową tylko, epizodyczną; dopiero bowiem w końcu 3-go aktu zjawia się nasz bohater z synem na czele garstki krakusów z kosami i, salutując szablą papierową przed ks. Lotaryngskim, odbiera od niego rozkazy pobicia Turków... naprawdę. Odsiecz i oswobodzenie Wiednia nie mogły być oczywiście dopełnione na deskach teatralnych przez Polaków. Tu trzeba było wprowadzić krzykliwe mieszczaństwo i hulaśliwych studentów wiedeńskich, którzy też, istotnie tryumfując, wpadają w końcu na scenę i sieka, że aż mi w uszach trzeszczy po dziś dzień. Poczem ludźki zadowolony, najspokojniej rozchodzi się na spoczynek do domów, a kosy krakuskie, starannie obwinęte w szmatki i pakule, wracają do Galicji, zkad dla większej autentyczności dzisiejszego zdarzenia, pożyczone zostały przez dyrekcję teatru Josefstadzkiego.

Po tak wielkiem zwycięstwie wiedeńszczyków, którego byłem naoczny świadkiem, odpocząłem dopiero nieco w teatrze «An der Wien», do którego mię zwabiły polskie nazwiska na jego afiszach. Grano starą ale jarą operetę «der Bettelstudent», która z drugą podobnego rodzaju «der Lustige Krieg» stanowiła tego lata ulubiony repertuar wiedeńszczyków i trzyma się już tam z jednakiem powodzeniem blisko od roku. Schludny ten teatrzyk, przy trwającym wciąż zamknięciu Carlsteatru, posiada jakby monopol zabawiania mieszkańców naddunajskiej stolicy, przyciągając ich ku sobie lekką i uroczą swą muzyką. Dyrekcya Carlsteatru, sławnego z czasów wszechświatowej wystawy 1873 r., świetnymi przedstawieniami: «Wielkiej księżnej Gerolstejn», «Orfeusza w piekle», «Piękną Helenę», «Księcia Trebizundu» i tym podobnymi Offenbachiadami, zaszczyconymi niegdyś obecnością nie jednej głowy koronowanej, doznała jakichś niepowo-

dzeń finansowych, zmuszających ją do przerwania przedstawień, choć ciągle obiecuje w gazetach wznowić je «niebawem», i z tego to właśnie «niebawem» korzysta i korzystać umie teatr «An der Wien». Niewiem jak było w r. 1683, ale w 1883 wiedeńszczyki wydali mi się ludem z gruntu paryżkim pod względem wesołości; nie mają oni w sobie nic a nic tej sztywności germańskiej, tak rażącej nas Polaków, po innych miastach niemieckich; ztąd to i ulubioną ich muzyką jest owa lekka, swobodna, śpiewna, «niewyrozumowana», że tak powiem, muzyka aryjska, co bieży i rozlewa się, niekiedy wprawdzie za płytko, lecz kipi, szumi i dzwoni jak potoki szampana, na takiej, nie wiele nas kosztującej, uczcie. Treści «Bettelstudenta» opisywać wam nie będę; znana jest ona u nas i powszechnie; ale się nie mogę powstrzymać od zanotowania kilku wrażeń. Widz polski przyjemnie jest zdziwiony, gdy za podniesieniem kurtyny przed nim przedstawia się brama Floryańska w Krakowie, rynek tamtejszy z Sukiennicami. Obraz ten, żywym z natury zdjęty, mimowoli dobrze każdego z nas uspasabia, bo tak mało rzeczywiście potrzeba dla pozyskania naszej sympatii! Wyraźnie Polacy są à l'ordre du jour obecnie w Wiedniu; stroje polskie i miejscowe krakowskie ludowe są piękne, a co dziwniejsze, prawdziwe, cała wystawa przepyszna i nadzwyczaj bogata. Wypadki na scenie—a rzecz jest z czasów pierwszego Sasa—roją się od mnóstwa ludzi, tło się mieni, nie uwłaczając historycznej prawdzie, a dla czegoż nie wyznać, że i krytyka naszego społeczeństwa, jego niektórych wad, aczkolwiek ostra, jest w wielu ustępach zupełnie słuszną? Przebaczyć tylko nie mogę artyście Schweighoferowi jednego szczegółu. Występuje on w roli saskiego pułkownika Ollendorfa i często dodaje zwrotki okolicznościowe własnego, jak go posadzam, wynalazku, w których raz po raz zakole cię w oczy frazes podobny do następującego, zapamiętanego przezemnie: «Die Reinigkeit der Polen, der Teufel soll sie hohlen!» (czystość Polaków, niechże ją diabli porwą!). A zdarzają się tu również i nonsensa, w rodzaju przedstawienia osobistości zatytułowanej w afiszu: «Bogumil Malachowski, Musikgraf von Krakau», która występuje w początku sztuki w sutym polskim stroju, zjawia się później, ni ztąd ni zowąd, z olbrzymim bębniem, w który wali bez miłosierdzia na czele wojskowej muzyki. Bądź co bądź i pomimo tych dysonansów, uroczą muzyką, doskonałym wykonaniem, udatne zwrotki na pochwałę kobiet polskich, wyborne komiczne postacie takiego saskiego inwalidy Enterich, dozorca więzienia, lub takiego

Schweighofera w roli Ollendorfa—każą nam godzić się z całością przedstawienia i śmiać się z innymi—zwłaszcza, jeżeli się z sobą przywoziło przypomnienie przysłowia, nieznanego już tu na żadnym teatrze, «skaczy wraze, jak pan kaze». Skacze tu owszem każdy, jak mu się podoba. Więc też i trudno się skarżyć, że czy to w operetce małej, czy na większej scenie, nie zawsze w takt przysiadzie madziar przy słowieniu, nie zawsze zrecznie wytne Niemiec hołubca tuż za plecami Polaka.

Zeby nie wracać raz drugi do Wiednia, zwiedziłem też za jednym zachodem i owa, tak szumnie ogłoszona w gazetach, historyczną wystawę miasta Wiednia w nowym ratuszu, ale przyznaję się, że zawiodła ona moje oczekiwanie już zaraz na samym wstępie, gdyż trudno ją odszukać w tym labiryncie przedsińków, wschodów, wejść, tak olbrzymiego gmachu jakim jest nowo-wzniesiony municypalny pałac naddunajskiej stolicy. Co do samej wystawy, ujętej w ósm sal i kilka galerij rozmaitej wielkości, szczegółowe jej obejrzenie, jakkolwiek znacznie ułatwione przez katalog drobiazgowo sporządzony i mogący służyć za wzór wydawnictwom podobnego rodzaju u nas, trudnym jest dla turysty z powodu nawału i przepełnienia rozmaitych akcesoryjów, planów, ówczesnych, architektonicznych rysunków, widoków, widoczków wiedeńskich, zalegających aż dwie całe sale z galerją. Ponętniejszymi już są, choć nie o wiele więcej, różne historyczne portrety znakomitości z czasów oswobodzenia Wiednia, sztywne, pretensjonalne, nadęte, wszystkie w perukach i w białych kaftanach dziwnego kroju, przy górze wszelakich pamiątek, nie mających dla nas bliższego interesu. Portrety naszego Jana III wydały mi się bardzo lichego pędzla. Z gobelinów zwrócił moją uwagę jeden, w pierwszej sali na prawo od wejścia, przedstawiający spotkanie cesarza Leopolda z naszym Sobieskim. Nie bez zajęcia też przypatrywałem się zbiorom Branickich z Montresor pod Tours we Francji, którzy sami jedni z naszych wystawców przedmioty swe wyprawili do Wiednia, gdy ogół młodszy własną wystawę w Krakowie, nie ustępującej podobno w niczem wiedeńskiej. Co do reszty, trudno by nawet było policzyć grupami wszelkiego gatunku namiotów, zbroi, tarcz, szabel, luków, dzirytów, kołczanów, strzał i temu podobnych wojennych rynsztunków, którym rozumie się autentyczności nie przeczą, które jednak przedstawiają się tak zagadkowo, jak ta «najprawdziwsza» czaszka W. Wezyra Kara Mustafy, która z pudełka szklanego, umieszczonego w trzeciej sali pod pysznym tureckim namiotem,

dera (cz. Feder). Wiadomo, że od samego pono powstania Belgji, polityka jej zewnętrzna sprowadza się jednostajnym i nużącym trybem do ostrej walki dwóch czynników sceptycznego liberalizmu, który trzyma się zasad 1789 r. i katolicyzmu, mocno zarywającego na ultramontanizm. Dnia następnego dzienniki katolickie («Courrier de Bruxelles» i inne) napadły z furją na mowę Faidera za ateizm tej mowy, za adorację w niej państwa i wynoszenie legistów, których ideałem jest oderwanie dusz od kościoła i oddanie wszystkiego w świecie Cesarowi. Cytuje tekstualnie gazetę:

«P. Faider diabłu postawił wielką jarzącą świecę, w postaci zdwojonej Temis opiekunki i mściwiłki (sąd cywilny i karny). Sądzone, że ten klasyczny balwan dawno pochowany, a oto prokurator wskrzesił go, by go okadzić trybularzem».

Zaiste człek nieobeznany ze stosunkami belgijskimi, ani by mógł przewidzieć gniewy, które wywoła rozwekła, bo prawie godzinę trwająca oracya, suto nastrożona kwiatami retoryki klasycznej, cytatami z Wirgila i z *corpus juris*, pełna wytartych komunałów i przesiękła prawnicza metafizyka, tą swojego rodzaju teologją legistów. Mówca podniósł wysoką mądrość konstytucyi, która, wprowadzając odrębność trzech władz naczelnych, co do ich istoty łączy je w czynnej działalności, a stawiając na dwu biegunach na króla i sąd, daje porządkowi spo-

łecznemu dwie podstawy: i królewskość wiekuista, bo dziedziczna, i sądownictwo wciąż trwale przez nieuwalność sędziów, stowarzyszone w jednym celu dwie potężne prerogatywy. Pałac ten wielki, bo justitia w Belgji uniwersalna, na wszyst... ludzkie stosunki rozpostarta, a jest ona splendorem mądrości i wedle Seneki infuzyą boskiego ducha w człowiecze ustawy (*in corpus humanum pars divini spiritus mersa*). Arcykapłani tego bóstwa, legiści, zwalili feudalizm, podnosząc władzę królewską, a potem podjęli rewolucję rękami i zbudowali belgijską konstytucję».

Przechodząc do treściwego wykładu idei mistrza Poelaerta, mówca tłumaczy każdą część budynku i każdy posąg i wnosi, że czem był Parthenon dla Aten, a Kapitol dla Rzymu, tem dla Belgji będzie ów pałac sprawiedliwości, symbol równości obywatelskiej przed sądem i uniwersalności tego sądu. Temu optymizmowi, który jest tak daleko posunięty, że zakrawa na sielankę, kłam zadaje po prostu okoliczność, że na całym pono świecie dzieje się inaczej, że siła prym trzyma przed prawem, i że przez pół wieku utrzymane bez perturbacji samodzielne istnienie Belgji jest szczęśliwym przypadkiem, któremu może położyć nagle koniec jakakolwiek wszechuropejska zawierucha, a w tej zawierusze może zatonać piękna utopia: *justitia — regnorum fundamentum*.

O pół do drugiej odgłosy trąb gwardyi obywatelskiej na placu przed gmachem oznajmiły pojawienie się na pałacowym krąganku pary królewskiej, przed królem deflowały wszystkie oddziały armji robotniczej. Robotnicy ofiarowali bukiety Król przemawiał do tego tłumu, twierdził, że gmach sądowy służyć będzie niejako stałą wystawą wielu głównych galezi narodowego przemysłu, mówił o swoim ciągłym zajmowaniu się tem, jakby otworzyć nowe horyzonty dla produkcji kraju, nowe rynki odbytu dla belgijskiego przemysłu. Po odjeździe króla i dworu w złożonych dworskich karetach, wszystkie bramy i drzwi pałacu sądowego otwarte zostały na oścież publiczności, której czarne i nieprzejrzane tłumy zalegały wszystkie ulice i place, wiodące do budynku. Tłuszcza, która się weisnęła hurmem, była bardzo mieszana, złożona po większej części z miejskiej czerni i niezliczonych łobuzów. Czern ta popasała w budynku jak horda tatarska, dusząc się, obrywając odzienie, drąc obicia, rozsiadając się na sędziowskich krzesłach, zanieczyszczając podłogi. Musiano nieraz uciekać się do siły zbrojnej, do obnażonej szabli i kolby, używać pomocy policyi i straży ogniowej.

Podczas, gdy czern miejska tak się nieładnie sprawuje w gmachu sądowym, król o godzinie 3 przyjmował w swoim dworcu w wielkiej balowej sali urzędników, ciała

zdaje się z ironją spoglądać na te przesuwające się przed nią tłumy, na potomków pokolenia, co w słodki jasyr pod cudne nisbo stambulskie zaprosić się nie dał. Sznur jedwabny, którym Kara Mustafa miał być uduszony w Belgradzie, 25 grudnia 1683 r., w obecności wysłanego przez padyszacha Janczara Mustafy Agi, po dziś dzień jeszcze obwija szyję niefortunnego wodza, a fakt, poświadczony, jak mówią, powagą księdza kardynała Kolonitza, najwiarogodniej podobno miał miejsce tak, jak go wyczerpująco opisał wiedeński kronikarz warszawskiego «Słowa» (№ 281). W każdym razie, to pewna, że podnosić dziś sprawę o szyję Wezyra — rzecz już nieco spóźniona.

Nie mogłem opuścić brzegów modrego Dunaju, nie obejrzawszy znakomitego obrazu Matejki «Jan III pod Wiedniem», wystawionego w gmachu Towarzystwa ogrodniczego (Gartenbangesellschaft) na Ringu. Nie mnie — *cela va sans dire* — profanowi, oceniać tak wielkie i mistrzowskie arcydzieło i nie moja to rola, dzielić się tu tylko, jak powiedziałem, wrażeniami. Na wstępie do wystawy, młodzież nasza z akademii sztuk pięknych, sprzedająca programy i dozorująca za porządkiem, powitała nas polską mową, co już było miłą niespodzianką; mieliśmy jednak i większą, dowiedziawszy się, że wejście jest bezpłatne, o co nie tak łatwo w Wiedniu. Tu już znać naszą naturę, niemiec z pewnością mniej szeroko otwiera podwoje do swoich dostatków, zwłaszcza, że w naszych czasach nie zawsze na dobre wychodzi szczodroblliwość dla obcych, którzy jej nawet niekiedy nie oceniają właściwie. A i swoi, czy zawsze wnikać potrafia w znaczenie darowizny, daru? Fakt ofiarowania obrazu Watykanowi, alboż nie uległ wielorakim sądom? Co pewne, to, że jest w tej ofercie dużo idealnej piękności. Bardzo być może, że po upływie drugich 200 lat doniosłość tego kroku stanie się jasną, oczywistą jak dzień. Dziś, patrząc na to wspaiałe płótno, trudno się oprzeć żalowi, że jest ono stracone dla kraju, gdyż podobno nawet Warszawa już go oglądać nie będzie. A jest, zaprawdę, na co spojrzeć! Olsniwiająca scena! Każda jej postać, każda grupa, to niby osobny utwór, starczący do zapalenia pomnikowego płótna. Sam król, w niebieskim kontuszu, jasniejący w pośrodku obrazu, jak nosobienie spokojnego chrześcijańskiego tryumfu nad srogim Islamem; dokoła niego panowie, z których każdemu inaczej z oczu patrzy, jak z gwiazd minionego tego świata przeszłości, zkad do nas światło tylko chwały dolatuje, gdy ciepło jego już wypromionkowało... tu nasi, tam książęta, zbliżający się do króla unizienie,

lecz nie bez pewnego rodzaju zazdrości i niechęci, a ten tu znowu na dole w lewo, poczciwiec Marek Matczyński, koniuszy koronny, z taką sympatyczną szlachetną twarzą, obojętną na wszystko inne, dobierający sobie karabelę ze stosu zdobytej broni. Hej! hej! wszystko to już tylko wspomnienie dalekie, prawie mitologiczne — historia niemal hajeczna, z epoki już i kosmologicznie nie naszej, jak tego zdają się dowodzić, i ta tęcza zanadto jaskrawa, i ten gołębek nad królem zawile święty i czysty, i to niebo cokolwiek nie po naszymu za czyste. Ale, co tu daremnie utyskiwać! Ot, ponieważ zagabnałem o artyzm, to się zarazem pochwalić muszę, że miałem sposobność zwiedzenia pracowni słynnego Mackarta, położonej na przedmieściu, wśród cichego cieniostego ogrodu, w pobliżu samego mieszkalnego domu artysty. W pracownię tę wpatrywałem się nieraz już i dawniej, na rysunkach różnych czasopism ilustrowanych, lecz oryginał — trzebaż to mówić? — przewyższa o wiele wszelkie reprodukcje. Nie miałem żadnego pojęcia o podobnej barwności obci i materji, o nagromadzeniu tylu artystycznych skarbów, a jak ugrupowanych! Szczególny, kto tak dogadzać może swoim fantazjom, — ale jakże mu przykro być musi ilekroć wspomni na początkujących lub na niefortunnych, którym dotąd słońce powodzenia nie zajrzało w okna. Widziałem właśnie w tej pracowni Mackarta, już na ukończeniu, nadokienne malowidła, przeznaczone do muzeum cesarskiego, a przedstawiające wielkich sztukmistrzów pedzła, każdy obok swego ideału, obok niewieściej duszy, z której artysta swe natchnienia czerpał: Rafael obok Fornariny, Rubens przy sercu drogiej zony, Tycyan z piękną Wenecyanką i t. d. Pomyślałem sobie na temat wiersza Syrokomli: «Ja nie zazdrosczę, chowaj mię Boże, nic i nikomu na bożym świecie...» Pomyślałem sobie: czemuż to ja nie malarz? Jabym nad wejściem do muzeum cesarskiego przedstawił artystę w ogólności, z ideałem jego młodości, nędzą, upokorzeniem...

Cóż mam teraz, na zakończenie, powiedzieć o samym Wiedniu? o jego życiu, o jego stronie poważniejszej, «chlebowej» na przykład? Znając miasto oddawna, nawiedzając je co dwa lub trzy lata, zaznaczę chyba, że wszystko tu od czasu ostatniego mego politytu, w r. 1881, podrożało szalenie. Wiedziaczyki powiadają, że winna temu, ktoby to przypuścił? — wystawa elektryczna. Nie chodziłem też na nią — niech ją tam bogi, myślę sobie, strzegą i zachowują, bez mojej złotówki. A i do domu wracać nie chciałem koleją elektryczną, choć niemcy uroczystie zapewniali, że to taniej wyniesie... w przy-

szłości. Tak, ale tymczasem człowiek przedewszystkiem z terażniejszością liczyć się musi.

J. D. K.

Kamieniec podolski, 10 paźd.

Fałszywe i prawdziwe wiadomości o Podolu. Katastrofa zinkowiecka. Odkrycie pokładów węgla w Humiecu. Zastój w gospodarstwie rolnem i budzenie się ruchu przemysłowego. Przedsiębiorstwa pp. Makowieckiego, Jaroszyńskiego i Siemaszki. Żydzi rekruci. Orkiestra gimnazjalna.

Gdyby mi wypadło sprostować wszystkie błędy, od czasu do czasu wypełniające nasze gazety, o kwestjach, tyjących Podola, tobym musiał co tygodnia jedną przynajmniej kolumnę waszego «Kraju» zadrukować «po same brzegi». Na dowód zarejestrujemy wiadomości, przytoczone w dzisiejszych, najpóźniej wczorajszych, gazetach. Co ma na przykład wspólnego Podole z Prypecią, przerynącą Polesie litewskie, albo Mohylów nad Dniestrem, więc nasz, tutejszy, powiatowy, nie gubernialny, z koleją grajewską? A jednak występują ze sobą powiązane, jak bracia siamscy, i to nie w jednym dzienniku, ale we wszystkich... O pożarze w Kamieńcu jakiś korespondent wystosował górnolotne sprawozdanie, w którym było dużo o zniszczeniu sporej dzielnicy, o nędzy wielu rodzin pozostałych bez dachu i t. d. Nie szczęście to jednak, na szczęście, wystąpiło w dość skromnych rozmiarach; cztery tylko budy kowalskie, rzucone nad Smotryczem, podsmalily się trochę. Nie przeczy my, że dla biednych mieszkańców tych bud strata to niemała, ale że ją powetować można, za dowód niech posłuży to, że na trzech z owych bud dachy już figurują, więc jak dotąd, jedyna tylko rodzina pozbawiona jest dawnego kąta.

Duzobym dał z kolei za to, żeby wiadomość o katastrofie w Zinkowie okazała się także przesadną, jeżeli nie przedwczesną... Ale niestety, prawdziwą jest. Powtórzyło się tu na małą skalę to, co miało miejsce w Ringteatrze w Wiedniu i w hecarni berdyczowskiej, z tą tylko różnicą, że akcja odbyła się w synagodze. Zinków, ów stary gród z końca XVI w., przedtem własność księżnej z Czartoryskich Wirtembergskiej, obecnie należy do rządu. Ubogi to kąs, ale że jest rezydencją jednego z głośniejszych rabinów, tem więc samem, w dniu uroczystością tu niemało wyznawców starego zakonu, łatwo się przeto domyśleć, jakie przedudnienie, jeżeli się tak wyrazić można, panowało w synagodze. Szczegóły o tym istnym «sądnym dniu» dla biednych mieszkańców Zinkowa mieliście już zapewne z miejsca wypadku, powtarzać ich zatem nie bę-

dyplomatyczne, magistraturę, przewodniczących belgijskim palestrom i gości adwokatów zagranicznych. Tych ostatnich przedstawiali mu posłowie mocarstw po kolei. Sądownicy i adwokaci byli we frakach bez żadnych oznak urzędowania lub profesji. Przedstawienia trwały ze dwie godziny, bo monarcha belgijski przy każdym przedstawionym się zatrzymał, znalazł słowa stosowne, a uprzejme, mówił o kraju rodzinnym przybysza, pytał o doznanych wrażeniach. Nieprzygotowany do takiego przyjęcia, musiał przedstawiający się natężyć całą uwagę i uciekać się do największej przytomności umysłu, aby dotrzymać placu w odpowiedziach na królewskie zapytania. Król Leopold II słynie, jak wiadomo, z ogromnej pamięci, znakomitej wprawy w obcowaniu i posiada w wielu specjalnościach ogromne wiadomości techniczne. Raut u króla zakończył się przejściem do salonów, gdzie suto zastawione i doskonale obsługiwane bufety dostarczały gościom win, chłodzących napojów, ciast i owoców.

Na godzinę siódmą byliśmy zaproszeni do pałacu sztuk pięknych (ulica de la Régence) na ucztę dawana sumptem brukselskiej palestry. Wielka podłużna przez dwa piętra sala, używana zwykle dla wystaw, oświetlona gazem, mieściła stoł poczesny ustawiony w podkowę i prostopadle doń trzy inne stoły, przez całą długość sali. Do uczytu miało zasiąść 450 osób. Środkowe miejsce

za stołem poczesnym zajmował p. Vervoort, obok niego po prawej stronie sędziwy prezes rady ministrów Frère Orban, którego już slysziałem z sejmowej mównicy jako ministra w 1859 roku, a po lewej minister sprawiedliwości Bara; dalszy porządek tak prawego jako i lewego skrzydła był taki: ze rozsadzeni byli zagraniczni przybysze, poprzedzielani ministrami i wielkimi dygnitarzami magistratury albo administracji belgijskiej. Wic na prawo, jeżeli wyliczę niektórych tylko cudzoziemców: Dorn od adwokatów lipskiego reichsgerichtu, moja osoba, Vonderlinden z Haagi, Manecci z Rzymu; Wolf z Drezna, Lesse z Berlina, zaś na lewo za p. Bara, Falateuf batonnier paryski, Bugallal z Madrytu, Cone z Londynu, Midosi z Lizbony, Johanni z Wiednia i wiele innych. Posadzony byłem pomiędzy Van Humbéeckem, ministrem oświecenia w dzisiejszem liberalnem ministerstwie i byłym ministrem robót publicznych w zeszłym katolickim ministerstwie, a dziś prokuratorem w sądzie kasacyjnym Beernaert'em (czytaj Bernard). Mój sąsiad p. Beernaert tłómaczył mi, że socjalizm nic może w Belgji się rozszerzyć, bo dolne warstwy ludu są mocno katolickie i duch narodu pochopny do stowarzyszeń, sprawia, że już od młodu każdy należy do jakiegoś organizowanego towarzystwa, którego jak szczepiona ospa chroni od socjalistycznych spółek i spisków. — Patrz pan,

mówił, oto siedzi od nas na ukos zdolny człowiek, wielki mówca Janson (czytaj Zanson), my tu z Frère Orbanem jesteście przeciwnicy z dwóch obozów liberalnego i katolickiego, ale ten trzeci jest nasz wspólny przeciwnik i Frère Orban nienawidzi go bardziej niżeli nasza katolicka partja. Jest ich kilkoro w izbie ale jeszcze niewielu. P. Beernaert przyznawał, że dawne wielkie działy na liberałów i katolików ulegają rozkładowi i że się gotuje nowe ugrupowane stronictwo. — Obiad ciągnął się długo i był bardzo suty. Mowy nastąpiły dopiero w końcu przy wetach. — Ułożono, że będzie ich trzy tylko: przewodniczącego niecie Vervoorta, jednego z przewodniczących belgijskim palestrom prowincjonalnym i jednego cudzoziemca. Każdej słuchali uczcując, wstając z krzeseł po zapowiedzi przyzdującego i otrąbieniu jej przez stojącego za przyzdującym trębacza. P. Vervoort podnosi toast za króla, pokryty huźnami oklaskami i kończy na podziękowaniu gościom cudzoziemcom, i na życzeniu, aby ten pierwszy zjazd palestry internacjonalny, przyczynił się do praktycznego urzeczywistnienia, chociażby w maluczkiej dozie idei braterstwa pomiędzy narodami. Takim owocem mogłoby być porozumienie się o świadczeniu pomocy prawnej adwokatkiej cudzoziemcom ubogim, do sądu uciekać się albo przed nim stawać zniewolonym

dę, zauważę tylko, że zanadto często zaczyna się powtarzać owe zbiorowe konanie w prawdziwych czy urojonych płomieniach; wiek asocjacji jakby i tu przeniknął, cafunem śmierci okrywa nie jednostki, ale już całe gromady.

Dałbym także niemało, gdyby wiadomość o odnalezieniu węgla kamiennego na polach Huminiec, o lekką milkę od Kamińca, okazała się nie przesadną i nie przedczesną. Kwestyę tę poruszano już nieraz. Jeszcze w 1861 r. «Gaz. Warsz.» umieściła artykuł p. t. «Węgiel kamienny w guberni podolskiej», ale że nie czas był po temu, więc artykuł przeszedł niepostrzeżony. W cztery lata potem, prof. górniczego instytutu, p. Barbot de Marny, zwiedzał nasze prowincye; głównem zadaniem jego ekskursyi naukowej było odnalezienie pokładów soli i węgla kamiennego w basenie czarnomorskim. Zaczął od Karpat, sumiennie robił poszukiwania, a co niezwykła, nie lekceważył prac swoich poprzedników, w sprawozdaniu bowiem wydanem w 1866 r. («Otoczet is pojezdki w Galicji, Wołyni i Podolu»), zacytował wszystkie dzieła polskich i niepolskich przyrodników o Podolu. Otóż badał on brunatny węgiel, odnajdywany w okolicy Krzemieńca, w górze Kuliczówce (pokłady dochodzące sążniowej grubości); ten ostatni po spaleniu dawał 32,8% popiołu, składającego się z gliny, piasku i gipsu, 47,34% lotnych pierwiastków i 19,8% węgla. Na Podolu odnalazł podobny do wołyńskiego brunatny węgiel w Czarnokozinicach, w okolicy Kamińca, ale warstwa jego bardzo mizerna (co przed nim jeszcze potwierdził i Eichwald), własności więcej niżli mierne, tembardziej, że pokładom na całej prawie przestrzeni towarzyszyły źródła. W końcu jednak sprawozdawca, z właściwą sobie skromnością, dodał, że ostatecznie zawyrokować można o praktycznych korzyściach, jakie się osiągnąć dadzą, dopiero po odnalezieniu większych pokładów, a tego dopiąć można za pośrednictwem świdrowania gruntu... Tak się rzecz miała do 1881 r. W tym czasie inżynier cywilny, p. Tadeusz Żebrowski, umieścił w miejscowej gazecie («Podol. Listok») wiadomość o odnalezieniu pokładów brunatnego węgla, na polach pumienieckich, rozslanych u podnóża gór miodoborskich. Gazety krajowe z właściwą sobie skwapliwością powtórzyły tę nowinę, właściciel wioski, p. O., zakrzętał się około wyszukania kompanji, któraby się zajęła zbadaniem miejscowości i eksploatacją skarbow kopalnych; przypuszczać jednak należy, że nie znalazł jej, bo sprawa brunatnego węgla podolskiego złożoną została *ad acta*, i w takim sta-

nie znajduje się do dzisiaj, choć ją znowu, niewiem z czyjej już pobudki, powtórzyły nasze pisma codzienne. Powodzenia życzymy przedsiębiorstwu, cieszyć się z tego powodzenia będziemy, bo wpłynąć może ono na dobrobyt kraju, który całem sercem kochamy, ale z drugiej strony, pomni na uwagi p. Barbot de Marny, na jego doświadczenia, czynione z brunatnym węglem kamiennym (a nasz także same posiada własności), pomni na to, że węgiel kamienny tem mniej ma wartości, im więcej zawiera materji mineralnych, to jest niepalnych czyli popiołu; że lepsze węgiel gatunki zawierają najczęściej 2 do 5 odsetek tegoż popiołu, a gorsze niekiedy 20, z pewną ostrożnością traktujemy kwestyę korzyści, rozdymanych przez optymistów do rozmiarów olbrzymich, mających wpłynąć na zmianę ekonomicznych w kraju warunków. I widzi się nam, że gospodarstwo leśne racjonalniej prowadzone, dalekoby pomyślniejsze dało wyniki...

Choć to jesień już późna i niekiedy mroziki nas nawiedzają, ale w polu zielono, przesłicznie, ozimina prezentuje się obiecująco, na górnem szczególnie Podolu. Pomimo to jednak niepokój między ziemianami wielki, cen niema żadnych na tegoroczne zboże. Niewiele tego, a sprzedać nie można, gospodarze więc, całą nadzieję zysków opierają wyłącznie na produkcji rolnej, znajdują się w niemiłym położeniu. Większość dotąd pilnuje tylko gleby, około niej tylko chodzi, przemysł zaś wiejski, jeżeli się tak wyrazić można, przeszedł w ręce dzierżawców, przeważnie izraelitów. Gorzelnie, arendy, sady, stawy, młyny, lasy, cegielnie, węglaarki — słowem wszystko, co daje jakikolwiek dochód, znajduje aspirantów w gromadzie izraelitów, a ci znów, ciągnąc z nich materyalne korzyści, nie myślą o przyszłości, ztąd o zarybieniu stawów niema mowy, o zagajnikach w wyrabanej dąbrowie nie zamarzy taki kupiec, przeciwnie, wypasie remanentem żywym te resztki roślinności, która się z pod pnia ściętego wydobywa. Gorzalka miejscowa nie może wytrzymać konkurencyi nietylko co do ceny, ale i co do dobroci z wyrabianą w ościenniej Galicji. Mąki podolskie, posiadające taką ustaloną sławę przed kilkudziesięciu laty, należą do ostatnich... Partactwo więc, obniżając stopniowo cenę produkcji, wpłynęło z kolei na zmniejszenie dochodów dzierżawczych, zredukowało je do *minimum*. Rola jeszcze daje zyski: to też na tę rolę rzucili się żydzi i ogromne ceny płać za ziemię, po 8 rs. za morg... I lasy mają dla nich urok nielada, ale tych lasów już tak mało...

Z pociechą jednak postrzegamy, że zie-

mianie zaczynają przychodzić do opamiętania. Młodzi, energiczniejsi zwracają uwagę na drobne nawet dochody i na własną rękę je zużytkowują. Na poparcie tego przypuszczenia, parę wybitniejszych przykładów zacytuujemy tutaj. Oto p. Andrzej Makowiecki w Wróblowcach, majątku w okolicy Kamińca położonym, zbudował na Ternawie dwa młyny niemałym kosztem, bo dla zrobienia upustu musiał przebić skały, na przestrzeni 66 sążni, kanał ten trzyma 10 sążni szerokości, a 7 wysokości. Jeden z młynów przerabia rocznie 250,000 pudów pszenicy na 8 gatunków mąki, która co do dobroci ma wyrównywać produkowaną w Czartoryjsku na Wołyniu, a ta ostatnia na rynku kijowskim trzecią miejsce zajmuje (pierwsze bowiem zdobyła jelecka, a drugie kurska). O wiorstę niżej od tamtego wznosi się młyn drugi. Czteropiętrowy to także budynek, kryty tolelem, przerabia się tu zboże na razową mąkę, pytluje żyto, robi trzy gatunki krup gryczanych, dwa — perłowych i jaglanych, wszystkiego ziarna zużytkowuje się rocznie przeszło 300,000 pud. Dodać jeszcze należy, że młyny leżą o parę wiorst od Dniestru, a o 10 wiorst od nowoprojektowanej drogi żelaznej z Mohylowa do Nowosielicy, co im ułatwi odbyt niechybnie... Ternawa—dopływ starego Tyrasu, nad którą wznoszą się budowle wzmiankowane, ma spad wody, nadający się do przemysłu tego rodzaju. Młynków na niej funkcjonuje z parę tuzinów, dzierżawia je wyznawcy starego zakonu, łatwo więc sobie wyobrazić trwogę chałatoznych spekulantów, na widok tych olbrzymów, z którymi konkurencyja niemożliwa. Tuż obok prawie nad Dniestrem stała cegielnia, która wypala półmilionu cegieł, a te wodą wysyła właściciel do Mohylowa podolskiego. W innym znowu zakątku naszej prowincyi, inny właściciel, p. Walery Jaroszyński, w lasach, należących do starostwa Chmielnickiego (Batrynowa i Dubowa — powiat lityński), urządził węglarnię na wielką skalę. Nabył on puszcę, zajmującą przestrzeni 2,800 diestiatin. Sprzedaż drzewa sągami nie przynosiła wielkiego zysku, robotnik trudny, dostawa także nie łatwa, choć sąsiedztwo kolei blizkie. Zaczął więc od produkowania materyału leśnego, który szedł do Odessy, rocznie wysyłał po 8,000 stóp kub. brusów klonowych i jasionowych, po 10,000 stóp desek dębowych, po 12,000 stóp brusów olchowych, przeznaczoną na pudełka dla smarowidła z odpadków naftowych, przyrządzonego w fabryce p. Balin de Balu. Ale w ten sposób gospodarując, nie był w stanie zużytkować sekcji wyznaczonych dla eksploatacyi każdorocznej. Wpadł więc na

Długie układy poprzedziły przed bankietem wybor mówcy, który miał głos zabrać w imieniu wszystkich palestr cudzoziemskich, wyborem Niemca podrażniono by Francuzów, i *vice versa*, godzono się już na hiszpana, p. Bugallal chociaż bardzo nieszczególnie mówiącego po francuzku. Przyjazd zrazu niepewny p. Falateufa pochylił w końcu szalę na stronę Francyi. Oddawano w ten sposób hołd świetnemu talentowi paryzkiego batonnier, ale zarazem pośrednio najpierwszej i najsłynniejszej palestrze na całym lądzie europejskim. Pan Falateuf nie ziścił wszystkich oczekiwań, nie pod względem formy, która była świetna, ale pod względem samej treści, — bo obrońca francuzkich kongregacyj duchownych w wojnie ich z terrazniejszym rządem francuzkim, tę waśń domową wciągnął do swojej oracyi i to w kraju neutralnym, bardzo konstytucyjnym i tak wolnym, że ujmowanie się za słabszą i uciskaną stroną jest rzeczą najprostszą i najnaturalniejszą w świecie, wcale nawet uchodzić nie mogącą za szczególniejszy heroizm i zasługę, że ucisk zdarza się wyjątkowo i rzadko, bo wolność jest nie tylko w prawie, ale w codziennem życiu i zwyczajach. Oto jest główny ustęp z mowy p. Falateufa:

«Należymy do krajów rozmaitych i rozjedziemy się wkrótce, mniejsza o to, jeżeli nasze myśli jednoczą się we wspólnem uczuciu, nieznanem granic, a tem jest uznanie wielkości naszej pro-

fesyi. Wielki Berryer powiedział: «Palestra, gdzie dla każdego obywatela szanem przeciwko gniewom i gwałtom władzy, przeciwko naruszczeniom praw i przesładowaniom.» Któż jest z moich kolegów, któryby nie podzielał przekonania Berryego. Jeżeli potrzeba ruch szlachetny, który już od kilku lat się objawia, czyż będzie w Europie chociażby jeden kraj, w którymby wszelkie zdeptanie prawa, wszelki gdziekolwiek bądź pochodzący ucisk, nie znalazły dla walczenia z niemi głosów poważającej palestry? Te są uczucia, stanowiąc naszą wspólność, stwierdzamy je naszym związkiem, nadają one niniejszej uroczystości szczególniejszą cechę wielkości.»

W kole artystycznym w parku, gdzieśmy spędzili resztę wieczora, krytykowano to wystąpienie paryzkiego adwokata, jako nie stosowne i grzeszące brakiem taktu.

Tak zeszedł dzień obchodu uroczystości sądowej. Na następny zrana zaproszeni byliśmy do Antwerpji. P. Vervoort, który przewodniczył nam w tej wycieczce, posłował z tego miasta, gdy przydywał w izbie przedstawicieli, a jego zięć de Wael pełni tu urząd burmistrza. Deszcz lał jak z wiadra przez cały dzień i znacznie zepsuł nam wyprawę. Na dworcu kolei żelaznej, czekało gości kilkanaście powozów, które nas zawiozły do ratusza. Tu, w wielkiej sali zdobnej freskami Henryka Leysa, przyjęci zostaliśmy przez burmistrza i lawników, stojących za wielkim stołem radnych. Magistrat prosił gości, aby swe imiona wpisali do wielkiej księgi złotej ratuszowej. Zwie-

dzaliśmy potem piękną w gotyckim stylu giełdę antwerską i jedyne w swoim rodzaju muzeum Planteno Moretowskie. W 1544 roku przybył do Antwerpji francuz Plantin, który założył księgarnię i drukarnię i doszedł do wielkich dostatków. W domu przestronnym, w czworobok założonym, trzypiętrowym, w stylu najpiękniejszego renesansu, panowała cała dynastia Plantenów, a potem ich spadkobierców po kadzieli Moretów, przechowały się wszystkie przyrządy drukarskie i można śledzić postępy sztuki drukarskiej i pokrewnych drukarstwu przemysłów od kolebki tej sztuki, od inkabuł aż do końca XVII wieku. Dom i zawarte w nim zbiory nabyło za pół ceny miasto od ostatniego właściciela, któremu zapłaciło jednak półtora miliona franków. Z powodu deszczu, nie skorzystali goście z przygotowanego dla nich parostatku, który miał służyć do przejażdżki po Skaldzie i do obejrzenia portu. Około drugiej w hotelu Bertrand, zasiedliśmy do śniadania. Liczba biesiadników była 54. Niektórzy goście odjechali wcześniej z Brukseli, pomiędzy nimi Falateuf. Parę dni obcowania, wystarczyły dla zaznajomienia się, dla pewnej zażyłości i wesolej poufałości. Ten któregośmy pół seryo, pół zartem obwołali naszym pierwszym międzynarodowym batonnierem. Vervoort ożywił towarzystwo i zachęcał do wystąpień oratorskich. Przy siadaniu do stołu uprzedzeni byliśmy przez brukselskich



szczęśliwy pomysł, palenia węgla, rozwijał przedsiębiorstwo ostrożnie i teraz ciągnie z niego pokaźne korzyści. Odesa potrzebuje rocznie 400,000 korcy węgla drzewnego, dla fabryk miedzianych, dla dystylarni (węgiel brzoźowy) i do samowarów. Otóż obecnie czwartą część tego, bo około 100,000 worków, produkują lasy bahrynowieckie, na co idzie 2,500 sagów (sąg daje 37 worków węgla z naddatkiem), posledniejszego drzewa. Jak na teraz zużytkowuje właściciel na cel, wyżej poszczególniony, okazy zniszczone przez szron zeszloroczny, więc zarazem oczyszcza dąbrowę. Węglarki jego urządzone w sposób pierwotny (jest ich 50, na każdą idzie po 4 są i) i pomimo to wszystko przynoszą tonaż tego zysku, po odciążeniu wszelkich kosztów, strat, składów w mieście i t. d., około 12,000 rubli. A że powodzenie obowiązuje, więc i p. J. zamyśla zwiedzić Styryę, gdzie przyrządzanie węgla roślinnych odbywa się na wielką skalę, by się przypatrzeć ulepszeniom i stopniowo je u siebie zaprowadzić. Inny znowu właściciel, p. Siemaszko, także w okolicy Lityna, wypala na własną rękę do 80,000 pudów wapna i prowadzi niem handel korzystny...

Przykładów dość, choćbyśmy mogli jeszcze przytoczyć niemało; dowodzą one, że i drobny przemysł wiejski, prowadzony umiejętnie a sumiennie, przynosi zyski niemałe. Znamy, jak widzicie, ku lepszemu, bo kto by to się u nas przed półwiekiem, naturalnie z herbowego legionu, odważył bawić niemem, wyalać węgle, cegły, wapno? Toż na holendców była stepowego i nierogacizny, patrzyliśmy z przekąsem, nazywając ich «wolarzami» i «świniarzami», a lada półwioskowy panek, nie wydałby córki za takiego wolarza, choćby ten miał worek dobre nabity. «Mezaliens wołał ojciec panny, nierozumiejąc często znaczenia powtarzanego wyrazu... Smutne doświadczenie nie pozostało bez wpływu, dziś o całym naszym ogóle ziemiańskim, nie można powiedzieć, że należy do kasty, która nie zapomniała i nie się nauczyć niepotrafiła. Że nie zapomniała, to pewne, ale że się nauczyła wiele, to także nie ulega wątpliwości.

Jeszcze do miasta na chwilę. Ale w mieście, kędy przeważnie ludność żydowska przebywa, pewien niepokój postrzegać się daje. Zbliża się termin poboru do wojska, a przepisy tak obostrzone dla wylamujących się od niego, wyznawcy zaś starego zakonu, właśnie nie wiele okazują chęci do służby pod karabinem; gotowi się poddać sztucznemu kalectwu, byle tej służby uniknąć. I jakich też nieprobowali środków, w ciągu ostatnich lat 40. Najpowszejdniejszą była

ucieczka, potem amputacye palców u prawej, czy u lewej ręki; w 1860 r. robiłem rachunek okaleczonych, w pewnym dość ludnym miasteczku, i przekonałem się ze zgrozą, że wynosili oni 70 proc.; potem z kolei sztuczne skurczenia kończyn (*contracturac*), zwichnięcia biodrowego, nakłócia prawej rógówki; a ztąd jako następstwo, urazswe zaomy (katarakty traumatyczne), zapalenie powiek przewlekłe, parchy sztuczne, głuchota i zapalenie zewnętrznego ucha (przeziurawienie błony bębenkowej—i wlewianie do słuchowego kanału krotonowego olejku), udawanie (*simulatio*) głuchoniemoty, padaczki, nawet obłąkania... Nic atoli nie pomogło to wszystko, prawo surowo karało winnych, nie uwalniając ich jednocześnie od służby w szeregach. Jaką teraz *dewiację* wytworzą, pokatni ci a pomysłowi chirurgowie, korzystający z ciemnoty i wstretliwej trwogi narezęczyków? Czas to pokaże... A jednak—wyżej przytoczony registr kalectw daje dużo do myślenia, każdemu, kto się bezstronnie na kwestyę rzeczoną zapatruje. Toż obawa *militarnego regim'u* (przepraszam, w mowie ojczyściej nie znajduje równie dosadnego wyrażenia) musi być wielka, kiedy aż na drogę występku popycha... A rozwiązanie zadania tak łatwe: albo przyjmować opłaty pieniężne, zamiast rekruta, bo co znaczy żołnierz, do karabina mający antypatyę, albo zrównać izraelitów w prawach i przywilejach ze wszystkimi mieszkańcami, znieść linję demarkacyjną, po za którą dziś im osiadać nie wolno, uczynić żyłła uczestnikiem, nie tylko krwawych zapasów, w obronie zagrożonej państwowej ojczyzny poljetych, ale i uczestnikiem nagrody, za odpędzenie od tej ziemi nieprzyjaciela, otworzyć mu na oścież wszystkie zakłady naukowe, nadać przywilej kupowania majątków. A jeżeli po tym wszystkim—będzie się uchylać od służby wojskowej, to... nie potrafię oznaczyć kary za tak wielkie wykroczenia, bo jestem przekonany, że się podobnego niedopusi występku.

Na zakończenie ze szkoły nowina. Oto p. Petr, dyrektor miejscowego gimnazjum, pragnąc rozwinać w młodzieży zamiłowanie do muzyki, utworzył orkiestrę z kilkunastu uczniów, która w przyszłości znacznie ma być powiększoną. Młodzieź artyści w czasie wolnym od pracy umysłowej, zbierają się w jednym z salonów szkoły i odbywają egzericye pod okiem samego dyrektora... Pożyteczna to i bardzo godziwa rozrywka, rozbudza bowiem w umysłach poczucie estetyczne, zbliża wychowanców z przełożonymi, wyraża stosunek bardzo pożądany... o potrzebie którego, wciągnę lat kilkunastu ostatnich, wcale niepamiętało. Młodzieź więc, po

za szkołą, szukała towarzystw, nie zawsze godziwych, to też nie obeszło się bez ofiar. Miejmy nadzieję, że przy obecnem kierownictwie i dozorcze sprężystym, a rozsądnym względem zarazem, nie powtórzy się to już tak prędko.

Dr. A. J.

Bobrujsk, 15 października.

Upadek rodziny i międzynarodowe koligacye. Polewanie. Śmierć o. Adryana i dowódcy fortecy. Napość na inżyniera-polaka.

Nieraz, układając korespondencyjną mozaikę z drobnych, różnorodnych faktów prowincjonalnego życia, przychoi i się zazdrości mieszkańcom miast wielkich i miejscowości, obfitujących w poważniejszy materiał sprawozdawczy, bo im się przynajmniej nastrecza zręczność poruszania spraw żywotnych, zajmowania czytelników obrazami objawów naszego postępu, dojrzałości, trzeźwości i świeżych owoców pracy społecznej. Jak przychodzi się zazdrościć tym, którzy umieją i mogą spokojnym wzrokiem wypatrzeć i policzyć bujne kłosa na ich rodzinnym zagonie, pielęgnowane czują zabiegliwością obywatelskich uczuć. Ale nam, mieszkańcom zapadłego partykularza, z rolą z dawien dawna slymą ze swej nieplodności, trudno się zachwycać moralnym plonem życia publicznego, trudno chcieć dożyć pomyslną wykończoność wy. obów, pochodzących z popsu tego warsztatu i stepionych narzędzi.

Rodzina jest warsztatem pracy społecznej, oświata i religja jej narzędziami; gdy oświata, jak światło, znajdzie się pod korcem, gdy wystygnie uczucie religijne, a rodzina się rozchwije, zdeorganizuje, jakże wtedy idzie praca organiczna? Dawniej związek rodzinny stanowił siłę społeczną; członkowie jednego rodu, rozsypani po całym kraju, stanowili zwarty szereg, spójny nie tylko krwią i narodowością, ale tradycją, wspólnością pojęć i wiary. Tżis, w tutejszych up. stronach, ileżbym mógł naliczyć rozchwianych szlacheckich rodzin, unicestwionych dla społeczności przez egoizm jednostek, przez ciemnotę, przez zapomnienie lub zaniedbanie tradycyi z wiara ojców. Tu, ozywiona nowoczesnym duchem kosmopolitycznej demokracji, córka starej pańskiej rodziny, wychodzi zamaż za znanego jedynie ze swych bogactw niemieckiego przybysza, obcego zupełnie miejscowym sprawom społecznym, wnoszącego pod polską strzechę obce pojęcia i kwasy domowe; tam, niefortunna wielbicielka Jerzego Sarda, modna emancypatka, na wzór Juliett'y z «*Leone Leonis*», rzuca się w objęcia szamerowanego inowierca, pedzi za nim na obezryną, wele-

współbraci, że od nas oczekują przygodnych mówek. Pierwszym wystąpił p. Dorn z Lipska, wysoki, chudy, mocno przypruszony siwizną i w języku niemieckim dość zrozumiałym dla flamandów, ale niezrozumiałym dla francuzów, wznosił toast za miasto Antwerpię, za jej pyszną gościnność, za antwerpską palestrę. Mówiłem z kolei drugi, nie wezma mi za złe czytelnicy «Kraju», że nie zatrzymałszy w pamięci szczegółów odezwań się moich kolegów, podam je w skrótenu, a przytocze w całości tylko moje własne.

«Panie burmistrzu, pp. lawnicy i dostojni współbracia, nie bez wahanja zabieram głos w obecnem zgromadzeniu; gdybym przykładem mego poprzednika odezwał się językiem mego pochodzenia, okazałoby się, że jestem jedynym swego rodzaju i mówcą i siebie samego słuchaczem, wybaczcie więc obemu przybyszowi chropowatość jego akcentu i nieskładność formy. Z innego powodu jestem zakłopotany; mój poprzednik wyjął mnie, z ust prawie, podziękowanie za tę wielką i tak wspaniałą gościnność, która uprzedzała nie tylko nasze potrzeby, ale i najmniejsze nasze życzenia. Wychodzę więc z innego stanowiska i nie będę wcale mówił, jako adwokat. Pod suknią adwokata w każdym z nas znalazłby się człowiek ucywilizowany, i obywatel świata. My wszyscy, jesteśmy do pewnego stopnia obywatelami świata. Każdy z nas posiada wspólną idealną ojczyznę, a w tej ojczyźnie Belgja zajmuje nie poslednie

miejsce. Któż z nas nie pomyślał i nie odczuł tego co czuł i myślał Egmont, prowadzony na stracenie, kto nie był wskrós przejęty, widząc dwóch bronzowych bohaterów na placu Sablon, otoczonych symbolicznym wieńcem z miejskich cechów, z brukselskich robotników. Któż nie podziwiał waszych ratuszów, muzeów, areydział flamandzkiego renesansu, który ustępuje jednemu chyba włoskiemu. Któż się nie zastanawiał nad błogimi owocami tego niezamąconego żadnemi wszechuropejskimi rozruchami spokoju, tej sławnej belgijskiej neutralności. Dziwna rzecz nieprawdaż, otośmy się tu zesłli ludzie ras najrozmaitszych, sławianie, niemcy, francuzi, włosi. Każdego z nas kraj jego może powołać do broni, będziemy walczyć, ale nim to nastąpi jakże przyjemnie spotkać się na tym pięknym belgijskim neutralnym gruncie i przyznać, że dobrzeby było, gdyby wszelkie wasnie narodów rozstrzygały się nie uciekaniem się do grubej siły, lecz rozumem stosowaniem zasad sprawiedliwości. Zastrzegam tylko, że o tej sprawiedliwości my mamy nieco odmienne pojęcia; wy panowie bawicie się w metafizykę, dla was sprawiedliwość to granitowa podstawa społeczeństwa; my trzymamy się raczej psychologii,—sprawiedliwość to najwyższy i ostatni produkt cywilizacyi, wzniosła wieżycza strzelająca w górę po nad gmachem. I bierze mię ochota rzec coś, co może ujsć za banalność, podnieść toast za całość, za całą tę europejską cy-

wilizacyę, której jesteście najdalej na wschód posuniętymi żołnierzami.

Mowy następowały po mowach, towarzystwo było w stanie największego ożywienia, każdy porywał się do mówienia, nastalo, można powiedzieć, całkowite pomieszanie języków. Przemawiał p. Bugaliał po hiszpańsku i wszyscy go prawie zrozumieli, przemawiał Lesse z Berlina po niemiecku, Johanni z Wiednia po francuzku. P. Spiese z Bazylei; odnosił podobieństwo w sytuacyach Belgii i Szwajcaryi i pil za zdrowie małych państwa, szczęśliwszych niż wielkie kolosy. P. Oulif z Paryża stawiał sąd handlowy antwerpeński jako jeden z najznakomitszych luminarzy w kwestyach, z żeglugi morskiej wynikających. O pół do czwartej wstaliśmy od stołu, o pół do dziesiątej na bulwarze brukselskim kupiłem numer «*Etoile Belge*», opisujący szczegółowo nasza wyprawę i biesiadę. W kilka chwil później już unosił mię pospieszny pociąg kolei żelaznych na wschód i północ w strony mniej ludne, mniej kultury mające i ubogie w porównaniu z pięknymi i żyznymi Flaudryą i Brabantem.

lając potem w rodzinie istoty mieszananej natury—mły społeczne; owdzie dobry, pocztowy niedgdy szaraczek, ściskany w Albie przez «Panie Kochanku», a równy mu, choć siedzący na zagrodzie, dla milęgo grosza łączy się z jakąś obcą, bogatą mieszczańką-kupcowną, do ostateczności demokratyzując rodzinę i ideały społeczne; indziej, czyni to samo dla urzędu, dla godności i t. d. Wszystko to, prawda, w myśl czasu, wytwarza nową społeczność równokrwistą, niweluje stany i kasty, ale i płaszczy je zarazem. Małżeństwa podobne, wnosząc w rodzinę różność pojęć, sympatyj i antypatyj, wyznań, narodowości, rozluźniają ją całkowicie; społeczność zaś, złożona z chorobliwych rodzin, nie może mieć zdrowia; owoce jej pracy muszą być nijakie, bezpłciowe; przy złym warsztacie i jeszcze gorszych narzędziach, z pod dłoni starca-czasu wychodzi dziejowa fuszerka. Lecz co najsmutniejsza, to, że się zupełnie traci poczucie swojskości, że się grzeszy bezwiednie, łamiąc najświętsze przykazania społeczne.

O oświacie naszego ludu wiedzą wszyscy; idzie ona złotym, jeżeli nie rakowym, krokiem, a ten jej pochod przynosi mu nieobliczone i materialne straty, choćby z samego tylko względu na coraz to silniej rozwijające się piniactwo. Ale i w wyższych i średnich klasach nie rozkwitła ona do tego stopnia, aby podnieść umysł po nad poziom egoistycznych interesów, w dziedzinie spraw ogólnospołecznych i wzbudzić ku nim obywatelskie zamiłowanie. Nie mówiąc już o rzeczach ważniejszych, sama niedawna wystawa rolnicza w Mińsku wykazuje w pewnym stopniu niepojęcie lub obojętność ziemian naszego powiatu względem dobra ogólnego. Nikt z naszych stron nie przyjął w niej udziału jako wystawca, choć wielu było zwiedzających, wielu ciekawych i żadnych pożytecznej rozrywki.

Dla amatorów polowania jesień jest pożądaną porą; pozbywszy się wielu usposobień i nawyków naszych przodków, straciliśmy też w znacznej części i złykę myśliwską, zawsze jednak obszerne w tych stronach przestrzenie leśne, mimowoli wabią ku sobie obfitością rozmaitego rodzaju zwierzyzny, która, przy znacznem nawet przzerzedzeniu puszczy obywatelskich, rozplądza się w lasach rządowych i do nich przechodzi. Względna obfitość zwierzyzny zawdzięczamy w części i brakowi broui myśliwskiej, prawo na trzymanie której niezbyt się hojnie udziela, a chłopci jedynie, mniej dozorowani, posiadają jej większą ilość, zapewne nielegalnie i, zajmując się polowaniem na sposób francuzkich brakonjerów, dostarczają tutejszym kupcom wiktualów sporo dzikiego drobiu, tak, że ciętrzewie, głuszcze, jarzabki nieraz wielkimi partjami odstawiają się ztąd i do Warszawy. Nie brak u nas dotąd i grubego zwierzca: losie rzadziej się już dają widzieć, ale na dziki i niedźwiedzie bywają co rok polowania, na które i z dalszych stron kraju przybywają amatorowie tego rodzaju rozrywki, dziś w braku możności urządzania wielkich obław bardziej utrudnionej i rzadszej; obecnie nieliczni myśliwi polują z psami tylko na upatrzonego. U jednego z obywateli naszego powiatu, bywa zwykle w tym czasie podobne polowanie. W roku zaprzeszłym zabito trzech niedźwiedzi. w przeszłym, w innej miejscowości, przybyły z pod Wilna p. M., zabił też ogromnego kudłacza; w tym roku również mają się odbyć łowy u p. S. Z., na których pono będą myśliwi z Królestwa. Wilków też mnóstwo w naszych okolicach, ośmielonych do tego stopnia, że się nawet zimową porą zbliżają do przedmieść Bobrujska i robią znaczne szkody. Bywały przykłady, iż unosily z podwórz prosięta i świnie, formalne zaś obławy wyprawiały całemi stadami na konie mieszczańskie, pasące się na przyległych do miasta wygonach i to w oczach ich przeróżnych właścicieli, nie mogących dać sobie rady bez palnej broni. Jeszcze za czasów zawieruchy 1863 roku skonfiskowano tu wszelkie strzelby, choć w naszym powiecie w owe czasy powiewał cichy wietrzyk i nikt z króciocy nawet nie wystrzelił na wiwat.

Zmiana temperatury, chłód i wilgoć je-

sieni, wpływając szkodliwie na słabsze organizmy, zwykle pogorsząją w ogólności stan sanitarny i zwiększają śmiertelność, a choć obecnie nie możemy narzekać tu na żadną epidemję, straciliśmy jednak w tych dniach parę wybitnych postaci. W zeszłym miesiącu zmarł w Bobrujsku, głośny w tych stronach duchowny prawosławny, ojciec Adryan. Kapłan ten był gorącym i najszczerzym wyznawcą swej wiary; wynową i wielką ofiarnością umiał zjednywać sobie serca obcowypawców, nawrócił i ochrzcił wielu starozakonnych i kilku katolików z niższej sfery. W ojcu Adryanie i w byłym inspektorze tutejszego progimnazjum, bawiącym obecnie w Wilnie, w panu Bordonosie miejscowy kościół wschodni stracił najgorliwszych apostołów. Dla charakterystyki o. Adryana musimy ten fakt przytoczyć, iż w stosunkach z ks. Sęczykowskim zachowywał się z wielką godnością, tak, że często i usilnie przezeń nawiedzany, nigdy mu nie złożył rewizyty, nie wierząc ani w jego kapłaństwo, ani w ruski ostentacyjny patriotyzm.—Twierdza bobrujska nie ma oczywiście szczęścia do swych komendantów: umierają oni jeden po drugim, niedługo w niej pogościwszy. Prawda, że to zwykle byli ludzie w podeszłym wieku, wysłużeni wojacy, zajmujący w rodzaju synekury tę mniej ważną posadę, na drugiej obronnej strategicznej linii. Oto i 8 b. m. z całą wojenną paradą, przy odgłosie dział, pogrzebano zwłoki zmarłego na parę dni przedtem komendanta, generała Korowajewa.

W korespondencji z Bobrujska, umieszczonej w N 263 «Nowosti», pan jakiś, jadący w stronę Libawy z Bobrujska, pisze z tego ostatniego miasta, zaznaczając, iż gdzieś w pobliżu naszego miasta w tym kierunku tak źle są ułożone szyny i poprzeczne belki, że pociąg, idący w całym pędzie, podlega gwałtownym wstrząśnieniom, przerażającym pasażerów. Jeździliśmy i jeździłmy nieraz w tę stronę, a nie przypominamy sobie, aby choć raz wagony doświadczyły wyjątkowo silnych wstrząśnień; czy to więc czasem nie jest zwykły, maluczki sposób szkodenia bliźnim z za węgla, z przymieszaniem maleńkiej dozy plemienniej niechęci?

B. Obr.

Zamosć pod Mińskiem, 16 paźdz.

Zastój ekonomiczny z pow. odn świat starozakonnych. Nasz przemysł i spekulacya wódczana. Upadek moralności publicznej. Nadużycia sukni kapłańskich.

Od miesiąca zaległa cisza zupełna na naszym padole społecznym, a przyczyną tego są długie święta żydowskie, które zwykle przerywają u nas wszelki ruch handlowy. Kraj, nie znający przemysłu i wytwarzający niemal wyłącznie produkta ziemi *in crudo*, musi z konieczności patrzeć w kieszeń przekupniów pośredniczących, gdy zaś ich ręka świętecznie zalaży się za pas, robi się stanowczy niedostatek pieniędzy w kraju, bo tylko żydzi dziś je posiadają. Zaprawde, stokroć jest smutną rolą rolnika naszego, który, zależąc całkiem od ciężkich okoliczności i kupieckiego monopolu, nigdy prawie nie może rachować na dobry zbył produktu, na interes, jeśli nie świetny, to przynajmniej nieco procentujący pracę znojną. Ta zależność wytworców od zmonopolizowanego w ręku żydów handlu, jest niezmiernie uciążliwą i niema nadziei na lepsze czasy dla rolnictwa dopóty, dopóki obok przedsiębiorczości izraelskiej nie zacznie się podnosić nasz swojski przemysł. Ale to są marzenia chyba, bowiem kraj, przechodzący krytyczną fazę drobiazła się małej wiejskiej własności, uczuwa coraz większy brak sił roboczych, dziś marnowanych w bezczynności na małych działkach, i nie byłby w stanie przemysłowi dostarczyć rąk roboczych. Póki co, vegetuje rolnictwo mizernie, a o przemysłe mowy niema, gdyż nawet, jak słyszemy, sławne przedsiębiorstwo zasobnej w pieniądze kompanji francuzkiej w Leninie, na Polesiu mozyrskim, chwieje się; obmierzyli więc tylko interes wódczany, dzięki wyuzdanemu sprytowi defraudantów, trzymają się ostro, przysparza grosza i gotowi zgubę... Niedawnośmy nadmienili o smutnych

machinacjach browarnych («Kraj» N 23), lecz oto znowu odkryto nowe grube fałszerstwa w gorzelniach; w majątności zaś Kijowcu, w powiecie mińskim, nie obeszło się przy rewizji bez awantur, kędy zuchwali żydzi-defraudatorowie, chcąc skryć ślady przestępstwa, jak zwierzęta pokasali zębami śmiałego policyanta. Niedawno przysłany tu ze stolicy wyższy urzędnik dla wejrzenia w sprawę podminowanego przez oszustów gorzelnictwa, miał oświadczyć, że nasza mińska gubernia pod tym względem prym trzyma. I nic dziwnego, gdyż od lat dwudziestu na rumowiskach obywatelskich osiedleni i cudzem nieszczęściem zubożeni żydkowie, tu właśnie, u nas, rozpostarli cały swój zgubny wpływ i wyzyskiwanie ludu przez wódkę, defraudowaną we własnych gorzelniach. Gdzie zaś tacy ichnościowie są li dzierzawcami, zawsze większa część, a może i cała moralna odpowiedzialność spada na dziedzica, bo nie godzi się przecie prawemu obywatelowi kraju pozwolić, dla podwyższenia swej arendy, kraść wręcz i bezwstydnie, nie wolno patrzeniem przez palce przyczynić się pośrednio do oszukiwania władzy i sąsiadów, nie mogących współzawodniczyć z defraudowanym towarem... Zauważmy, że lud nawet prosty pojmuje beczność defraudantów, to też, gdziekolwiek się oszustwo odkrywa, włościanie są z tego zwykle bardzo zadowoleni i nie dają żadnej pomocy fałszerzom. Tak właśnie miało się i w Kijowcu, gdzie lud, w postawie groźnej, wyraził swe zadowolenie z powodu upadku niemoralnego eksploatatora okolicy...

Mój Boże, kiedy kraj biedny przyjdzie do takiego uspołecznienia, że wobec głosu opinji publicznej odpadnie chęćka pośrednim i bezpośrednim oszustom i chciwcom bogacić się niegodziwie! Daleka to kolej; dziś, zupełny brak wielkich dźwigni moralnych musi koszlawić ducha i paraliżować uczciwe chęci jednostek, drobne zaś uszczerbki jednostek, nawzajem, składają się na sumę demoralizacyi powszechnej. Co mówić o prostakach lub spekulantach, kiedy ci, co są przeznaczeni stać na straży zacności publicznej, nie wyłączając niekiedy nawet tak zwanych kapłanów, są wzorem... wstrętnego upadku i często niepodobna dość się nadziwić ich cynizmowi. Ktoby naprzykład mógł dać wiare, że ostatni przedśmiertny akt pożegnania z ludźmi — spowiedź, musi być u nas niekiedy oplacaną grubemi pieniędzmi, że już nie mówię o pogrzebach i innych posługach kościelnych. Oto naprzykład niezamożny obywatel O..., konając, wzywa księdza L... do swego łoża boleści. Do wsi z miasta B... wiorst zaledwie kilka; mniemany jednak sługa Chrystusa ani się ruszył z miejsca, dopóki mu nie wyliczono 25 rs. Nie dość tego; śmierć przyszła — a chciwy minister maniony zazał z kolei za pogrzeb 50 rs. Nie pomogły lzy biednej rodziny, perswazyje sąsiadów, — «bonza» nasz, według wyrażenia Staszica, stoi jak mur przy swoim; ponieważ zaś w domu nieboszczyka było ubóstwo, złożono więc jałmużnę i doreczono księdzu; pogrzeb się odbył.

My tu teraz zapytujemy: gdzie rozsadek u ludzi, przenoszących czezą w tak nadużytych wypadkach formę nad znaczenie duchowe ceremonji? Obrządek jest symbolem moralnej zasady; skoro atoli staje się przedmiotem targu i publicznego zgorzienia w ręku obłudników, czyliż powinien być poszukiwanym? Co się dzieje z kościołem w mińszczyźnie, w zakątku tym naszym, tak bujnie zaslanym chwastem przez sławnych wizytatorów, którzy już zeszli z pola i są w cieniu, o tem podamy w następnej korespondencji kilka urzędowych dokumentów, które wytlómaczą, co nam dało prawo wypowiadać z taką stanowczością zdanie o upadku duchowienstwie tutejszem i ich gorszącym wpływie. Dostojny arcybiskupsterz zaś nasz, ze swej strony, powinienby zwrócić całą swą uwagę na tę straszną kwestyę i ubezpieczyć swe owieczki od wilczych praktyk z epoki «interimu»... \*).

Aleks. Jelski.

\* Zastrzegamy się w obec czytelnika, a szeregol-

Z Oszmiańskiego, 17 października.

Akademia rabinów. Pokątni doradcy. Sprawy włościan z obywatelami. Opór władzy.

W N-rze 38 «Kraju», w korespondencji o Wołożynie nic nie wspomniałem o szkole, a raczej o akademii rabinów. A jednak wspomnieć o niej warto, bo uchodzi ona za najslawniejszą w naszym kraju. Zjeżdżają się do niej na naukę żydzi z różnych stron świata, z Ameryki, nawet z Azji. Rabin wołożyński jest znaną, wśród swoich, osobistością, człowiek nad talmudem zupełnie zdziwiał i pomimo, że w Wołożynie zastarzał, innym językiem, oprócz żydowskiego i hebrajskiego, nie włada, tak, że chrześcijanin potrzebujący z nim się rozmówić skutecznie to przez tłumacza. Obraz też miasteczka jest jakby żywcem wzięty z «Meira Ezołowicza» Orzeszkowej; ta sama nędza, te same krzywe i brudne ulice, z tą tylko różnicą, że drugiego Meira w Wołożynie nie ma. Za to spotkasz tu bez liku konokradów, a handlarze jak prawdziwe pijawki wysysują gmin nieudolny; sami zresztą nie mając żyć z czego, gdyż liche miasteczko ma izraelitów najmniej 2,500, z których załadwie 50 kramarzy, reszta zaś żyje bez jutra.

Tyle o miasteczku; co zaś do okolicy, ta jest w ciągłych niepokojach z powodu spraw z włościanami. Pokątni doradcy, żyjący jedynie z podburzenia gminu przeciw dworom, starają się stan ten o ile możliwości utrzymać, składają coraz to nowe fałszywe świadectwa i pomimo prawa, które każe ludzi takich przesładować, bezkarnie a jawnie grasują dalej. Nie sam tylko tu dziediec Wołożyna jest narażonym na ciągłe procesa o granice; majątek Naliboki ks. Witgenstejna, m. Wiszniew hr. Chreptowicza, tegoż losu doznają. W Nalibokach, gdzie już wymiary gruntów włościańskich są ukończone i spory z dworem rozstrzygnięte, więcej niż sto nowych prośb nadeszło z pretensjami o podział *da capo*; zanim takowe rozstrzygnięte będą znowu lat kilka upłynie.

Świeżo (6 października) w majątku ograniczonym z Wołożynem, w Połoczanach, włościanie doszli nawet do formalnego oporu władzom przy omydłowaniu ziemi dworskiej. Rzecz tak się miała. We wsi Łopiancach pretensya włościan do placu karczyn rozstrzygniętą została lat temu dziesięć; włościanie we wszystkich instancjach przegrali; przystąpiono, lat temu parę, do włączenia tego kawałka w obszar ziemi dworskiej. Włościanie jednak jeometrę i policję przepędzili, a jakkolwiek władze wyższe włościan za taki postępek od odpowiedzialności uwolniły, to jednak plac i karczma przyznane zostały jako własność dworu. Owóż, 6 października, miejscowy pośrednik z jeometrą i urzędnikami udali się do Połoczan dla ukończenia tego rodzaju spraw w majątku; ponieważ zaś wyżej wzmiankowany plac nie był dotąd okopcowany, pośrednik zaważwał włościan wsi Łopieńców do włości, odczytał postanowienie i zapowiedział obmiedzowanie. Włościanie wręcz mu odpowiedzieli, że ograniczać nie pozwolą. Pośrednik, nie zważając na przechwałki, w towarzystwie właściwych urzędników udał się na miejsce, ale go tu spotkało 50 kobiet wiejskich azbrojonych w kije. Pośrednik dał rozkaz aby «uradnik» je odpędził, jeometrze zaś by wzięł się do czynności. Przyszło do czynnego oporu. Uradnika znieważono, a jeometrze, który tymczasem przy pomocy «starszyny» ustawiał instrument mierniczy, kobiety wyrwały instrument i w kawałki go zdruzgotały. Żadne perswazyje ze strony pośrednika nie pomogły; baby, a teraz już i mężczyźni zaczęli kołem opasywać pośrednika tak, że ten widząc, iż tu nie przelewką, po spisaniu protokołu zmuszonym był z niczem odjechać.

Oczekamy teraz, jak z włościanami postąpią władze gubernialne.

L. M.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Jeżeli mowa cesarza Franciszka do delegacji austriackiej i węgierskiej wywołała powszechne wrażenie uspokajające, to oświadczenia ministra spraw zagranicznych hr. Kalnokego musiały wrażenie to nietylko osłabić, ale i zniweczyć. Za to porównanie nie jest przesadzone, o tem każdy z czytelników może się przekonać przypomniawszy sobie słowa austriackiego monarchy, przytoczone w zeszłym N-rze «Kraju», i zestawivszy je z tem, co mówił publicznie kierownik austro-węgierskiej polityki o stosunku Austrii do Rosyi. Ustęp ten brzmi:

«Stosunku, jaki zachodzi pomiędzy panującymi obydwóch państw, powiada mówca, nie chcę dotykać, bo stosunek ten był zawsze jak najserdeczniejszy. Lecz i o rządach tych dwóch państw mogę powiedzieć, że stosunek, jaki między nimi istnieje, jest absolutnie normalny, co jednak—a to jest prawdą—zostaje w sprzeczności z zachowaniem się rosyjskiej prasy, która sama tylko te niepokoje sprawia. Według oświadczeń tejże prasy możnaby mniemać, że w Rosyi panuje przeciwko nam ogólne wzburzenie; jednak jestem przekonany, że wzburzenie to, jeżeli tam rzeczywiście panuje, ogranicza się tylko do bardzo małych kół. Podzielam zdanie interpelującego i uważam zarówno z nim za rzecz nieprawdziwą, jakoby Rosya projektowała wojnę zaczepną na zewnątrz, a to nietylko dla tego, że wewnętrzne stosunki tego państwa nie są bynajmniej takimi, iżby podobne przedsięwzięcie czyniły pożądanem dla Rosyi, ale nadto i z tej przyczyny, że wiadomem jest, iż Austro-Węgry w razie zaczepienia nie byłyby odosobnione. Nie zaprzeczam, że w Rosyi poczyniono bardzo wiele na polu militarnem, jednak nie można podnosić żadnych zarzutów przeciw wznoszeniu fortyfikacji wewnątrz tego państwa, tak jak i my nie znieslibyśmy żadnej opozycji przeciw podobnym robotom, jakie u siebie prowadzimy». Minister ponawia więc swoje zdanie, że nietylko cesarz rosyjski oświadczył, ale i rząd nie myśli o wojnie. «Mam nadzieję, że wyrażone przez decydujące sfery życzenie, ażeby przyjazny stosunek między Rosją a monarchją austro-węgierską nadal pozostał—przyjmie się także w ludzkiej rosyjskiej, a ztąd można się spodziewać, że obecnie panująca era pokojowa potrwa dłużej».

Niepokojące wrażenie tych słów zwiększa jeszcze ta okoliczność, że w pamięci naszej żywo dotąd stoją gorące słowa uznania, któremi dzienniki rosyjskie wszelkich odcieni, począwszy od «Journal de St-Petersb.», a skończywszy na najbardziej liberalnych organach, zęgnęły w roku zeszłym ustępującego ze stanowiska austriackiego posła w Petersburgu, hr. Kalnokego. Opinia polityczna rosyjska w samem powołaniu hr. K. na ważne stanowisko, opróżnione przez śmierć barona Haymerle, widziała zapowiedź i rekojmie polepszenia austro-rosyjskich stosunków, tembardziej, że hr. Kalnoky uchodził nietylko za przyjaciela Rosyi, ale i za serdecznie nielubiącego Polaków. Ta ostatnia okoliczność była nawet podniesiona w swoim czasie przez «Mosk. Wied.», i także zakarbowana na rachunek pokoju, ponieważ wiadomo jest całemu światu, że my, Polacy, jesteśmy «wszystkiemu winni», i że stanowimy jedyny wichrzący w Austrii element przeciw Rosyi.

Skoro więc z ust samego hr. Kalnokego wychodzą poglądy, którym opinja całej prawy europejskiej prasie nadaje znaczenie dla Rosyi nieprzychylnie, to fakt ten musi naturalnie dawać wiele do myślenia i nie może być wyłączenie poczytywany za rezultat zmiany osobistych przekonań hr. Kalnokego i dowód zmienności jego uczuć.

I rzeczywiście, zastanawiając się bliżej nad przytoczonym powyżej ustępem mowy austriackiego ministra spraw zagranicznych.

pojedyncze nadużycia i malwersacje kościelne, tem samem przeto broni i zadania prawa i postanowienia religij. W tej mierze Redakcyja bezwarunkowo solidaryzuje się ze słowami swego współpracownika, zostawiając rozumie się fakta miejscowe na jego wyłącznej odpowiedzialności. (Przyp. Red.).

można bez wielkiej przenikliwości i bez dorabiania klucza do tajników dyplomatycznego języka, odcyfrować właściwe znaczenie tego politycznego oświadczenia. Dzienniki rosyjskie, które to oświadczenie przyjęły z roztropnym spokojem, upatrują w określeniu stosunków austro-ruskich wyrazem: *normalne*, osłabienie następnego nieprzychylnego wystąpienia przeciwko prasie rosyjskiej, ale na taki optymizm trudno się zgodzić. Język dyplomatyczny ma swoje subtelności, subtelnością taką w mowie hr. Kalnokego są różnice w określeniu stosunków Austrii do różnych państw. O Rumunji hr. Kalnoky wyraził się, że «przyjazny» z nią stosunek będzie utrzymany, z Włochami jest «serdeczne zbliżenie i przyjazny stosunek», z Niemcami «sojusz oparty na wzajemności interesów», z Rosją tylko są stosunki «normalne». Niezaprzeczenie, chłód więcej z takiego oświadczenia. Normalne stosunki nie potrzebują być koniecznie przyjazne, owszem, normalny, prawidłowy stosunek dwóch państw współzawodniczących musi być mniej lub więcej nieprzyjaznym. Ale i ten «normalny» stosunek znajduje zaraz zaprzeczenie w zachowaniu się prasy rosyjskiej, która jest, wedle hr. Kalnokego, jedyną przyczyną zaniepokojenia, jakie od pewnego czasu ogarnia giełdy i umysły. Zwalając całą winę na odpowiedzialność prasy, hr. K., jako dawny poseł w Petersburgu i znający stosunki rosyjskie, wie dobrze, że popełnia niesprawiedliwość, dziennikarstwo bowiem rosyjskie, przy istniejących warunkach, w tak ważnych kwestiach międzynarodowych, nie może zajmować samodzielnego stanowiska. Ze stosunek «normalny» nie zamieni się na «anormalny», hr. Kalnoky upatruje gwarancję w tem, że stosunki wewnętrzne Rosyi na to nie pozwolą i że w razie zaczepki Rosyi Austria nie zostanie odosobnioną. Takie uspokojenie wygląda za dużo na pogroźkę, aby nie miało być wytłomaczone w wyzywającym sensie. W kilka dni po tem oświadczeniu Kalnokego, które wszystkie giełdy naturalnie przyjęły *baïsse*ą, 30 b. m. (n. s.) hr. Kalnoky zmuszony był zrobić odwrót i do tego nie zupełnie w porządku, zaręczył bowiem uroczystie na posiedzeniu delegacji austriackiej wskutek interpelacji hr. Martinity, że jako żywo o żadnych alarmujących oświadczeniach nie myślał, że stosunki z Rosją są bardzo przyjazne i pokojowe, i że całe *qui pro quo* przypisać tylko należy «sztucznej interpretacji» słów jego, wyrzeczonych w węgierskiej delegacji. Z tej nagłej i bardzo wyraźnej zmiany frontu wnosić można, że szczerosc wiedeńska nie znalazła poklasku w Berlinie.

Tak więc możemy znowu swobodniej oddychać... Szkoda tylko, że oświadczenia hr. Kalnokego na jednym punkcie nie zostały cofnięte, na punkcie austro-niemieckiego przymierza. Przymierze to widocznie istnieje i wzmacnia się, ale ponieważ w idealne stosunki w polityce wierzyć nie wolno, więc naturalna ciekawość ogółu streszcza się w pytaniu: przeciw komu utworzył się i trwa związek dwóch państw środkowych? Oprócz chyba «Mosk. Wied.», nawet w prasie rosyjskiej zrozumiałem jest, że ostrze austro-niemieckiego związku zwrócone jest przeciw Francji i Rosyi. Względem rzeczypospolitej zadanie jest daleko prostsze: ochłodzenie popędów rewantu. Ze strony Rosyi, w zaborcze zachcianki nikt chyba obecnie nie wierzy. Jakżeż się więc działalność tego odpornego przymierza przedstawia? Augsburgska «Allgemeine Zeitung» zastanawiała się w tych dniach szerzej nad tą kwestją i udowodniła, że zadaniem związku jest usunąć wpływ rosyjski ostatecznie z półwyspu bałkańskiego. Jest wiele prawdopodobieństwa w tem przypuszczeniu. Postępowanie np. księcia Aleksandra bułgarskiego, byłoby chyba ostatecznie bezrozumne, gdyby nie było patronowaniem, a może i podburzaniem ze strony mocarstw zachodnich. Z wczorajszych telegramów okazuje się, że po odwołaniu przez rząd rosyjski generała Lessowa i pełnomocnika Polskowa, adjutantów księcia, tenże wydał z orszaku swego wszystkich oficerów rosyjskich poddanych. Postąpienie

Wobec większości zacnego u nas duchowieństwa, ze powyższy ustęp korespondencji wymaga w czytelniku baczej, ścisłej rozważki. Potępia on energicznie

takie równa się prawie zerwaniu stosunków dyplomatycznych.

Dzienniki zagraniczne przynoszą również szczegóły o demonstracjach antypruskich w Oldenburgu. Widocznie partykularyzm zaczyna podnosić głowę. Powód do zaburzeń był dość zwyczajny: Major Steinman, prusak, wymyślał swoim żołnierzom od «Oldenburger Ochsen». Doszło to do publiczności, która tłumnie obległa dom gubernatora prusaka, chcąc go zburzyć. Policję przyjęto gradem kamieni i dopiero energiczniejszym siłom wojskowym udało się spokojność przywrócić.

Dzienniki rosyjskie donoszą, a za nami powtarza lwowskie «Słowo», że wskutek podróży ex-metropolity serbskiego Michała do Jeruzolimy (gdzie od patriarchy prawosławnego doznał nadzwyczaj uprzejmego przyjęcia), ma być wkrótce zwołany z inicjatywy patriarchy i za zgodą cesarza rosyjskiego powszechny sobór prawosławny. Gdzie odbędzie się ten sobór, jeszcze niewiadomo, lecz będzie on miał na celu głównie uznanie za bezprawne usunięcie Michała z metropolii serbskiej i mianowanie na jego miejsce Mraowicza. Nadto zaś sobór ten ma obmyśleć środki przeciw propagandzie katolicyzmu pomiędzy ludem prawosławnym na Wschodzie, co, jak powiadają dzienniki, staje się tak niebezpiecznym, że grozi zniesieniem niektórych licycey prawosławnych, w których katolicyzm coraz bardziej się rozszerza. Istnieje też zamiar zaproszenia na ten sobór i biskupów katolickich, a to w celu powzięcia postanowień, dążących do zgody pomiędzy wschodnim a zachodnim kościołem. Dzienniki wszakże zagraniczne wyrażają wątpliwość, czy biskupi katolicy zechcą na ten sobór przybyć.

#### OSTATNIE WIADOMOŚCI.

**Berlin**, 29 października. Deputowany z Metz. Antoine, został wypuszczony bez kaucji na wolność.

**Paryż**, 29 października. Kraży pogłoska, że król portugalski zamierza abdykować na rzecz syna.

**Konstantynopol**, 29 października. Smyrnę nawiedziło znowu wczoraj trzęsienie ziemi. Mury miejskie, wodociągi i meczety uległy znacznym uszkodzeniom. W Kapanwurla 230 osób poniosło rany.

**Paryż**, 29 października. «Journal des débats» pochwała niezwykłą szczerść i otwartość wyznań hr. Kalnoky'ego. Uważa on tak silne zaakcentowanie solidarności Austrii z Niemcami za ostrzeżenie, wymierzone w stronę Rosji. «Temps» po wielu pocwałach dla hr. Kalnoky'ego kończy wnioskiem, że położenie jest wielce naprężone. Są powody do wiary w pokój, ale nie można liczyć na jego trwałość. Jeżeli konflikt pomiędzy Austrią i Rosją wybuchnie na Wschodzie, natenczas Niemcy nie będą zwlekali z przekroczeniem wschodniej granicy swojego państwa. «Liberté» twierdzi, że oświadczenia hr. Kalnoky'ego miały na celu podrażnienie miłości własnej Rosji. Wszystkie inne pisma w tymże samym duchu odkrywają na podstawie oświadczeń hr. Kalnoky'ego czarne punkta na widnokręgu i widzą w nich pogroźki.

**Wiedeń**, 27 października. Dzienniki witają z zadowoleniem pokojowe oświadczenia hr. Kalnoky'ego, «Deutsche Ztg» zaopatrzyła jednak moję w komentarz wojowniczy.

**Berlin**, 27 października. Rządy niemiecki i austriacki odpowiedziały odmownie na projekt lorda Granville'a wysłania noty zbiorowej do Turcji w sprawie reform w Armenji

**Londyn**, 27 października. Podczas ostatnich niepokojów w Port-au Prince 1,500 ludzi zostało zabitych. Szkoły wyrządzone wynoszą cztery miliony dolarów.

**Aleksandrja**, 27 października. Wczoraj zachorowało tutaj 25 osób na cholera, z których dziewięć umarło.

**Lwów**, 30 październ. Dr. Alfred Zgórski, dyrektor Towarzystwa zaliczkowego, mianowany został dyrektorem banku krajowego.

**Lwów**, 30 października. Socjalista Sidorowicz, który kilkanaście dni temu przedsięwziął ucieczkę z więzienia tutejszego sądu karnego, odstawiony został do granicy rumuńskiej.

**Wiedeń**, 30 października. Sąd kasacyjny odrzucił wniosek unieważnienia wyroku w procesie Olgi Hrabarowej i towarzyszy.

**Paryż**, 30 października. Wielki książę Włodzimierz Aleksandrowicz wraz z małżonką wydal wieczoraj obiad dla hrabiego Paryża i złożyli mu wizytę w Chantill.

**Konstantynopol**, 30 października. Obawa cholery wzmagą się, ponieważ w Mekce zgromadzonych jest obecnie 95 tysięcy pielgrzymów. W damaszku były zaburzenia pomiędzy ludnością arabską, domagającą się ulg podatkowych. Wojsko egzekwuje takowe.

**New-York**, 30 października. W Baltimorze nastąpił wybuch 1,200 funtów dynamitu. Tunel i pociąg towarowy zniszczone. Cztery osoby zginęły.

#### ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Z KRAKOWA otrzymujemy następujące szczegóły o obecnym składzie i organizacji jagiellońskiej w s z e c h n i c y :

«Skład uniwersytetu w bieżącym roku szkolnym jest następujący: 1) Senat akademicki: rektor Heyzmann, prorektor ks. Pełczar; dziekani: ks. Chotkowski — wydziału teologicznego, M. Bobrzyński — prawnego, G. Piotrowski — medycznego i H. Smolka — filozoficznego. Profesorów jest na wydziale teologicznym 8, prawnym zwyczaj. 8, nadzw. 2, docentów przyw. 6; medycznym prof. zwyczaj. 9, nadzw. 5, doc. przyw. 11, asyst. 13; filozoficznym prof. zwyczaj. 14, nadzw. 8, doc. przyw. 13, asyst. 7. Biblioteka uniwersytetu: dyrektor Estrejcher, kustosz Wł. Wisłocki, amanuenci: Adam Belcikowski i Zegota Pauli. Zakłady wydziału lekarskiego: gabinet i prosektoryum anatomiczne, gabinet zoologiczny, gabinet farmakognostyczny, zakład fizjologiczny, zakład chemji lekarskiej, zakład patologji ogólnej i doświadczalnej, gabinet i prosektoryum patologiczno-anatomiczne, gabinet weterynaryi, zakład medycyny sądowej, gabinet anatomiczno-chirurgiczny i 6 klinik. Wydział filozoficzny posiada: obserwatorium astronomiczne, ogród botaniczny, gabinety: fizyczny, chemiczny, mineralogiczny, zoologiczny i archeologiczny; seminaria historyczne pod dyrekcją prof. Zakrzewskiego i Smolki, filozoficzne pod dyrekcją prof. Iskrzyckiego i Morawskiego, matematyczne pod dyrekcją prof. Karlińskiego i Mertensa. W roku 1882/3 uniwersytet miał słuchaczy w półroczu zimowym 811, z nich na wydziałach: prawa i administracyi 336, lekarskim 285, filozoficznym 120 i teologicznym 70; w letniem półroczu wogóle 759, na wydziałach: prawa 318, lekarskim 276, filozoficznym 109 i teologicznym 58. Ze spisu wykładów, odbywać się mających w półroczu zimowym roku szkolnego 1883/4, zaznaczamy: dr. ks. Pawlicki wyklada filozofję religij, historję filozofji greckiej od Platona i kilka przedmiotów specjalnie teologicznych; dr. ks. Pełczar — historję wymowy kaznodziejskiej, homilję ogólną i szczegółową i część liturgiki; dr. Bobrzyński — historję państwa i prawa niemieckiego i prawo polskie prywatne na wydziale prawa, zarys historji polskiej porobiorowej; dr. Wróblewski — fizykę doświadczalną, dr. Rostański — zasady botaniki i morfologję roślin; dr. Janowski — anatomję roślin; Zakrzewski — historję grecką i wiek ośmiasty; Smolka — dzieje polski w XVI wieku i historję polską w zarysie; doc. prywatny dr. Mycielski — dzieje Polski w XVIII wieku; dr. L. Malinowski — morfologję porównawczą języków słowiańskich i o pomnikach literatury staro-czeskiej, których autentyczność jest wątpliwa; dr. Tarnowski — ogólny zarys literatury polskiej do końca XVIII wieku i poezję polską od r. 1830 — 1850. S.

**KRAKÓW**. Oburzenie przeciw centralistycznemu dziennikarstwu, a zwłaszcza przeciw «Neue freie Presse» wzrasta z dniem każdym tak na prowincyi jak tu w Krakowie. Artykuły jej pisane z powodu odsieczy wiedeńskiej przepelnily miarę cierpliwości. W tych dniach więc ma się tu odbyć, jak donosi jedno z pism lwowskich, zgromadzenie ludowe, które zaprotestuje przeciw niegodziwym potwarzom wiedeńskiego dziennika (który nazwał armję Sobieskiego banda rabusiów) i wezwie obywatelstwo do nadania dotykającego objawu powszechnemu oburzeniu, a to przez publiczne spalanie pomienionego dziennika i zaniechanie prenumeraty jego!... Oj, czy to nie za wiele honoru i czy takie *auto-da-fé* nie zanadto pachnie średniowiecznością?.. Dziennik lwowski cieszy się, że «Freipresse» ubędzie tym sposobem 13,000 prenumeratów (!)... Z tego widać, że literatura w Galicyi kwitnie.

**POZNAŃ**. W Wielkiem Księstwie Poznańskiem g e r m a n i z a c y a wciąż czyni zastraszające postępy; jedne dobra po

drugich przechodzą z rąk polskich w niemieckie; ta «najdojrzała politycznie» z naszych prowincyj dobrowolnie oddaje ziemie ojców w ręce obce. I tak w przeciągu ostatnich trzech miesięcy sprzedali tam polacy niemiecom, wedle wykazu pism niemieckich, pięć majątków o 3,611 hektarach arealu; z rąk niemieckich za to liczebnie więcej dóbr przeszło w ręce polskie bo sześć, tylko, że obszar ziemi tych ostatnich znacznie jest mniejszym. bo wynosi 1,865 hektarów. Wynikiem ogólnym przeto jest, że 1646 hektarów czyli 3,415 morgów straconem zostało dla polaków.

Z Ostrowa, w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, donoszą, że rząd pruski pozwolił na udzielanie nauki religji katolickiej w miejscowem gimnazjum, i to w języku polskim.

**WIENIA**. Pod tytułem «*Ruthenia orientalis*» umieściła «Gazeta Narodowa» artykuł, który podajemy tu w całej osnowie:

Z Wiednia donoszą nam o konferencyi rusofilów, która odbyła się tam zeszłego tygodnia pod egidą byłego hofrata, p. Adolfa Dobrzyńskiego. Przed dwoma tygodniami otrzymali wydawcy tutejszych pism rusofilskich, pp. Płoszczański i Marków, jako też p. Naumowicz wezwanie listowne, a następnie telegraficzne od p. Dobrzyńskiego, ażeby jak najrychlej przybyli do Wiednia na bardzo doniosłą konferencyę w sprawie ruskiej. Dwaj pierwsi udali się wnet w drogę, p. Naumowicz upoważnił p. Płoszczańskiego do przemawiania w jego imieniu. Na konferencyi wiedeńskiej zebrało się wielu przewódców rusofilskich; głównym przedmiotem obrad było dalsze zachowanie się partyi «staroruskiej» w Galicyi. P. Dobrzyński podniósł w imieniu towarzyszów i osób, subwencyonujących rusofilskie pisma «Słowo» i «Prołom», że nadal popierać nie mogą obydwóch pism, które pomimo znacznych nakładów, nie mogą zjednać sobie tylu prenumeratów, im ma ich ukraińskie «Dilo», i wniosł, ażeby «Słowo» zlało się z «Prołomem» w ten sposób, ażeby «Prołom» przestał wychodzić, a cała redakcyja tegoż przeszła do «Słowa». Obadwaj wydawcy pp. Płoszczański i Marków mieli na tej konferencyi swoich rzeczników. Z początku żądał p. Marków pensyi rocznej 1,800 złr., p. Płoszczański zaczął jednak narzekać na zły stan interesów. Stało się więc na tem, że p. Marków pobierał będzie pensyi 1,200 złr., i że zabierze do «Słowa» jako swego adwata p. Awdykowski. Ostatnia decyzja w tej sprawie zależy jeszcze od komitetu rusofilskiego, który złożył «Prołom» i w skład którego wchodzi pp. Jan Dobrzyński i Gierowski. Dalszym przedmiotem obrad było rozdanie «szmerengeldu» pomiędzy ofiary wiadomego procesu zeszłorocznego. Na rece p. Dobrzyńskiego nadesłać mieli «patryoci z Wielkiej Rosyi» tundsze dla swoich pobratymców. Wszyscy oskarżeni w procesie o zdradę stanu otrzymali odpowiednie kwoty w stosunku do ich stanowiska społecznego, jako odszkodowanie za przesiadywanie w więzieniu śledczem. Z tych samych funduszy otrzymało towarzystwo Faczkowskiego kwotę 800 złr., która deponowano w lwowskim banku ruskim. Z tej kwoty wypłacił bank w tym roku wydziałowi towarzystwa Kaczkowskiego 200 złr., które figurują w rocznem sprawozdaniu jako ofiara od anonima. P. Naumowicz zeszłego tygodnia sprowadził się na stałe mieszkanie do Lwowa i będzie filarem zfluzyonowanego organu rusofilskiego.

**ANGLIJA**. W tych dniach rozpoczęto studia nad wielkim tunelem, mającym polaćzyć wyspę Wight z Anglią. Jednym z głównych inżynierów jest polak Laskowski.

**AMERYKA**. Z miasteczka Nanticoke w Pensylwanji odbiera «Kur. Por.» list, zawierający niektóre szczegóły o zamieszkujących tam polakach: «Nanticoke jest to miasteczko górnicze, otoczone ze wszech stron górami, zawierającemi niewyczerpane skarby węgla kamiennym. Polaków w samym Nanticoke jest przeszło 2,000 w okolicy zaś należącej do Nanticockiej parafji drugie tyle; wszyscy bez wyjątku mają się dobrze, a bardzo wielu podochodziło już do majątku lub skromnej jakiej własności. Wszyscy oni pracują w kopalniach, gdzie zarabiają od 2 do 4 a czasem i więcej dolarów dziennie. Dopiero po dwu lub trzyletniej pracy w kopalniach, zebrawszy trochę grosza, nabywają sobie farmy t. j. kolonje, mające zwykle od 100 do 200 akrów (akr ma blisko morgę) przestrzeni, gdzie osiadają z rodzinami; taki farmer rzadko, prawie nigdy do kraju już nie wraca. W Nanticoke mieszkańcy polacy w ostatnich czasach wybudowali własnym kosztem kościół, pobudowali plebanję, szkołę, w której dzieci swe uczą ojczystej mowy, utrzymują stalego proboszcza i nauczyciela, mają swoje sklepy, sklady, jednym słowem jest to prawdziwe polskie miasteczko, na amerykańskiej ziemi».

**AUSTRALJA.** Niejaki p. Czarlinski, odbywający podróż po Australji, gdzie czas dłuższy przebyć zamierza, skreśliła swe wrażenia w liście, nadesłanym do «Kur. Pozn.». Wyjmujemy z tamtąd szczegóły dotyczące życia rozsiansych w Australji rodaków naszych. Otóż podczas podróży jesiennie, na parowcu kompanji francuskiej, spotkał się p. Cz. z miejscowym lekarzem dr. Piotrowskim. Po parudniowej podróży stanął p. Cz. w Adelaidzie, stolicy kolonij Australji. Miasto to, posiadające mnóstwo kościołów i kaplic wszelkich sekt angielskich i dwa kościoły rzymskokatolickie, jest też siedzibą biskupa katolickiego i nowo założonego uniwersytetu. Instytucyj dobroczynnych tutaj, jak po wszystkich większych miastach australjskich, jest wielka ilość. W dalszym ciągu podróży zwiedził p. Cz. osadę Sevenhill, gdzie doznał serdecznego przyjęcia w kolegium jezuitów od ks. Rogalskiego. Sevenhill czyli Siedmiogóry, w połowie jest zamieszkanym przez polaków, reszta mieszkańców z rzadkimi wyjątkami angiłków, jest pochodzenia irlandzkiego, razem zaś liczba ludności dochodzi dwustu. O pół mili na południe, na drodze ku stacyi Saddleworth, jest osada mniej więcej tejże wielkości: Penwortham, w trzech czwartych polska, a którą między swoimi nazywają Krakowem. W pobliżu leży osada Hillriver, jest ona więcej polską od miasta, od którego zapożyczyła drugie swoje nazwisko: Lwowa. Tu, co żyje, zna mowę polską i w niej się modli. Trzydzieści trzy rodzin uprawia w wielką korzyścią glebę bogatą i wdzięczną. Lwów ten jest gniazdem, z którego młodsze pokolenie wylatuje dalej na północ, by zasobami tu zebranymi tam więcej a więcej ziemi nabywać i ku swej obrócić korzyści. Kapliczka św. Stanisława służy w dnie powszednie za szkołę, w której bakałarz irlandzki, wyrzucając się niezłe po polsku, uczy kilkadziesiąt malców płci obojga. Dzieci z Penwortham uczęszczają do szkółki Sióstr irlandzkich w Sevenhill, wszakże tu na nieszczęście uczenie się czegokolwiek w języku ojczystym jest niepodobniństwem, to też życzeniem tak o. R., jak ludności polskiej, odpowiednio do rzeczywistej potrzeby, byłoby sprowadzenie się dotąd jednej lub dwóch Sióstr zakonnych polskich. Nawet do Hillriver, w miejsce irlandczyka mówiącego niezłe po polsku, życzonoby sobie gorąco mieć nauczyciela prawdziwego polaka. W szkole w Hillriver znajduje się też biblioteczka, z dzieł polskich złożona. Nadto starający się nasi ziomkowie o zachowanie łączności z krajem i rzeczami ojczystymi, abonują oprócz kilku pomniejszych pism, jak pełplińskiego «Pielgrzyma» i «Gońca Wielkopolskiego», nie wahając się płacić po 20 marek za egzemplarz.

**PRZEGLĄD PRASY.**

**NAUKA MORALNA.** «Mosk. Wied.» znów poświęcają w № 287 długi artykuł «sprawie polskiej». Mówiąc o zebraniu się sejmu we Lwowie i «marzeniach» galicyjskich polaków, gazeta wspomina o stosunku tychże do rusinów, którzy w żaden sposób nie chcą być «natione poloni, gente rutheni». «Mosk. Wied.» wyliczają cały szereg środków wynarodowienia rusinów w Galicyi, do których zaliczają nawet wydawnictwo «Macierzy polskiej», wreszcie o zgodzie dwóch tych miejscowych elementów następująca robią uwagę:

«Oto, w jakim stanie znajduje się kwestya zgody ruskich galicyan z polakami. Od rusinów wymagają wyparcia się samych siebie, żądają, aby przestali czuć swą narodową jedność, aby stali się posłusznymi niewolnikami polskiego państwa. zapomnieli o swej historii, uznali się wreszcie za niezdolnych do jakiegokolwiek samodzielności... Żeby zaś uspokoić galicyjski lud wiejski, który stanowi ruską siłę w Galicyi, polska szlachta postanawia otworzyć kilka nowych szkół (rusińskich), ponieważ w Galicyi szkół ludowych względnie dość mało, a przytem uczynić pewne niewielkie ustępstwa... I tem polscy marzyciele spodziewają się kupić sobie przychyłność narodu...»

Sens moralny tej nauki, że naród «powinien czuć swą narodową godność», że «nie powinien zapominać swej historii i wyrzekać się samodzielności», «Mosk. Wied.» idą dalej i głoszą, że nie można kupić sobie przychyłności narodu otworzeniem kilku szkół ludowych... I to wszystko pisze organ pana Katkowa! Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe.

**WYPRAWA NA BIAŁORUŚ.** W jednym z ostatnich N-rów, «Sowrem. Izw.» rozpoczęły druk «Listów białoruskich» pewnego

pana Sierno-Sołowiewicza. W pierwszych dwóch listach p. S.-S. protestuje stanowczo przeciw nazywaniu białorusinów «polakami», dlatego jedynie, iż znajdowali się pod panowaniem Polski.

«Zresztą, powiada, gdzież dzisiaj Polska, jako samodzielna całość polityczna? Polacy podobnie jak starożytni scytwowie, pozostawili po sobie zaledwie kurhany i pamiątki swego politycznego życia. Istnieje dziś tylko sama nazwa — i nic więcej, — materya bez formy, pozbawiona ożywiającego elementu. t. j. odrębności. (!)»

Korespondent wyraża żal swój z tego powodu, iż współcześni historycy rosyjscy zbyt mało zajmują się w ogóle będącym w mowie krajem, a dzisiejsi propogatorowie idei «obrusienija» biorą się do tego bez znajomości rzeczy. Ze szczególną tedy lubością i zalem wspomina kilkakrotnie p. S.-S. czasy «błogosławionej pamięci M. I. Murawjewa...» Mówiąc następnie o teraźniejszym stanie Nieświeża, niegdyś rezydencji ks. Radziwiłła — panie-kochanku, daje pobieżny szkic historii tego miasta, które uważa za dziedziczną własność domu Romanowych. Nazywając miasto «ruskim i prawosławnym grodem», zatrzymuje się głównie nad historią cerkwi prawosławnych. Stan ich obecny pobudza korespondenta do smutnych uwag, a fakt «historyczny», iż «zyd-Radziwiłł, dla dogodzenia pięknej żydówce, staje się wyznawcą judaizmu i, ulegając jej wpływowi, wypędza sługi kościoła z cerkwi św. Jerzego, a natomiast tworzy z niej synagogę...» wywołuje już poprostu oburzenie... Znów zatem zwraca się z poboznym westchnieniem do wspomnień murawjewskich.

«Tymczasem, cerkwie walą się. Czyż nie znajduje się jakie 5—10 tysięcy na odbudowanie świątyni, aby powrócić «świątym — co świętego...?» Przecież u ks. Radziwiłła znalazło się 5,500 rs. na reparacye zewnętrznych murów katolickiego kościoła, a u nas, powiada, nie starczy na tyle siły, ażeby przywrócić do dawnego stanu cerkiew, zmienioną na synagogę... Z innej drewnianej cerkwi, po pożarze z 1877 r., pozostał zaledwie fundament, porośnięty mchem i trawą. Z fundamentu tego biorą ziemię, a do sklepów podziemnych zwozi żyd pewien nieczystości. I dziś dlatego zapewne nikt nie występuje przeciw podobnym nadużyciom, albowiem wszyscy uważają białorusinów za polaków...»

Reszta listu jest tylko parafrazą tych westchnień i żalów...

**REFORMA UNIWERSYTECKA.** Wydawca «Grażdanina» ks. Meszczerski, który często wieszka się w wielkopańskiej klamki i rad przez dziurkę od klucza zagląda do ministerjalnych gabinetów, tak opowiada pod sekretem o prologu dzisiejszych debatów w sprawie reformy uniwersyteckiej:

«Należy się spodziewać trzech głównych zdań w radzie państwa przy roztrząsaniu projektu: jedno za projektem w całości; drugie — z odcięciem konserwatywnym, wypływające z myśli, że autorowie projektu przejęli się zbyt wielkim naśladowaniem niemieckich naukowych porządków, oddalili się zanadto od naszych istotnych potrzeb naukowych: dyscypliny szkolnej i najmniejszej swobody uczyć się lub nie uczyć w uniwersytetach. Wogóle przedstawiciele drugiej opinji, o ile zrozumiałem, rozchodzą się z autorami projektu w poglądach na uniwersytet w kwestyi egzaminów i komisji egzaminacyjnej. Pierwszym wydaje się, że tu zostało wprowadzonym za wiele złożonych i zawikłanych pojęć, wychodząc z tej zasady, że uniwersytet nie jest zwyczajny, choć wyższy naukowy zakład, gdzie wszyscy obowiązani są, jak wszędzie, uczyć się, odbywać repetycyje i zdawać egzaminy, ale jest czemś odrębnym, wyższym i więcej swobodnym, niż inne zakłady naukowe. W końcu trzecia opinja — liberalna — należąca, rozumie się, do partji «Rokowawo Starika», dającego teraz, jak słyszałem, sute obiady swym stronnikom, żeby wzbudzić w nich i apetyt i zaufanie ku sobie i jednomyślność w napadaniu na główną rzecz w ustawie uniwersyteckiej, na to wszystko, co odbiera lub osłabia prawa uniwersyteckiego selfgovernment, i czyni zależnymi uniwersytety od rządu istotniej i praktyczniej, niż zależność była dotychczas, dzięki ustawie 1863 r. Przy takich warunkach, trzeba przypuszczać, że debaty, tyżące się tego projektu, będą nadzwyczaj ożywione i gorące. Cóż — tem lepiej! *Du choc des opinions jaillit la verité!*»

**FOSFORYTY.** Wiadomość, podana przez gazetę «Zaria» o tem, że pewna kompanja

weszła do ministerstwa dróg i komunikacyi z prozycyją nadania jej prawa uregulowania koryta Dniestru i zrobienia go dostępnym dla żeglugi, pod warunkiem, aby kompanja miała prawo korzystania bezpłatnie z kopalnego bogactwa Naddniestrza, wywołuje ze strony «Sowr. Izw.» artykuł, niotający gromy oburzenia na takiego rodzaju gospodarzę:

«Dlaczego nie mielibyśmy dać, woła gazeta, oddaliśmy przecież kiedyś na tak «wygodnych» dla państwa warunkach remont drogi mikołajewskiej pewnemu anglikowi? a oczyszczenie zatoki sewastopolskiej amerykańcowi, nie zwracając uwagi na dogodniejsze propozycyje rosyjan! Lato to powiedziedź: «za regulacyę koryta Dniestru, oddać na bezpłatne korzystanie całej kopalne bogactwo Naddniestrza». Ale czy dobrze znany ten kraj? Czy znamy całe to bogactwo? A może tu cała Kalifornia! Zanim więc wchodzić z «wielkimi żeglarzami» w jakiegokolwiek układ, należałoby starannie zbadać bogactwo kopalne Naddniestrza i zapytać siebie, z czego mianowicie chcą skorzystać ci dobrodzieje naszej naiwności za regulacyę Dniestru i na czem takowa zależeć będzie?»

Gazeta przypuszcza, że kompanja angielska ma tu głównie na widoku fosforyty, rądzi więc największą ostrożność w postępowaniu i cyfrowemi danemi dowodzi korzyści, jakie te pokłady fosforytowe przynieść mogą, zwiększając wydajność ziemi. Anglja pierwsza zwróciła uwagę na udobrzanie kości i pierwsza wskazała na ważność fosforytów; za jej przykładem poszły inne państwa Europy, podówczas gdy w Rosji brukowano wtedy fosforytami ulice miast i szosy.

«Rosya bogata jest w fosforyty, pokłady ich zajmują, podług obliczeń p. Engelhardta 20,000 wiorst kw. W razie osłabienia wydajności swego czarnoziemu, ma ona zapasy takiego nawozu, który wystarczy na wieki. I czyż durny wywieźć ten drogocenny zapas na pola Germanji, Anglii, Belgji i Francji? Grunt sprawy leży jednak w tem, że zastosowanie fosforytów do użytku własnych pól, możliwe jest tylko przy pomocy kasy państwowej, a żadne państwo nie było tak skąpe na podtrzymanie i rozwój przemysłu wiejskiego, jak nasze.»

**WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.**

Według doniesień z Petersburga do «Pol. Corr.» komisya pod przewodnictwem senatora K o c h a n o w a, zajmująca się układaniem projektów do reform administracyjnych, proponuje połączyć żandarmerya z policya. Gubernator ma być naczelnikiem żandarmerji w guberni, to znaczy, że sprawozdania oficerów żandarmskich mają na przyszłość iść przez ręce gubernatora, a zatem do ministra spraw wewnętrznych, gdy według dotychczasowego przepisu idą bezpośrednio do najwyższego naczelnika żandarmerji w Petersburgu. Policya okręgowa ma być zupełnie zwinęta i konni podoficerowie policyjni usunięci. Według dawniejszych wiadomości o projektach tejże komisji, odnoszących się do spraw włościańskich, naczelnicy gmin i wołostj mają otrzymać pewien zakres władzy policyjnej. Służbę policyjną w guberniach pełnić będą: dziesiątnicy, sotnicy, stanowe przystawy i isprawnik. Dziesiątników będzie mianował minister spraw wewnętrznych; nie potrzebują oni koniecznie umieć czytać i pisać; każdy z nich będzie pod swój dozór miał oddanych po dziesięć zagród włościańskich. Jeżeli się okaże potrzeba, może być liczba dziesiątników powiększona bez ograniczenia, na koszt miejscowej ludności. Dziesiątnicy są podwładni staroście sielskiemu i wołostnemu. Setnik, przełożony nad stu zagrodami, musi umieć przynajmniej czytać, a pensya pobiera od rządu. Liczba sotników, wedle potrzeby, może być powiększona bez ograniczenia. Sotnika mianuje isprawnik. Stanowy przystaw musi umieć czytać, pisać i znać cztery działania rachunkowe; mianuje go gubernator. Isprawnik będzie mianowany również przez gubernatora i musi przynajmniej skończyć gimnazjum. To odnosi się do policyi wiejskiej. Miasta główne mają własną policyę. Z pomiędzy innych miast mogą jedne być oddane

pod dozór prystawa stanowego, inne pod dozór prystawa grodzkiego, inne wreszcie mogą mieć dyrektora policyi; zależy to od wielkości miasta, lub od szczególnych okoliczności i stosunków. Uznanie ich zależy od rady państwa.

× Gazety donoszą, że ministerstwo skarbu wniosło propozycję do rady państwa, żeby przepisy o wydawaniu pożyczek obywatelom pod solą-weksle, ustanowić następującym sposobem: a) prawo korzystania z krótkoterminowego kredytu w banku państwowym i jego filjach rozciąga się i na właścicieli majątków już zastawionych; b) ponieważ dla otrzymania kredytu wymaga się przedstawienia zastawnych świadectw, które na mocy praw obowiązujących mogą być wydawane raz tylko, to pozwolić starszym notaryuszom i izmom cywilnym wydawać obywatelom ziemskim, dla otrzymania pożyczek z banku państwa, drugie zastawne świadectwo z tem, żeby przy wydawaniu tych drugich świadectw były nakładane drugie zastrzeżenia przez starszych notaryuszów i izby cywilne; i c) w razie niezapłażenia na termin przez obywateli ziemskich podług oznaczonych solą-weksłów, bank państwa i jego filje będą dochodziły swej należności na ogólnej zasadzie, podług ustawy wekslowej, przyczem przy sprzedaży majątku, bank państwa korzysta ze szczególnego prawa zaspokojenia z otrzymanej przy sprzedaży sumy przed wszystkimi innymi dłużnikami, z wyjątkiem tych tylko, których obligacje zabezpieczone są zastrzeżeniem (*zupreszczenie*), lub zastawem na majątek przed przedstawieniem świadectwa zastawnego do banku państwa.

× Ministerstwo dóbr państwa proponuje, jak donosi «Now. Wr.», zorganizować nowy południowo-zachodni okręg górniczy, który ma rozciągnąć władzę nad przemysłem górniczym w guberniach: czernihowskiej, kijowskiej, wołyńskiej, podolskiej, tauryckiej, chersońskiej i Besarabskiej. W ustawie górniczej między innymi jest uwaga, że przemysł górniczy guberni zachodnich, «ze względu na małą wartość, nie ma oddzielnego od skarbu wydziału». Ale od czasu jak ta uwaga wciągnięta została do ustawy, a była wciągnięta w 1812 r., wiele się zmieniła wszędzie. Zmieniło się znaczenie przemysłu górniczego w okolicy południowo-zachodniej państwa. Oto obecnie istnieją: w gub. kijowskiej — kopalnie węgla i kamieniołomnie w pow. radomyślskim, w podolskiej — dobywanie fosforytów, w wołyńskiej — czynne są trzy fabryki górnicze i przy nich znajdują się rudy żelazne, w czernihowskiej — wyrabiana jest na wielką skalę glina porcelanowa w pow. gliuchowskim, w chersońskiej — kopalnie ogromnych odłogów rudy żelaznej około Krzywego-Roga i w końcu, w gub. chersońskiej, tauryckiej i Besarabskiej dobywa się sól, a rozwój tego przemysłu w przyszłości daje się przewidywać. Zostawiać wszystkie te roboty górnicze bez oddzielnego nadzoru ze strony zarządu górniczego dłużej nie można. Nawet dalszy prawidłowy rozwój ich jest niemożliwy, bez wskazówek wyższego nadzoru technicznego.

× «Praw. Wiest.» ogłasza następujące nominacje: p. o. inspektora III-go gimnazjum warszawskiego, r. st. *Troicki*, prof. w temże gimnazjum, i starszy prof. gimnazjum dorpackiego, r. kol. *Sokołow*, mianowani zostali dyrektorami: pierwszy — II-go, drugi zaś — III-go gimn. warsz.; profesor gimn. radomskiego, r. st. *Smorodimow*, dyrektorem tegoż gimn.; inspektor instytutu agronomicznego w Nowej Aleksandryi (Pulawach), r. st. *Stefanowicz*, dyrektorem gimn. realnego wrocławskiego; dyrektor gimn. radomskiego, rz. r. st. *Markjanowicz* i inspektor-kierownik seminarium nauczycielskiego w Chelmie, r. st. *Gugliński*, mianowani zostali naczelnikami dyrekcji naukowych: pierwszy — łódzkiej, drugi — kieleckiej; naczelnik dyrekcji naukowej łódzkiej, rz. r. st. *Kryłow* — inspektorem szkół miasta Warszawy; dyrektor II-go gimn. warszawskiego, rz. r. st. *Stefanowicz*, mianowany został dyrektorem I-go gimn. warsz. i

zarządzającym I-em gimn. żeńskim warsz. Uwolnieni zostali od pełnionych dotąd obowiązków wskutek podanych prośb: dyrektor suwalskiego gimn., rz. r. st. *Lalin*; dyrektorowie warszawskich gimn.: I-szy zarządzający I-em gimn. żeńskim warsz., rz. r. st. *Kryżanowski* i II-gi r. st. *Sotncew*; dyrektor gimn. realnego wrocławskiego, r. st. *Lebediew*; naczelnik radomskiej dyrekcji naukowej, rz. r. st. *Kopyłow* i inspektor szkół m. Warszawy, rz. r. st. *Hornberg*.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych wniosło do komisji Kachanowskiej przez swego przedstawiciela, towarzysza ministra spraw wewnętrznych *Durnowo*, nowy projekt reorganizacji miejscowych zarządów. Mówią, że projekt ministerstwa spraw wewnętrznych przedstawia zupełnie samodzielną pracę, pod wieloma względami nie zgadzającą się z zasadami, będącymi w założeniu projektu, opracowanego przez komisję pod przewodnictwem sekretarza stanu *Kachanowa*.

× Towarzysz prezesa sądu okr. penzeńskiego *Kaznaczejew*, mianowany został tow. prezesa sądu okr. smoleńskiego; uczestkowy sędzia pokoju powiatu krzemienieckiego, gub. poławskiej, *Jegorow*, sędzią pokoju w Warszawie; zostający przy ministerstwie sprawiedliwości i komenderowany do sądu handlowego warszaw. na prawach członka sądu, sekr. kol. *Tur*, sędzią pokoju w Hrubieszowie; uczestkowy sędzia pokoju okręgu nowogród-wołyńskiego, gub. wołyń., *Petrowski*, zaliczony został do ministerstwa, z uwolnieniem od obowiązków; zarządzający kancelaryą ministerstwa dworu, r. tajn. *Kiriłin*, uwolniony został, zgodnie z prośbą, od obowiązków i zaliczony do ministerstwa dworu; zostający przy ministerstwie, r. t. *Popandopulo*, mianowany został p. o. zarządzającego wydziałem pocztowym gub. wołyńskiej; p. o. starszego rejenta sądu okr. kamieniec-podolskiego, r. nadw. *Bielajew* i członkowie izb sądu krym i cyw.: mińskiej — r. kol. *Kaljużin* i wileńskiej — as. kol. *Pisarewski*, p. o. starszych rejentów sądów okr.: Bielajew — wileńskiego, Kaljużin — mińskiego i Pisarewski — grodzieńskiego; p. o. sędz. śledcz. pow. wielkoluckiego okręgu, wielkoluckiego sądu okr., as. kol. *Możajski*, towarzyszem witebskiego prokuratora gubernialnego; kand. na posadę sądową przy sądzie okr. lubelskim, sekr. kol. *Gawelke*, p. o. sędz. śledcz. pow. tomaszowskiego, okręgu sądu okr. lubelskiego; *Grochowski* i *Naruszewicz*, sędziami gminnymi: pierwszy 2-go okręgu pow. mazowieckiego, gub. łomżyńskiej, drugi 4-go okręgu pow. suwalskiego, gub. suwalskiej; *Dzerzbicki*, zatwierdzony został sędzią gminnym I-go okręgu pow. nieśzwalskiego, gub. warszawskiej; naczelnik wydziału b. zarządu kowieńskiego, r. st. *Bołotin*, pomocnikiem zarządzającego dobrami państwa w gub. smoleńskiej, witebskiej i mohylowskiej.

× Pomocnik sekr. st. rady państwa, rz. r. st. *Bogolubow*, mianowany został p. o. sekretarza stanu departamentu spraw cywilnych i duchownych rady państwa; gubernator grodzieński, jenerał-major świty *J. C. M. Cejmeru*, został zgodnie z prośbą od pełnionych obowiązków uwolniony i zaliczony do ministerstwa spraw wewnętrznych; wice-dyrektor departamentu ministerstwa sprawiedliwości *Karnicki*, został zamianowany członkiem konsultacji przy ministerstwie sprawiedliwości; prezes departamentu izby sądowej charkowskiej *Weselowski*, starszym prezesem izby sądowej odeskiej; członek konsultacji przy ministerstwie sprawiedliwości, rzecz. radca stanu *Platonow*, wice-dyrektorem departamentu ministerstwa sprawiedliwości, z zachowaniem godności członka konsultacji; sędzia śledczy pow. konińskiego, okręgu sądu okr. kaliskiego *Gruszczyński*, uwolniony od obowiązków z powodu naznaczenia na notaryusza przy kancelaryi hipotecznej sędzię pokoju w Łodzi.

× Najjaśniejszy Pan, na przedstawienie ministra spraw wewnętrznych Najmilościwiej zezwolił raczył na przedłużenie urlopu zagranicę jenerał-gubernatorowi wileńskiemu, kowieńskiemu i grodzieńskiemu, jenerał-

adjutantowi hr. Totlebenowi do 1-go września 1884 r.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

= Wyasygnowanie przez dumę tutejszą 3,000 rs. na koszt przewiezienia i pogrzebu ciała ś. p. Turgenjewa, wywołało protest z strony p. gradonaczelnika, który opiera się na zastrzeżeniu art. 140 ust. o sam. miejsk., orzekającego, że projekty wydatków dum, okrom zgodności z ogólnymi prawami państwa, powinny mieć na widoku bezpośrednią korzyść (*połsa*) miast. «Nowosti» poświęcają pytaniu temu parę artykułów, w których zastanawiają się nad tłumaczeniem wyrazu «korzyść» i sądzą, że nie powinien on oznaczać tylko jedynie materialnych korzyści miasta. Na potwierdzenie słów swoich powiadają «Nowosti»: «Alboż дума moskiewska nie asygnowała funduszków na uroczystość Puszkina? alboż ich nie asygnowała na pogrzeb Skobelewa? alboż miasta i miasteczka nie asygnowały znaczniejszych nawet kwot na uczczenie świąt koronacyjnych?» Oto kwestya obecnie psująca krew radcom miejskim.

= Sprawozdanie tygodniowe teatralne zaczynamy od opery włoskiej, na niej bowiem, jako na gruncie występów Mierzwińskiego, koncentruje się przeważnie uwaga ogółu. We wtorek śpiewał Mierzwiński w «Wilhelmie Tellu» przy pełnej sali i z coraz rosnącym powodzeniem. Repertuar opery włoskiej był w ogóle dość ożywiony w tym tygodniu: «Mefistofeles» z p. Durand w roli Margerity-Heleny, «Faust» z p. Bułyczewą. Teatr wielki obchodził w piątek stułetni jubileusz istnienia. Przedstawienie galowe składało się z kom. cesarzowej Katarzyny W. «O czasy», jednego aktu opery «Orfeusz» i baletu. W teatrze aleksandryjskim mamy do zanotowania, komedję znanego i sympatycznego pisarza p. Boborykina «Staryje Szczoty», graną po raz pierwszy we czwartek 13 b. m. Utwór ten jest dosadnym obrazem społecznym, o zakroju satyrycznym, świadczącym o niepospolitym talencie autora. Obsada ról była świetna. Powodzenie duże, autora wywoływano kilka razy; w sobotę grana tu była przez niemiecką trupę operetka «Bettestudent», w której główną postacią jest polska hrabina z córkami. Operetka ta miała szalone powodzenie w Wiedniu. Przedstawienia w teatrze francuzkim zaczynają się ozywiać: komedya Dumasa «Monsieur Alphonse» miała duże powodzenie dzięki wybornej grze artystów, szczególnie p. Lagie w roli pani Guichon. Obniżenie cen na miejsca przyczyniło się dużo, do zapelnienia sali. Teatr niemiecki bawi się odegrzewaniem starych komedyj.

= Duma obchodziła w dniu 17 b. m. uroczystość 50-lecia towarzystwa lekarskiego. Botkin wygłosił mowę, w której scharakteryzował historję instytucji. Odczytano telegramy i adresy, odebrane z rozmaitych miejscowości i od wielu osób, między innymi i od Charcot'a i Virchowa.

= W krótkim czasie przy akademji nauk zaczęło się drukowanie trzech słowników: 1) staro-rosyjskiego, ułożonego przez J. J. Srezniewskiego; 2) litewsko-rosyjskiego i 3) archangielskiego narzecza.

= «Now. Wr.» zaznacza pogłoskę, że prezesem departamentu praw rady państwa, na miejsce p. Starickiego, opuszczającego ten urząd z powodu choroby,znaczony jest p. Stojanowski. Chodzą pogłoski, że odeskim jenerał-gubernatorem i dowodzącym wojskami okręgu odeskiego naznaczony był ma jenerał von-Roop.

## Z WARSZAWY.

Zmiana redakcyi. Od lat dwóch, t. j. od wybudowania słynnego złotego mostu primirenia, nie było dotychczas w półurzędowym «Warszawskim Dzienniku», oprócz wiadomości przedrukowywanych z pism polskich i rosyjskich, żadnych artykułów ani zasadniczej, ani polemicznej treści. Od paru tygodni jednak to intermarzo skończyło się: wprawdzie nie słyhać jeszcze ciężkiej arty-

lery, ale już się rozległy tyraljerskie strzały z polemicznej broni. Zaczepiona została naprzód administracja afiszów teatralnych, ze klepsydry od zwyczajnych odmienne w niezwykłym miejscu zawieszona, że zgon prawosławnych cieższa niż katolików obwódka zaznacza, i przy tej sposobności dano lekko uczuć prasie warszawskiej, że o słynnej sprawie «dwóch liter we wzorach do haftu» nie zapomniano. Zagadkę tego niespodzianego ożywienia rozwiązały nam dopiero pisma zagraniczne, obwieszczając, że dotychczasowy redaktor «Warsz. Dniw.» książce Galicyn, ustąpił z placu i miejsce jego zajął p. Szczepalski, b. dyrektor szkół w Warszawie. P. Szcz. znany jest czytającej publiczności głównie ze swej «Karty sabujskiej Rosji» i z projektu reformy majoratów, umieszczonego w «Ruskim Wiestniku». Cokolwiek bądź, można z góry przewidzieć, że «Warsz. Dniw.» przestanie być nudnym, o ile zaś będzie dla nas zajmującym przyszłość pokaze.

**Z dróg żel.** Przed kilku dniami toczyły się 26 b. m. w Paryżu konferencje przedstawicieli kolei żelaznych mianowicie związku rosyjsko-niemieckiego, rosyjsko-austriacko-węgierskiego, francusko-belgijsko-niemiecko-rosyjskiego, wreszcie związku kolei Królestwa polskiego i niemieckich. Jako reprezentanci naszych kolei uczestniczyli: członek dyrekcji kolei warsz.-wied. i warsz.-bydg. Strasburger, oraz naczelnik wydziału transportów tych kolei Groer; w imieniu kolei terespolskiej pp. Niewęglowski i Putiatycki, wreszcie jako reprezentant kolei nadwiślańskiej p. Kucz. Zjazd zastanawiał się nad kwestyami komunikacji bezpośredniej i taryfy.

**Uczta profesorska.** 12 b. m. w dniu 12-letniej rocznicy otwarcia uniwersytetu tutejszego, odbył się w klubie rosyjskim uroczysty obiad. Zebrani profesorowie i urzędnicy w liczbie 50 osób witali również po raz pierwszy przy wspólnej uczcie nowego rektora p. Ławrowskiego. Pomiedzy różnemi toastami, znany prof. Budiłowicz, wygłosił mowę na cześć młodzieży uniwersyteckiej i pił «za powodzenie uczącej się młodzieży w duchu miłości i jedności z braćmi, w imię wyższych celów ogólnosłowiańskiego, ogólnochrześcijańskiego i ogólnoludzkiego wykształcenia!» Obiad przeciągnął się do późna; wzniesiono jeszcze kilka toastów i posłano telegrafary do ministra oświaty, p. Apuchtina i b. rektora p. Błagowieszczeńskiego.

**Okropny wypadek** zdarzył się wczoraj d. 30 b. m. w cerkwi prawosławnej przy ulicy Miodowej. O godzinie 3 po południu zawałilo się rusztowanie i pracujący na niem robotnicy spadli z trzypiętrowej wysokości. Jeden z nich zabił się na miejscu, jeden złamał obie nogi, a dwaj ulegli też bardzo ciężkiemu poranieniu.

## Z PROWINCYI.

**Z PŁOCKA,** pod datą 24 b. m. piszą do nas: «W kronice naszego grodu, ubiegły tydzień zapisał się kilku-dniowym pobyt m. pierwszego dostojnika kościoła J. E. arcyb.-metr. Grinowa, który, wracając z zagranicy, wstąpił do stolicy, b. swej dycezy, zaszczytnie zajmowanej w ciągu lat dziesięciu. Ludność, pod przewodnictwem duchowieństwa, przywitała arcybiskupa u orzeżu Wisły, wysiadającego ze statku parowego i przeprowadziła go uroczysto do przygotowanego mieszkania w nowo połączonym gmachu seminarium. W ciągu swego pobytu Jego Eksc. odwiedzał bliźszych swoich znajomych, udzielając wszędzie pasterskie swe błogosławieństwo; na odjeździe zaś przyjął raczyl pożegnalną ucztę. Przyozdobiona w tym celu sala biblioteki seminarium zgromadziła w sobie przedstawicieli wszystkich warstw i wyznań chrześcijańskich i była świadkiem serdecznej podzięk, jaką dycezya składała dzisiaj metropolie kościoła za wszystko dobre, wyświadczone jej przez niego na stanowisku dawnem. Dnia następnego, przeprowadzony przez ludność jak i przy wjeździe, J. Ekscel. arcybiskup opuścił gród nasz starożytny, udając się do Warszawy.» *Eug. O.*

**Z ŁOWICZA** piszą do nas: Klub w naszym mieście został już zatwierdzony, zapisało się 70 członków. W przyszłym miesiącu, 4-go, odbędzie się teatr amatorski na korzyść kościoła po-pijarskiego, dosyć okazałego, ale potrzebującego restauracji. Łowicz nasz doczekawszy się, że go jeden z najenergiczniejszych i najzasłużeńszych mieszkańców jego, księgarz Oczykowski, w bardzo staranny i interesujący sposób opisał w «Przechadzce po Łowiczu», doczekał się również pomiaru, który się obecnie odbywa. *K.*

**Z PIOTRKOWA.** D. 29 i 30 paźdź. rozpatrywaną była sprawa o zabójstwo rodziny Landau w Tomaszowie. Na ławie podsądnych zasiadli: żołnierz Grygorenko, Fuchs, Baumgardt, Szperberg, Chana Fuchs i Kantorski. Z tych Grygorenko zeznał, że wspólnie z Fuchsem, Szperbergiem i Baumgardtem, udali się w niedzielę wieczorem do mieszkania Jakóba Landau, właściciela fabryki kortów i zaszali od niego zmiany dwóch rubli. W tej chwili Szperberg zakradł się i jednym uderzeniem w głowę pozbawił życia Landau'a. Następnie udali się do sąsiedniego pokoju i tam oczekiwali przybycia rodziny całej. Doczekawszy się ich powrotu, zamordowali po kolei: żonę, 15-letnią córkę i siostrzeńca ich Mendelbauma. Pozabiali wszystkie kosztowności, bo pieniędzy nie znaleźli. Wyrok ogłoszono 31 paźdź. o godzinie 2 po południu. Sąd skazał Grigorenkę na 10 lat ciężkich robót w fortecy, Szperberga i Baumgardta na 10 lat robót w kopalniach, Fuchsa na 10 lat i Chanę Fuchs na 12 lat robót fabrycznych, Kantorskiego uniewinnił.

**Z HRUBIESZOWA** podaje «Gaz. święteczna» następującą wiadomość:

«W Hrubieszowskim jeden z większych majątków, obejmujący trzydzieści wioł, był wystawiony na licytację za długi. Długi... tyle jest przyczyn do zadłużenia się teraz, bo to i działy majątkowe są dokonywane często z pożyczek, i obciążenie leży na gruntach wielkie, i wychowanie dzieci znacznie więcej kosztuje, niż w dawnych latach, słowem, tyle przyczyn prowadzi do pożyczki najczęściej, a procenta trzeba płacić wysokie, dochody nie starczą, więc i upadek. Nie wiemy zresztą dokładnie, jakie i dla kogo tam zadłużenie było, dosyć, że dobra owe zostały wystawione na sprzedaż. Stawali imi do licytacji, stanął i włościanin Jacek Michalczak, a wszyscy wielkie oczy zrobili, że to chłop niby, a wespół z nimi staje do kupna. Dziwni ludzie! Jak kto jest pracowity, staranny i nie wyrzuca na zbytki, to przecież grosz do grosza akładając, może zbierać przez lata kapitału nie mało. Bóg dał, a na marne nie poszło i oto jest. Tak się szczęśliwie złożyło, że nie kto inny, jeno Michalczak owe dobra zaliczył, i cały szacunek wyliczył. Wyniosło to aż 50,000 rubli. Kiedy wypłata została uskuteczniona co do groszika, dawny dziedzic majątku tak się odezwał do Michalczaka: «Wiedziałem-ci ja, mój Jacku, że macie sporo gotówki, boście zaradni i pracowici, ale mnie i przez myśl nie przeszło, żebyście aż tyle mieli w zapasie grosza». «Chwalić Boga, odpowiedział Michalczak, «zbierało się oszczędnie a zostało i coś tam jeszcze na wszelki wypadek. Dobrze się jednak stało, że dobra nie poszły w ręce przybłądów niemieckich». Kiedy się z kupnem już załatwiono, rzekł znowu Michalczak do byłego dziedzica: «Ja, co prawda, nie dałbym sobie rady z gospodarstwem na takim majątku, więc mam prośbę do pana: weź to pan udemnie teraz w dzierżawę». Podali ręce sobie, kontrakt spisali — i koniec. Dajże nam Boże jak najwięcej takich chłopów, a i takich dziedziców, którzy umieją utrzymać z włościanami zażyłość, przy której nie do upadku jeden drugiego popycha, ale się wzajemnie ratują».

**Z KALISZA.** Przed kilku laty zmarł tu dr. Stańczukowski, sporządziwszy przed śmiercią testament, mocą którego, pomiędzy innymi, zapisał także na restaurację pięciu kościołów katolickich piętnaście rubli. Zastrzegł wszakże zapisodawca, że kapitał na ten cel może być użytym dopiero po upływie 120 lat, to jest, dopiero wtedy, gdy owe piętnaście rubli z procentami składanymi wzrosną już do poważnej sumy 15,000 rubli. Jak donosi «Kallazanin», zapis rzeczony nie zyskał sankcyi p. ministra spraw wewnętrznych.

**Z POLESIA.** Osuszenia błot i kanalizacya Polesia, jak donosi «N. Wr.», posuwają się ku końcowi. Podług obliczenia kierujących robotami, pod koniec

b. r. kanalizacya błot będzie wykonaną na przestrzeni do 1 miliona 400 tysięcy dzieści. W przyszłym roku zamierzają osuszyć błota jak na ziemiach rządowych, tak również i na ziemiach właścicieli prywatnych, przyjmujących udział w kosztach za osuszenia, we wschodniej części Polesia, między rzekami Dnieprem, Prypecią, Berezyną, Pticeją i Ubortją, na przestrzeni 70,000 dzieści, a w środkowych i zachodnich częściach Polesia — na przestrzeni 50,000 dzieści.

**Z WILNA.** «Vox clamantis in deserto» takim tytułem opatrzyła «Rus» (N° 19) ubolewania swe nad oplakany stanem szkolnictwa w kraju północno-zachodnim, które to szkolnictwo, zdaniem miejscowego korespondenta gazety, podupadło do tego stopnia, że «jak to już dzisiaj dla nikogo tajemnicą nie jest, w Wilnie i całym kraju panuje powszechne niezadowolenie, a nawet więcej, bo rozżalenie (ozłoblenie) przeciw miejscowemu naukowemu okręgowi, co należy przypisać jedynie nieumiejętności, nieostrożności i w ogóle robotom jego kierowników». Na poparcie swego założenia «Rus» przytacza aż dziewięć grubych faktów, których wiarygodność, przez nikogo dotąd w wątpliwość podana nie była, pomimo że je dzienniki rosyjskie ogłosiły przed rokiem, a nawet przed dwoma, przed trzema laty. W rzędzie tych faktów są rzeczywiście skaczące do oczu. Naprzykład, że tu zacytujemy choć parę: a) że w paralelnej klasie szkoły, realnej wileńskiej ani jeden uczeń nie dostał promocyi i egzaminu nie było, a uczniów klasa liczyła czterdziestu, b) że w tejże szkole uwolniono od opłaty uczniów, których ojcowie otrzymują po 10,000 rubli pensyi; c) że pewien dyrektor w okręgu obrat za przedmiot swych wykładów... kaligrafję; d) że dyplomy maturitatis wydają się małocełownym młodym żytkom, których zamożni rodzice składają pewne kwoty w ręce zwierzchności szkolnej do bezkontrolnego użycia na cele dobroczynne; e) że osobiste podania nauczycieli gimnazjum kowieńskiego na swego dyrektora o wielu ważnych jego nadużyciach przyjęte były z niesmakiem i pozostawione bez uwzględnienia i skutku, a sam dyrektor, przedstawiony jeszcze do orderu św. Anny, co się powtarzało po kilkakroć, a gdy nareszcie, zażalenia profesorów wzięły górę, przemieszczony na niższą posadę dyrektor otrzymał podwyższoną pensję wraz z dodatkiem emerytalnym... i t. d. Słowem pół alfabetu! Godnem jest zanotować i to, że korespondent, skrzętnie zbierający i zapisujący szczegóły do tego stopnia padłołowe, nie popsuł przecież sobie wzroku w kwestjach polityki górnej, idealnej. Patrząc na nędze ziemi nie spuszcza z oczu i wyższych duchownych celów. Czytamy bowiem na wstępie jego rewelacyi, że «w Wilnie to przedewszystkiem, a nie w Warszawie rozstrzygnie się polska kwestya, gdyż właśnie intryga polska największą siłę swej działalności skierowała na kraj północno-zachodni...» Ale, być również może i to, że owa przepowiednia autora à la Wernyhora, jest tylko pospolitą refleksją, odbiciem, tyciem nerwowym, udzielającym się z ust redaktora «Rusi» jego współpracownikom...

**Z LITWY** otrzymuje «Cerkow. Obszczest. Wiest» korespondencję, kreślącą obraz życia białorusinów, «na terytorium dawnej Litwy», stosunki materialne, rozwój przemysłu i oświaty, a w większej części poświęconą stosunkom kościelnym. Wyjmujemy z niej ciekawsze szczegóły: «W dycezyi litewskiej są jaszone, jeżeli nie de jure to de facto parafje w stanie unji, pisze korespondent; księżmi są w nich starszowie z unitów, lub też, jeżeli i ludzie nowszej formacyi, to za zbyt prosto rozumiejący obowiązki swoje. Bolesnie i przykro robi się prawosławnemu, który w podobnej parafji trafi do cerkwi na nabożeństwo: wszyscy obecni tęgną się tam zwyczajem kościoła łacińskiego, całą ręką; dokoła rozlega się silnie szept polskich modlitw, a jeżeli się spytać włościanina o różnicę obrządków wschodniego i łacińskiego, odpowiada ci zupełnie szczerze, że Bóg jest ten sam i w kościele i w cerkwi, i że na jedno wychodzi, gdzie się człek modli, chociaż przyjemniej jest w kościele — tam są organy. Dużo trudów podlega za

nością działalność księdza w miejscach, gdzie ludność prawosławna zmierzana jest z katolicką. Tu obrządek wschodni musi do pewnego stopnia konkurować z katolicyzmem, który bardzo wiele zrobił dla zaspokojenia uczuć religijnych prostego ludu, ztąd też i postępowanie duchownych wymaga sporo taktu i ostrożności. Niemala tedy zła przyczyniają ci, co zbyt ostro zabierając się do szczepienia czystego prawosławia, pomiatają starymi zwyczajami parafjan, którzy przez to tracą wszelkie zaufanie. Nie mniejszym złem jest łatwość, z jaką księży dycecezy litewskiej przenoszą się z jednej parafji na drugą. Głównym bodźcem staje się tu naturalnie chęć zajęcia dogodniejszej pod względem materialnym parafji. Znam parafję (mówi korespondent), w której się podczas ostatnich lat 12 zmieniło 8 księży, z tych kilku zajmowało ją zaledwie po parę miesięcy. Parafja, rozumie się, podupadła pod względem materialnym, a należy ona do bardzo ważnych punktów ze względu na podtrzymanie prawosławia w kraju, a może i na rozpowszechnienie go wśród katolików... Czas jest, kończy korespondent, zwrócić uwagę tak na parafje, gdzie dotąd ocalały zwyczajy unickie, jak i na miejscowości o mieszanych wznawcach, dokąd zwierzchność dycecezyalna uważa za dogodne naznaczyć księży za karę za przewinienia. W interesie sprawy należy porzucić pusty, martwy formalizm i stać się ludźmi szczerymi, otwartymi i oddanymi swemu powołaniu.

∞ Z WILNA piszą do «Kuryera Po- znańskiego»:

«Wspomniałem był, że ksiądz Kopiciegiewicz, wskutek żądania ks. biskupa, wydalonym został z Wilna. To wszystko okazało się bajką; darując, że lekkomyślnie uwierzyłem wiadomości i w błąd was wprowadziłem. Ks. Kopiciegiewicz nie tylko, że nie został wydalonym, ale pobiera dalej pensję do prelatury przywiązanej. Wprawdzie odsunął go ks. biskup a *divinis*, ale pozostaje w Wilnie. Ks. Żyliński, dawny administrator, znajduje się także w Wilnie. Uzyskał on podobno, jak nam zagraniczne i rosyjskie dzienniki doniosły, absolucję w Rzymie, nie spieszy się wszakże z restytucją funduszu. Takie jest przynajmniej powszechne szmeranie pomiędzy wiernymi i imię ojca Semeniuki z tą całą sprawą rekonyliacji ks. Żylińskiego związane, bardzo niepocholebnie jest wspomniane. Jeżeli tu o tem wspominać, to nie dlatego, bym, nie znając szczegółów przyjęcia ks. Żylińskiego na powrót do grona wiernych, ośmielał się mieć jakiegokolwiek zdanie co do samej sprawy. Jestem tu tylko echem głosu publicznego. Publicznym był skandal, nie dość publiczną retraktacja. Listy o Semeniuki do Żylińskiego i list tegoż, przyznający się do błędów, pomieszczone w jednym z dzienników rosyjskich, nie doszły do wiadomości ogóln. Może wobec publiczności rosyjskiej było to dostatecznym, ale nie wobec dycecezyan wileńskich, nawet nie wobec duchowieństwa wileńskiego. Słyszałem z ust mieszkańca dycecezy wileńskiej następujące słowa: «Mnie zatrzymano rozgrzeszenie, dopóki nie zwrócił uszkodowanemu trzech rubli, a ks. Żyliński, powiadają, że dostał absolucję w Rzymie. O liście o Semeniuki i liście ks. Żylińskiego donosiliśmy we właściwym czasie, i o ile można było, podnosiliśmy jego znaczenie, chociaż w gruncie przekonanie nasze było, że takiego rodzaju retraktacja jest niedostateczną i rezultat też to wykazał. Gdyby ks. Żyliński zamiast listu, przyznającego się do winy, w dzienniku rosyjskim umieszczono, był w obecności pasterza w katedrze, wobec wiernych, których zgorszył, przyznał się publicznie z ambony do winy, retraktacja byłaby skuteczna. Największą biedą ma ks. biskup Hryniewiecki z duchowieństwem wypielegnowanem za rządów ks. Żylińskiego. Brak pobożności i nawet w zachowaniu zewnętrznych form, brak nawet przyzwoitości przy ołtarzu, indyferentyzm, chciwość, brak gorliwości, oto są znamiona sług ołtarza, w atmosferze rządów ks. administratora wychowanych. Ks. biskup nie tylko karci nadużycia, ale i przykładem przewodniczy duchowieństwu. Zdarzyło się raz, że niespodziewanie przyszedł do kościoła, w którym parafjalne święto miało być obchodzone. Został w kościele wiele wiernych, a ani jednego księdza. Poszedł więc do konfesjonału i przez kilka godzin sam spowiadał. To też lud go uwielbia i gdziekolwiek się pokaże, składa mu tego dowody, przeciwnie, niechętnie na niego patrzą księży, odwykli od karności.»

Ważnym jest w powyższej korespondencji fakt, że zarządy przeciwko Watykanowi i generałowi zgromadzenia Zmartwychwstańców, ojcu Semeniuce, uczynione zostały w głównym organie polskiego katolicyzmu, którego bliskie stosunki z kardynałem Ledóchowskim powszechnie są znane.

∞ Z WILNA donoszą urzędownie o w s c h o d a c h oziminy w gub. wileń.: w pow.

oszmiańskim są dobre, w lidzkim zadawalnijające, a w innych średnie.

∞ Z NAD NIEMNA, donoszą do «Gaz. War.» O stosunkach własności ziemskiej w okolicy źródeł Niemna nienajgorzej daje wyobrażenie ogłoszona w dziennikach gubernialnych zapowiedź sprzedaży w grudniu r. b. majątku Zamość, w powiecie Stuckim, guberni mińskiej. Dobra te, pospolu z folwarkiem Apollu, rozmaitemi zaściankami, fabrykami, tenutami i t. p., mają rozległości 7,264 dziesięcin i są własnością p. Gottarda Bierklunda. Sprzedaż ich zarządzono za dług należny księciu Druckiemu-Sokolińskiemu w kwocie 12,800 rub., oraz Abramowi Warszawskiemu w kwocie 11,000 rub., co łącznie z drobniemi procentami i zaległościami skarbowymi nie osiąga nawet 25,000 rub. Tymczasem się okazuje, że dobra owe oddano prawem zastawnem panu Aleksandrowi Korzkowiczowi za 120,000 rub., że pewne przynależności są oddane w zastaw komu innemu, a cały majątek wypuszczono w dzierżawę temuż Korzkowiczowi na lat dwanaście. Ogół majątku oceniono na 150,000 rub., i sprzedaż ma się odbyć z powodu nieuiszczenia zaledwo szóstej części tej sumy.

∞ Z KOWIENSKIEJ guberni donoszą do «Praw. Wiest.», że w drugiej połowie sierpnia 1883 r. wydarzyło się 25 pożarów; z tych 15 z niewiadomej przyczyny, 2 z powodu nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, 4 z podpalenia i 4 od pioruna. Całkowita strata, (prócz dwóch wypadków, w których straty dotychczas niewiadome), spowodowaną przez ogień, obliczają na 82,144 rs. Najcięższą szkodę wyrządził ogień w m. Babolnikach (pow. poniewski), gdzie spłonęło 45 domów, 4 żydowskie domy modlitwy i dom dobroczynności miejskiej; straty wynosiły 37,150 r.

∞ Z KOWNA donoszą do «Nowosti» o popełnionej tam w tych dniach strasznej zbrodni, która wzburzyła całe miasto. Zabójcą całej rodziny jest młody osmańskiemu chłopiec terminator szewki, ofiarą jego okrucieństwa rodzina szewca, u którego pracował. Szewce-piżak obarczył go robotą i traktował źle, jednej nocy zatem, przez zemstę zarzyna go z żoną ostrym nożem szewekim; trupy składa do drewnianej paki; na drugi dzień zabija dzieci, obawiając się, by go nie wydały i w końcu, chce skryć ślady zbrodni, rozlewa naftę i chce podpalić dom. To zwraca jednak uwagę przechodniów, którzy go schwytali i oddali w ręce policyi.

∞ Z BORYSOWSKIEGO piszą do nas: Do poruszonej kwestyi osuszenia błot poleskich, radbym słów parę dorzucić swoich, w celu zwrócenia uwagi i na nasze tu, borysowskie strony, gdzie kanalizacja dała by może nie mniej świetne rezultaty jak i na Polesiu. Ludność osiadła tu daleko gęściej, i tego tylko oczekuje, żeby jej kto przyszedł w pomoc..., bo zarobki jej niemal zupełnie ustaly a ziemia na której pracuje, niewdzięczna. Łąk nad rzeką Berezyną w tym roku niepokoszono z powodu wylewów od wiosny do jesieni; chłop najzamożniejszy nawet sprzedaje swój dobytek za bezcen, rujnują się gospodarstwa a te berezynskie wylewy powtarzają się co lat kilka, peryodycznie. Przytem i «Tugi», czyli sianożęcia na mniejszych rzekach i ich przytokach, głównie zaś na błotach, podtopionych przez jeziora, albo niemających stoków, dają trawy najszczerplejszych pokosów. W takich warunkach, dać masie zarobek, dać zajęcie przy robotach kanalizacyjnych, to tyle, co dać garść siana głodnemu koniowi. Koszt żaden prawie. A i strona techniczna nie trudna. Topografia nasza różna od stron poleskich, kiedy od nieskończonych obszarów błot kraj aż głuchnie, a Prypec kiedy rozleje, to zdaje się, że w niej więcej wody niż w samym morzu. W Borysowskiem nie stać na tak rozwielenioną naturę! Rzek tu mniejszych i przytoków gest., błota i najbardziej zapadłe mają swoje ciągi i stoki, a choć się łączą z sobą pasami, jednej wszakże masy nie stanowią. Ściągnąć to w kilka dłuższe kanały — przedsięwzięcie nie straszne. Właścicielom błot borysowskich, ludziom prywatnym, obciążonym ciężarami dotkliwymi tu może niż gdzie indziej, trudno brać się do tego, już choćby dla braku technicznych wiadomości. Zresztą kanały trzeba by prowadzić po gruncie sąsiadów, a ztąd formalności, straty czasu, nieporozumienia i procesy. Znam

np. las, sto włokową osadę, w połowie zalany wodą; dość byłoby dla jej osuszenia przeprowadzić rów półwiorstowy. Cóż, kiedy spad do rzeki idzie przez grunt cudzy, a właściciel owych sta włók, nie może liczyć na wyrozumiałość sąsiada. Utrzymują jednak niektórzy, że kanalizacja błot poleskich mogłaby się przyczynić do zamienienia rzeki Prypec. W jakim to sposób? Błota i jeziora formują się na nizinach wklęsłych i pogłębionych, w których się woda zatrzymuje dla tego, że nie ma odpłyńnięcia do rzek. Kanał tylko zabezpieczyć może odpływ tej wody do rzek, pojąć tedy nie sposób, jakimby prawem zamieścić rzeki potrafił. Byłoby to chyba zjawiskiem jedynem na świecie, gdyby regularny i *zwielżony* przyływ wody mógł jej ilość i wysokość pomniejszyć. Wprawdzie faktowi coraz większego zamienienia się rzek naszymi zaprzeczycie trudno. Ale do stale oddziaływających na to przyczyn policzyć należy, z jednej strony przybywającą ciągle ludność, przed którą cofać się muszą obreby lasów, a powtórę, zmienne wpływy atmosfery, jak posuchy, na które, wprost przynajmniej, rady niema. Co do szybkiego znikania lasów u nas, nie idę za głosem ogólnych w tej mierze żalów i narzekań na tych, «co jak dzicy pladrują swe puszcze», niszcząc bogactwo przyrodzone kraju i pozabawiając go zasobów: a ztąd i odnośnie do zamienienia się rzek, nie znajduję, żeby należało tym panom zabronić gospodarowania we własnych ich lasach... Projekta tego rodzaju sygną się zewsząd, prowadząc na co raz to nowe tory i przygotowując zawody i rozczarowania. Żeby ci, swojego rodzaju, myśliciele i reformatorowie chcieli kiedykolwiek zajrzeć w głąb rzeczy, na miejscu, przekonali by się, że względnie do owego barbarzyńskiego niby to pustoszenia lasów daleko mniej tu wiwna siekiera właścicieli niż... ogień. Pożary to niszczą przeważnie sławne nasze niegdyś bory; bez nich, przetrwały by lasy, dotychczas nieprzybyte. Od czasów też to tak zwanej u nas «bezkarności sądowej» — wszystkie do szczeru lasy, na miejscach wyższych lub suchych położone, w pustynie się zmieniły i nigdy przy tychże warunkach nie odrosną. Z. W.

∞ Z MIŃSKA donoszą do «Gaz. Warsz.»: «W następstwie nowej organizacyi sądowej, izba wileńska będzie się składała ze starszego prezesa, prezesa departamentu, 8 członków, 2 sekretarzy sądowych, 6 pomocników sekretarzy, jednego sekretarza przy prokuratorze i dwóch komorników. Urząd prokuratora będzie reprezentowany przez prokuratora i dwóch jego towarzyszy. Etat izby wileńskiej oznaczono rocznie na sumę 73,600 rs., a w tej liczbie na kancelaryę izby 8,000 rs. Co się tyczy mińskiego sądu okręgowego, w skład jego wejdą: prezes, następnie dwóch wice-prezesów, 9 członków sądu, 3 sekretarzy, 7 pomocników sekretarzy, prokuratora i jego sekretarza. Do składu sądu zaliczono też i starszego rejenta (notaryusza). Ogólny etat mińskiego sądu okręgowego wynosi 62,000 rs. rocznie, a w tej liczbie zawiera się między innymi suma 10,000 rs. na utrzymanie kancelaryi sądu, 3,000 na kancelaryę starszego rejenta i 2,000 na kancelaryę prokuratora. Oprócz wymienionych urzędników przy sądzie okręgowym będą urzędowali towarzysze prokuratora w liczbie 9, sędziów śledczych 25, rejentów 11 i komorników sądowych 12. Z liczby 11 rejentów na sam Mińsk przypada 4, reszta zaś na miasta powiatowe gub. mińskiej: Nieśwież i Dokszyce.—Niemniej gorączkowo zajmujemy się kwestyą nowych dróg żelaznych, budowanych w kraju t. z. północno-zachodnim. Budowa drogi żelaznej wileńsko-rowieńskiej, prowadzona przez inżyniera Chrzanowskiego, jest w pełnym rozwoju, odnoga zaś tejże drogi w Baranowicz (w gub. mińskiej) do Białegostoku znacznie się budować dopiero na wiosnę. Miasta niektóre, jak Stonim, Białystok, ofiarowały towarzystwu darmo ziemię pod plan i dworzec kolei, byle ten ostatni nie był zbyt oddalony od miasta, jak to jest np. w Mińsku naszym, gdzie dworzec kolei moskiewsko-brzeskiej jest oddalony od miasta



przeszło o 3 wiorsty, dzięki... miękkiemu sercu ówczesnego gubernatora mińskiego, ostatniego p. Tokarewa. Na Polesiu buduje się od pół roku droga z Pińska do Homla (w gub. mohylowskiej). Roboty jednak prowadzą się dopiero w pow. pińskim, w sąsiednim zaś mozyrskim rozpoczną się dopiero na wiosnę. W ogóle, odludne dotychczas Polesie zaczyna się coraz bardziej ożywiać, a to głównie zawdzięcza stopniowemu ułatwianiu komunikacji i osuszaniu nieużytecznych dotychczas bagien.—Na zakończenie parę faktów: W gub. mińskiej i grodzieńskiej agencji angielscy zakupuja znaczną ilość bydła na wywóz do Anglii. W Bobrujsku będzie prawdopodobnie wkrótce otwarta szkoła realna rządowa, z funduszków jednak prywatnych, zebranych w drodze składki. W Mińsku budują się ogromne koszary, które mają pomieścić w sobie do 30,000 wojska. Czynią się też tu starania w celu uzyskania pozwolenia władzy na urządzenie w roku przyszłym wystawy rolniczej w Mińsku. Na Polesie przybyli francuzcy przemysłowcy, kompanja lyońska, którzy, nabywszy za bezcen od ks. Wittgensteina duże obszary ziemi i lasu, zamysłają rozwinąć przemysł na większą skalę.

∞ Z **MIŃSKA**. Korespondent «Gaz. Polsk.» podaje następujący wykaz pism, otrzymywanych przez stację pocztową mińską: 1) *Pisma polskie*: Echo egz. 6, Gazeta handlowa 1, Gaz. polska 8, Gaz. warsz. 10, Kuryer codz. 4, Kur. warsz. 38, Słowo 4, Wiek 25, Bluszcz 31, Biesiada literacka 22, Gaz. świąteczna 16, Kłosy 19, Kraj 42, Prawda 12, Przegląd katolicki 6, Przeg. tygod. 15, Tyg. ilust. 21, Tygod. powaz. 17. 2) *Rosyjskie*: «Journ. de St.-Petersb.» 1, Mosk. wiadom. 18, Nowosti (wydanie 1), (wyd. 2) 150, Nowoje wremia 58, Praw. wiad. 44, Ruskij inwalid 24, Ruskij kuryer 12, Rns. wied. 10, Syn otec. 20, Swet 117, Sowrem. izw. 1, St.-Petersb. Herald. 5, St.-Petersb. Zeitung 7. 3) *Zagraniczne*: Börsen Cour. 2, Berliner Tageb. 1, Presse (wiedeńska) 2.

∞ Z **SELUCKA**, p. W. S. dopełnia w następujący sposób ustęp listu naszego korespondenta z Zamościa (№ 34 «Kraju»), dotyczący sposobów egzekucji wyroków w sądowych, odnośnie do szczególnego zdarzenia w tym przedmiocie w dobrach księcia Wittgensteina Sliwie i Sieliszczu. Autor zgadza się, w zasadzie, z wywodami ogólnymi p. Jelskiego, zapewnia jednak, że naduzycia i swawole włóścian w Sliwie i Sieliszczu, trwające bezkarnie, pomimo wyroków sądowych, lat kilka, ustały nagle w jesieni 1882 r. za pierwszą przeprowadzoną egzekucją z włóścian wsi Siedliszcz 850 rubli grzywnien «za pomniejsze występki». «Od tej daty, pisze p. W. S., ustały samowolne cięcia lasów, co dowodzi słuszności zdania p. Jelskiego, że gdyby za mniejsze przewinienia zasądzenia i kary egzekwowały się bezzwłocznie, nie przychodziłoby do nieporządków większych».

∞ Z **WITEBSKA** donosi korespondent «Nowosti» o roztrząsanej tam w tych dniach u jednego z sędziów pokoju sprawie, która tak interesowała miejscową publiczność i ścigała tyle ciekawych, że zaledwie dziesiąta część mogła się pomieścić w skromnej kamerze. Jako oskarżycielki występowały trzy kobiety z wyższej inteligencji, obwinionym był sędzia pokoju i uczastrku, który pozwolił sobie, jak to wyjaśnili świadkowie, zwymyślać od ostatnich słów wspomniane panie i skończył na wydaniu rozkazu aresztowania ich, kapiących się w danej chwili i odstąpienia do uczastku. Rozkaz wydanym był stojkowemu, który na szczęście nie uznał za możliwe go wykonać. Sprawa poszła do sądu, który skazał oskarżonego na dwutygodniowy areszt. Wyrok wywołał ogólne zadowolenie i zmusił jednocześnie sędziego-obwinionego szukania ratunku w zgodzie, która też wkrótce nastąpiła. Takie rozwiązanie sprawy nie zadowolniło jednak ogółu publiczności, która jest przekonana, że uznanie podobnego postępowania przez wyższą władzę za odpowiednie godności sędziowskiej jest bardzo wątpliwe.

∞ Z **ŻYTOMIERZA** donoszą do «Przeg. Kat.», że ks. Kozłowski, biskup łucko-żytomierski, wyjechałszy d. 20 sierpnia, na wizytę kanoniczną niektórych kościołów w dycezyi żytomierskiej, odwiedził następujące parafje: Korystyszów, Brusilów, Makarów, Kijów, Motowidłówek, Fastów, Didowszczyznę, Wasylów, Białocerkiew, Sta-

wiszce, Wołodarkę, Skwyre, Pawłocz, Chodorków, Iwnicę, Kotelnię i Leszczyn, i powrócił do Żytomierza d. 23 września. Liczba pobierzmowanych w ciągu tej wizyty wyniosła 10,820 osób.

∞ Z **PODOLSKIEJ** gub. Obywatel gub. podolskiej T-ski i pięć innych osobistości, jak donosi «Odesk. Wiest.», będąc sędziami w sądzie okr. kamieniec-podolsk. o zbyty fałszywych papierków w kredytowych na sumę 83,000 rs. T-ski pozostaje na wolności, przedstawił bowiem 60,000 rs. kaucyi. Obrony jego podjął się adwokat przysięgły O. Wroud.

∞ Z **PODOLA**. «Niedziela», która wysydzka rozmaitych panów «Sus-de-Prosiwiczów» i spodziewa się podniesienia cywilizacji kraju zach. przez napływ wielkoruskich elementów, sama w ostatnim numerze naszkicowała obrazek, w jaki sposób ta cywilizacyjna amelioracja się odbywa:

«Pewien właściciel rozległych dóbr, w okolicach miasta Ch., hrabia rosyjski, sam w majątku nie mieszka i oddał go prawie całkowicie w arendę pewnej żydówce, która ze swej strony otacza się całym pułkiem współwyznawców, tak, że w całym majątku nie ma ani jednego rosyjanina. Zarządca majątku, b. oficer, został uwolniony, bo przy istniejącej arendzie żydowskiej nie miał czem zarządzać.»

Krótko, ale wymownie.

∞ Z **KAMIENCA** podolskiego. 12 b. m. wieczorem, o godz. 10 min. 40, rozległ się huk podziemny, któremu towarzyszyło trzęsienie ziemi. Trzęsienie trwało pół minuty.

∞ Z **KIJOWA**. Z okazji ukończonych 3 października r. b. pięciu lat istnienia wyższych kursów żeńskich w Kijowie, «Kijewlanin» pomieszcza niektóre dane, dotyczące tych kursów. Liczba uczęszczających słuchaczek w ciągu pięciu ubiegłych lat dochodziła do 815, corocznie ilość słuchaczek dochodziła od 350 do 400; nowowstępujących rocznie bywało więcej niż 100 wtedy, gdy pierwszego roku było ich więcej niż 309. Największy procent dostarczają zakłady naukowe żeńskie kijowskie, lecz w liczbie słuchaczek znajdowały się nawet przybyłe z dalekich stron Kaukazu, Syberyi, Bułgaryi i Austrii. Zeszłego roku ukończyło kursa około 80 słuchaczek, w roku bieżącym zaś kończy je około 60.

∞ Z **NIEŻYNA**, w gub. czeruihowskiej, donoszą nam o drobnym, lecz rzetelnym fakcie wzniesienia w tem mieście skromnego pomnika miejscowemu organizatorowi Felicyanowi Morczalowskiemu. «W składce na pomnik pisze korespondent, wzięli udział przeważnie mieszkańcy miejscowi, o ile, że zmarły, służąc dodatkowo w jednym z biur rządowych, pozyskał sobie uznanie powszechne. Inicytywa wyszła od rosjan, w składkach przyjęło udział tylko dwóch naszych ziomków, co chyba na korzyść naszą nie mówi. Kolonja tutejsza nie liczna, w skromnych też rozmiarach interesuje się sprawami ogólnymi. Czasopism polskich miejscowość nasza odbiera 16 egz. («Kraj» w 4-ch egz., «Kłosy» w 2-ch, reszta po jednym). Pism rosyjskich przychodzi do Nieżyna 400 z górą, co, przyjmując do rachunku jedynie ludność inteligentną rosyjską, czyni stosunek prawie równy. K. S. M.

∞ Z **TYFLISU**. Armeńskie pismo «Droeba» donosi, iż koło polskie w Tyflisie złożyło znaczną sumę na zaspokojenie potrzeb ubogich swoich członków, którym zabezpieczono miejsca w szpitalach, dzieciom zaś w ochronach. Prócz tego fundusz gotowy ma być rozdzielony pomiędzy potrzebujących.

KRONIKA Powszechna.

∞ **PIOTR FALKENHAGEN ZALESKI**, zmarły 18 paźdz., urodził się roku 1809 w mieście Owrucczu na Wołyniu, gdzie także pobierał początkowe nauki w klasztorze Bazylianów. Wstąpiwszy następnie do liceum Krzemienieckiego, opuścił je 1828 z chlubnym postępowaniem i udał się do służby rządowej w Petersburgu. Po niedługim urzędowaniu wyjechał r. 1831 zagranicę, zwiedził Anglię i osiadł w Szkocyi w Edynburgu, gdzie założył wraz z Aleksandrem Żabą pismo peryodyczne p. t. «The Polish Exile». Na chleb zarabiał udzielaniem lekcji po domach. Niezadowolony ze stosunków, udał się tamtąd do Paryża, w celu słuchania wykładów w Collège de France. Pisanie artykułów dziennikarskich i prze-

klady z angielskiego dostarczyły mu środków do życia. Mając zamiar starać się o katedrę matematyki w Aloc, wrócił do Szkocyi, lecz kiedy z powodu religijnego wyznania nie dopiął zamiaru, los zetknął go z lordem Corehouse, jednym z najgłośniejszych podówczas w Wielkiej Brytanji mężem i ten wprowadził go w świat literacki szkockiej stolicy. W tej epoce życia napisał pierwsze dzieło po angielsku o statucie wiślickim, wydrukowane w «Edinbourg Review». Powstanie zachęciło go do publikowania całego szeregu politycznych i statystycznych broszur. Koła literackie Londynu nie były dla tych jego prac obojętne, postanowił przeto udać się do tego miasta. Nadspodziewanie znalazł od razu posadę prywatnego sekretarza, a nadto stałe współpracownictwo w kierunku historycznym przy «British and Foreign Museum». W Londynie wydał atlas geograficzny Polski w języku angielskim. Zawiódłszy się na obietnicach Palmerstona, przyjął stanowisko guwernera w domu Foxa, a zamieszkałszy u niego na wsi, nie tylko nie zaniedbał stosunków naukowych ze współczesnymi znakomitościami, lecz brał gorliwy udział w lidze przeciw prawom zbożowym. Po trzech latach porzucił chleb uuczycielski dla oddania się handlowi (r. 1841). Prócz zajęć, połączonych z tym zawodem, pisał bardzo wiele w sprawie wolnego handlu, a głos jego ceniono jako znawcy. W interesach firmy jeździł do Paryża i do Warszawy. W Warszawie zamieszkał nawet od roku 1859 do 1861 i zasiliał tamtejsze pisma swymi pracami. Potem udał się do Dreżna na długoletni pobyt, a w ostatnich latach życia osiedlił się w Krakowie. Polskie prace jego są następujące: «O domach zleceń rolników i ich wpływie na rolnictwo i handel» (1861). «O instytucjach kredytowych w kraju naszym» (1861). «O spółkach handlowych i przemysłowych» (1861). «Wysokie ceny piodów ziemskich» (1862). «Uwagi o tegoczesnem zapatrywaniu na sprawę polską przez nieznanego.» (Berlin. 1861). «System finansowy Law'a i jego zwolennicy.» (1879).

∞ **STATYSTYKA KSIĄŻKOWA**. W urzędowych danych statystycznych o książkach, wyszłych w Rosyi od 16—23 sierpnia, znajdujemy dość pokazną liczbę druków polskich; wydawnictw poważniejszych jednak nie znajdujemy prawie wcale, z wyjątkiem 3 tomu «Encyklopedyi powszechnej» (Orgelbranda w 2,500 egz. i «Zasad fizyognomiki i frenologii» Izabeau, wyd. drugie w 1,500 egz.; za to książki treści duchownej, żywoty świętych i t. p. dosięgają w 8 tomach 14,550 egz. Literatura nadobna nie bogato jest reprezentowana: jedna powieść oryginalna p. Maré «Mał Leonory» w 1,000 egz., obraz dramatyczny «Pitruzi» p. Łętowskiego w 500 egz., jedna tłumaczona z włoskiego «Mał Heleny» Verga w 1,000 egz. i w końcu niezliczony już zeszyt «Narzeczonej z Czarnego Jeziora» w 2,000 egz. Wydawnictwa dla młodego wieku pokazniej przedstawiają się, mamy: Promyka «Książeczka dla wprawy w czytaniu» w 10,000 egz., Zielińskiej powiastki z dawnych czasów w 1,500 egz., Smiles'a «Podróż około świata młodego Smiles'a» w tytuł, «Systematyczny kurs nauk» Jeskego, wyd. dr. w 5,000 egz., gramatyka Gargulskiego w 2,000 egz. i zeszyt «Wypisów» w 3,000 egz. Prócz kilku pomniejszych prac i broszur i dwóch kalendarzy w 19,000 egz., wyszedł jeszcze słownik grecko-polski prof. Węclewskiego w 1,000 egz.

∞ **PO TURGENJEWIE** w papierach znaleziono studjum o pracach polskich powieściopisarzy. Rękopism, jak donosi «Saturday Review», znajduje się w rękach p. Viardot. Protokół sekcyi zwłok Turgenjewa wykazał, iż mózg zmarłego ważył 2.012 gramów. Dotąd uważano, iż największą wagę posiadał mózg Cuviera, ważący 1,800 gramów.

KRONIKA HANDLOWA.

Kwestya urzadzania elewatorów, mówimy kwestya, gdyż wprowadzenie każdego ulepszenia do Rosyi takową wywołuje, wbrew ogólnie przyjętemu zwyczajowi, zwolania osobnej komisji, dla rozpatrzenia użyteczności takowych—została w zasadzie przez władzę zatwierdzona. Rada państwa, jak prasa codzienna utrzymuje, postanowiła poruczyć ministrowi finansów opracowanie ogólnej normalnej ustawy dla budowy elewatorów w Rosyi. Możliwość otrzymania koncesyi zainteresuje nie jedno towarzystwo, zachęcone powodzeniem pierwszego, do współubiegania się o pozwolenie na nowe te przedsiębiorstwo. Do tej pory, podało ponownie prośbę (pierwszy raz w kwietniu, patrz № 25 «Kraju»), o utrzymanie koncesyi na urządzenie elewatorów w Rosyi towarzystwo rusko-amerykańskie, przedawcami którego są: ks. de Morny, de la Haute, P. P. Durnowo, ks. Demidow San Donato, Martin i Fiszer. Towarzystwo posiadać będzie 25 mlj. rs. met. kapitału zakładowego, którego zobowiązują się dostarczyć zainteresowani w przed-

siębiorstwo finansacji amerykańskiej. 20% tej sumy, t. j. 5 milj. rs. met., zdeponować mają w banku Państwa zaraz po otrzymaniu koncesyi, po czym dopiero przystąpić mogą do rozpoczęcia swej działalności, w każdym razie nie później jak w przeciągu sześciu miesięcy od daty podpisania przez rząd pozwolenia. Ażeby choć w części przedstawić gwarancję swym klientom, akcyonaryusze zobowiązują się zostawić w Banku Państwa 1 milj. rs. met., jako kapitał nietykalny przez czas istnienia towarzystwa. Rząd będzie miał prawo kontroli nad czynnościami odpowiedzialnej agencji, która rezydować będzie w Cesarstwie, zarząd zaś przesiadywać będzie w Cesarstwie, na stanów północnej Ameryki. W zamian za ustępstwa, uczynione rządowi, towarzystwo żąda, ażeby władza rosyjska uczyniła dla niego wyjątek z ogólnie przyjętego względem towarzystw zagranicznych prawa, i pozwoliła mu konstytuować się w Ameryce podług tamecznego prawa, czynności zaś nieskuteczne na ruskim terytorium podlegać będą jurysdykcji krajowej. Przyczyny, które powodują akcyonaryuszów do zastrzeżenia sobie tego prawa, polegają na rodzaju interesu, absorbującego duże kapitały i mogącego przez swą doniosłość podlegać zbyt częstym zmianom, zachodzącym w polityce handlowej i przemyślowej Cesarstwa. O udzieleniu towarzystwu koncesyi do tej pory jeszcze nie wiadomo.

W ścisłym słowa znaczeniu, elewator jest to machina, służąca do ułatwienia na lub wyładowywania ziarna z okrętu, lub wagonu. Czynności elewatora są następujące \*):

1) wyładowywanie ziarna z wagonu do elewatoru, 2) wysypywanie zboża z elewatoru, czyszczenie i suszenie jego zarazem, 3) ważenie takowego na urządzonych odpowiednio wagach, 4) przesypanie do spichrzy, w których zboże pewien czas pozostawać może i 5) naładowanie na okręt.

W krajach, gdzie robotnik jest drogi, oszczędność osiągnięta przy użyciu elewatorów jest dość znaczną, w Rosyi nie dojdzie ona do równie okazałych cyfr. Obecnie koszt podobnych operacji w Rydze wynosi od czwartki owsa 30 kop., żyta lub pazyńca od 60 kop., w Petersburgu wraz z przeładowaniem w Kronstacie 50 do 70 kop. z czwartki. Przy użyciu elewatorów koszt zmniejsza się o 20%; zbyt mała różnica, ażeby mogła wywrzeć wpływ znaczny na powiększenie się naszego wywozu i ożywienie handlu zbożowego. Gdyby zatem elewatory ograniczyły swą działalność tylko w tym kierunku i były budowane tylko w portach, nie oddałyby zbyt wielkich usług gospodarstwu rosyjskiemu.

Jeżeli słowo elewator oznacza mechanizm, cel którego wyżej wymieniliśmy, to z pojęciem tem łączy się cała instytucja, nosząca charakter kredytowy, dzięki czemu elewatory odgrywają tak ważną rolę w krajach, w których zaprowadzonymi zostały.

Jedną z głównych chorób, na które cierpi nasze rolnictwo jest brak kapitału obrotowego, któryby rolnikowi pozwolił czekać ze sprzedażą zboża do chwili dogodnej, a nie zmuszał go do realizacji zaledwie co sprzaniego ziarna po cenach, oznaczonych przez handlarzy małopięsteczkowych. Banki prywatne handlowe nie udzielają obywatelom ziemskim kredytu wekslowego, banki ziemskie wydają pożyczki hipoteczne, zaciągane na spłacenie starych długów lub ameliorację gruntów, bank Państwa dopiero teraz rozpoczął wypływać rolnikom pieniądze na ich soła weksle, lecz pod warunkami nie dla wszystkich przystępnymi, jednym słowem, wszystkie te instytucje nie zadość czynią głównej potrzebie ziemian i nie dopomagają im do wydotkania się z pod jarzma spekulantów zbożowych. Koniec tym nadżyciom może położyć tylko nowa instytucja, któraby udzielała zaliczki na zboże. W tym to celu powstały zagranicą elewatory.

Dzięki tej instytucji, rolnicy mogą odstawić zboże do najbliższej miejscowości, w której elewator się znajduje i za opłatą niskiej ceny składać w spichrzach jego ziarno, i otrzymać *à conto* zaliczkę, do spłacenia przy sprzedaży zboża, która towarzystwo skutecznie na zlecenie właściciela. Duży obrót, jaki przedsiębiorcy robią, pozwala im kontentować się małym odsetkiem, który pobierają za swe trudy. W Rosyi, gdzie ziarno przychodzi na rynek nieczyste i często wilgotne i gdzie worki do coraz większych cen dochodzą — elewatory jeszcze większe usługi oddawać będą. Elewatory będą musiały znajdować się w wielu miejscowościach, we wszystkich centrach handlu zbożowego, na wielu stacjach dróg żelaznych i t. p., gdyż towarzystwo w razie budowania takowych li tylko w portach, celu swego nie dopnie. Z kraju południowo-zachodniego lub z głębi Rosyi, tylko obywatele ziemscy, posiadający znaczne zapasy ziarna, zdecydują się

\*) W Nrze 25 «Kraju» za r. b. opisaliśmy dokładnie całą procedurę, zachodzącą przy użyciu elewatorów. (Prz. spraw.)

wysłać takowe do portów, mniejsi zaś i nadal zależni będą od kupców małopięsteczkowych.

Kapitał, jaki ma zamiar użyć do budowy elewatorów towarzystwo rusko-amerykańskie, o ile się zdaje, nie pozwoli rozszerzyć przedsiębiorstwo odpowiednio do potrzeby ogółu, pole działalności pozostanie otwartem i dla innych towarzystw lub banków, które do wspólni z drogami żelaznymi istniejące luki będą mogły zapełnić. Pierwszy krok na tej drodze uczynił bank handlowy w Warszawie wraz z koleją terespolską; zbyt krótki czas egzystencji nowego tego składu towarowego nie pozwala o rezultatach już sąd wydać.

Obawa o monopol, któryby mógł powstać w skutek eksploatacji elewatorów przez jedno towarzystwo jest o tyle nieuzasadnioną, że prawo pozwala na tworzenie się nowych towarzystw i że kapitał 25 milj. rs. met., jest zbyt małym dla zapanowania nad handlem zbożowym w Cesarstwie. Interwencja ziemstw, banku Państwa, zarządów miejskich, o którą część prasy rosyjskiej się domaga, na wzór Francji i Włoch, o ile nam się zdaje, jest zbyt bezcelną. Towarzystwa prywatne, założone na podstawie dobrze opracowanych statutów i podlegające kontroli rządowej, daleko większe usługi krajowi okazać mogą. Rząd i tak ma obszerne zadanie, zbyt bezcelnym byłoby, żeby przyjmował na siebie lepsze, które działalność prywatną bez ujmy dla ogółu wypełnić może.

Mowa hr. Kalnokego, odznaczająca się rzadko praktykowaną przez dyplomatów otwartością, nie dobrego doznała przyjęcia na giełdach. Widmo wojny osłabiło szowinistyczne zapęły części prasy rosyjskiej i nawet jedna bardzo wpływowa gazeta nie wstydzi się pójść z prośbą o sojusz do Wazyna. Zagmatwana sytuacja polityczna, również jak i opłakany stan naszych finansów, spowodowały dalszą realizację ruskich papierów przez kapitalistów zagranicznych i obniżyły w ten sposób cenę naszych walorów. Kurs wekslowy, doszedłszy do 23<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, notował się na tej cyfrze.

W czwartek notowano Londyn 23<sup>1</sup>/<sub>2</sub> az, bankowe bilety bez zmiany, wachodnia pożyczka 91, pierwsze losy 217, drugie 207, konsule pomimo spadnięcia o 1<sup>0</sup>/<sub>100</sub> zagranicą, utrzymały się na zeszlotygodniowej cenie 136, obligacje miejskie obniżyły się do 84<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, ziemskie 139<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, wileńskie 43-letnie 90, 18-letnie 91, kijowskie 94<sup>1</sup>/<sub>2</sub>. Akcje banku ziemskiego wileńskiego 390 rs., kijowskie 445 rs., główne towarzystwo 248<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, rybińskie 68<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, carycyńskie 91<sup>1</sup>/<sub>2</sub>. Złoto 8 rs. 42. Wartość rubla kredytowego = 0,6075 kop. met.

Wartość:	Na 3 miesiące.	à vue
Funta sterl. . . . .	10 rs. 26 k. =	10 rs. 34 k.
Marki . . . . .	— > 50,19 =	— > 50,19
Franka . . . . .	— > 40,57 =	— > 40,57
Guld. austr. . . . .	— — =	— > 86,47

Uspokojenie rynku zbożowego w przeciągu ostatnich paru dni było trochę mocniejsze. Zagranicą ceny się trochę poprawiły, lecz pomimo to wywóz jest utrudniony przez wysokie frachty. Za żyto płacono 8 rs. 75 kop., owies 4 rs. 55 kop., pszenicę 11 rs. 70 kop. W Libawie za żyto 99<sup>1</sup>/<sub>2</sub> kop., za owies litewski 80 kop., za pszenicę 1 rs. 40 kop. W Wilnie za żyto (7<sup>1</sup>/<sub>2</sub> pud.) 8 rs. 25 kop., za pszenicę (10 pudów) 15 rs., za owies (5<sup>1</sup>/<sub>2</sub> pud.) 6 rs. W Dynaburgu za żyto (9 pudów) 10 rs. 60 kop., pszenicę (9 pudów) 13 rs. 50, za owies (9 pudów) 10 rs. W Grodnie za pszenicę (10 pudów) 16 rs., za żyto (9 pudów) 9 rs. 60 kop., za owies (8 pudów) 8 rs.

Na rynku cukrowym tendencja słaba. Mączka obniżyła się w cenie w Kijowie i Moskwie na 20 do 30 kop. Rafinada Huczona 7 rs. 10 k. Czersk i Michałów 10 kop. drożej.

A. Rp.

## DONIESIENIA.

**TYGODNIKA ILUSTROWANEGO** № 43 wyszedł z druku i zawiera: Artykuły: Jan III Sobieski, p. J. I. Kraszewskiego. — Przegląd piśmienniczy, p. T. Z. — Krwawy dorobek. Powieść z życia albańskomacedońskiego, p. Sahi-beja. — Kronika tygodniowa, p. Rz. — Przegląd polityki zagranicznej. — W sprawie funduszu imienia J. I. Kraszewskiego. — Kronika paryzka. — Wystawa elektryczna w Wiedniu, p. prof. K. Jurkiewicza. — Ze świata muzycznego, p. Władysława Góreckiego. — Jan III Sobieski i jego rodzina. — Pomnik Denhoffa w Rzymie. — Sobieszciana. — Sprawa tarnowska. Opowiadanie z drugiej połowy XVI wieku, p. Dr. Antoniego J. — Sobieski pod Wiedniem, obraz Jana Matejki. — Rozmaitości. — Szachy. — Dodatek: Pokrwil ducha, powieść z angielskiego J. Fathergilla (ark. 18). — Ryciny: Sobieski, sadzący drzewa w Wilanowie, kopja obrazu W. Gersona. — Sobieski z rodziną, obraz H. Gascara. — Pomnik Jana Denhoffa w kościele oo. trynitarzy w Rzymie. — Medale pamiątkowe, znajdujące się w muzeum w Szwajcarii.

**GAZETY ROLNICZEJ** № 43 wyszedł z druku i zawiera: W sprawie szkoły rolniczej p. dra R. L. — Sprawozdanie z wystawy inwentarza żywego i przedmiotów z chowem i pracą koni zwierzęta krajowych. — Konkurs zniwiek pod Lublinem ocenił prof. A. Zieliński. — Listy: Z Sierpaka p. Jana Turakiego. — Z Kijowa p. Ukrainca. — Z Mińska litewskiego p. Jakóba Narkiewicza Jodko. — Kronika polityczna. — Wiadomości bieżące. — Skrzynka do listów. — Sprawozdanie targowe o zbożu i produktach. — O d e i n e k : Urodzaje w Rosyi i w Królestwie Polskiem. — Dodatek: «Kuryer rolniczy» zawiera: Główne zasady gospodarstwa wiejskiego napisał Dr. Tadeusz Kowalski. — Grzechy gospodarza nap. Antoni Rymarski III. — Pogadanki gorzelnicze p. F. Turkowskiego. — Orka jesienna p. Michała Czytę. — Co słychać? — Rozmaitości. — O d e i n e k : Ostatni czumak, gadka ukraińska Jaxy Bykowskiego.

**ECHA MUZYCZNEGO I TEATRALNEGO** № 4 wyszedł z druku i zawiera: Juszczak o naszej publiczności, p. Edwarda Lubowskiego. — Nasze współczesne dramatisarstwo, p. Kazimierza Kaszewskiego. — Z latki (dwie poezje) p. n. — Teatr Meiningenski i reforma sceny, p. Władysława Bogusławskiego. — Parsifal Ryszarda Wagnera, p. Jana Kleczyńskiego. — Flora Friedenthal (z portr.) — Aleksandra Rakiewiczowa (z portr.) — Kobiety w życiu Wagnera, p. dr. R. Goschego. — Korespondencje: z Dreżna, p. Maurycego Karasowskiego; ze Lwowa, p. Józefa Tretjaka; z Petersburga, p. O. — Przegląd dramatyczny, p. Bronisława Zawadzkiego. — Przegląd muzyczny, p. Jana Kleczyńskiego — Teatr Rozmaitości w Salach Redutowych (z ryciną). — Muzajka. — Kronika. — Nowości muzyczne. — Kronika teatrów. — I e t o n : «Podczas balu», obrazek w jednym akcie wierszem Edwarda Paillera, przekład Wacława Szymanowskiego. — Cena prenumeraty «Echa muzycznego i teatralnego», rs. 2, kwartalnie (z odnośnikiem do domu), rs. 2 kop. 50, z przesyłką. Numer pojedynczy kop. 20 bez nut. Adres Redakcyi: Senatorska, 18.

Proszeni jesteśmy o zwrócenie uwagi osób dobroczynnych na smutne położenie:

Ostrowskiego — kaleki z dwójkiem dzieci — Ligowka, dom San-Galli, kolonja № 15, m. 122.

Ubożej panny — na obowiązku której ciężę utrzymanie i leczenie obłożnie chorej siostry — Petersburgska strona, Kołpinskaja ulica, № 4, m. 1.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCYI.

Na pomnik Mickiewicza.

Murzynowski Oktawjan rs. 3, Januszewicz weterynarz rs. 1 k. 25, Szydłowski aptekarz ze Słucka rs. 2 k. 50, Sianożek Tekla z Kazania k. 50, Rybińska M. z Wielkich Łuk rs. 5, Ejsymont Piotr z Władimirowki k. 75, Zdrojewski Bronisław rs. 1, Rewieński K. k. 50.

Na pomnik Syrokoni.

Januszewicz weterynarz rs. 1 k. 25.

Na szkołę polską w Jassoch.

Reutt Aleksander k. 50.

Na kościół w Irkucku.

Tołoczko Adolf k. 51.

## KURYER LITERACKI.

Z literatury pedagogicznej.

Zbytecznym byłoby chyba dowodzić, jaką w naszych czasach, gdy szersze koła publiczności interesujące się kwestjami pedagogicznymi, czują się niejako powołanymi do roztrząsania takowych — jaką znakomitą wyświadczaają społeczeństwu usługę pisma, specjalnie poświęcone sprawom wychowania. Uczą one orjentować się w przedmiocie, wskazują słabą, zarówno jak i dodatnią stronę kwestyi. Zrozumiano już dawno prawdę rzeczoną. Zagranicą — też Anglia, Francja, Niemcy, Szwajcarya i Belgja sporo mają dzienników, szkolnictwo traktujących. Pobratymcy nasi, Czesi, jużto dźwigając z gruzów wspaniałą przybytek ducha i języka narodowego, już krzątając się około zakładania szkół za pośrednictwem «Macierzy Szkolnej» (Ushedni Matica Szkolaka), kilka też wcale dobrych posiadają pism pedagogicznych. Tętnią one życiem, zacnem kierują się ideami, wszędzie zapal w nich widać. W przeszłości, i myśmy pedagogów miewali niepospolitych, jak Staszic, Paszkowski i wielu innych; pedagogikę uprawiono w szkołach, pisano i drukowano o niej nie mało. Organu tylko, szerzej traktującego pedagogiczne kwestye, nie mogliśmy się jakoś doczekać.

W Galicyi, w obec istniejącego tamże od lat kilkunastu towarzystwa pedagogicznego, seminarjów nauczycielskich etc., przy okazałym budżecie zastępcę pisarzy pedagogicznych — zaledwie jeden utrzymuje się pedagogiczny organ. Jest nim «Szkoła», wychodząca we Lwowie, dawniej pod kierunkiem p. Luc. Tatomira, obecnie

pod redakcją zdolnego pedagoga, p. Bolesława Baranowskiego. U nas, w Królestwie, po zwalczaniu przeszkód wielu, z niemałym nakładem trudów, a nawet wysiłkiem, w 1882 r. rozpoczęło istnienie czasopismo, sprawom wychowania domowego i szkolnego poświęcone, pod tytułem «Przegląd Pedagogiczny». Redaktorem i wydawcą tegoż jest znany pedagog warszawski, p. Eugeniusz Babiński, przełożony szkoły realnej VI klasowej i właściciel muzeum pedagogicznego, jedyne muzeum w Warszawie. Powitane ono zostało przychylnie przez prasę w kraju naszym. Konieczność podobnej publikacji jasno się przedstawiała wszystkim, bądź co bądź prawdą jest uznana, iż każde pismo, aby wiesć mogło egzystencję, a służąc wytkniętemu z góry celowi, spokojnie patrzeć w przyszłość—stałego potrzebuje poparcia, zarówno materialnego jak i moralnego ze strony publiczności i prasy, której obowiązkiem jest przedewszystkiem roztrząsać działalność takowego.

Rozpatrując się w ostatnich zeszytach «Przeglądu Pedagogicznego», nie można nie zauważyć, iż redakcyja wytrwale postępuje na drodze, raz przez się obranej. Znajdujemy w powołanych zeszytach kilka, już to zalecających się treścią i znaczeniem wychowawczem, artykułów oryginalnych, jak np.: «O wyborze powołania» p. Wernika, dalszy ciąg «Wskazówek z metodyki nauczania języka ojczystego» profesora Boczyńskiego, wybornie zapowiadającą się, a w № 12 zaczęta praca «Jak może i powinna wpływać szkoła na wykształcenie estetyczne młodzieży»; już wreszcie parę tłumaczeń lub streszczeń z angielskiego, mianowicie: «Dusza dziecka» (według Pragera), «Jak uprzyjemnić dziecku uczęszczanie do szkoły» i tp. W pobieżnej notatce naszej, nie zakreślając sobie bynajmniej rozbioru wzmiankowanych prac, zaznaczamy jeno, iż autor np. artykułu «O wyborze powołania», streszczając *desiderata* swoje w twierdzeniu, że przy najcięższych nawet warunkach, wybór powołania może być mniej lub więcej swobodnym, radzi rodzicom i opiekunom młodzieży, przy wyborze powołania dla niej, głęboko się zastanawiać, nie lekceważyć najdrobniejszych nieraz okoliczności. Pominięcie bagatelne na pozór względu, odbija się często-kroć w całej karierze późniejszej młodzieńca. Rzecz na czasie, to pewno... Zdrowie, prawda, cnota i piękność, hasło to nowożytnego wychowania—powiada autor pracy: «Jak może i powinna wpływać szkoła na wykształcenie estetyczne człowieka» — tworzyć muszą doskonały akord, jeśli zadaniem ma być naszym możliwe wszelkstronne i harmonijne wychowanie ludzkiej istoty. Nie wątpliwie, wychowanie fizyczne, intelektualne, religijno-moralne i estetyczne, czynniki to podstawowe w wielkim dziele kształcenia młodzieży. Winny się one zlewać z sobą, wzajem wspomagając, gwoli osiągnięcia zamierzonego celu. Dawniej, dwa środkowe jeno działy uwzględniano w wychowaniu—dziś, krańcowe, pedagogów naszych zajmują na prawdę. Nie dziwno nam — wszakże i estetyka sama, właściwie dopiero na schyłku zeszłego stulecia szerzej zaczęła być traktowana. Wychodząc z zasady, iż piękno, w ścisłym pozostaje związku ze szczęściem naszym, że towarzyszy ono poniekąd moralnej zacności duszy ludzkiej—radzi autor, od najmłodszych lat dziecka, estetyczne w niem rozwijać pierwiastki. Ideały estetyczne stają się z czasem idealami moralnymi. Zysk to już nie mały... Autor t. zw. «Essais», filozof i moralista, w XVI w. żyjący jeszcze, w rozpowiadaniu o chłopięcych latach swoich, wręcz twierdzi, iż najmilsze wrażenia i uczucia, podnoszące go i uszlachetniające, estetycznemu tylko zawdzięcza wychowanie. Ojciec Montaigne'a, bogaty szlachcic z Périgord, człowiek widocznie górnący nad wielu ludźmi owych czasów — w atmosferze piękna syna chowając, przyjemniemu go jeno otaczał wrażeniami dookoła. Budził np. malca i do snu układał rozkoszny dźwięk flutu — dni całe, w strojnych kwiatami, malowidłami i rzezbą, spędzał on komnatach... rozmowa z dzieckiem w zaczerowanym kole piękna i prawdy obracała się zawsze. Finezya uczuć i myśli Montaigne'a, jako pisarza już, wdzięk i obrazowość w przedstawieniu rzeczy — służą wymownym świadectwem dodatnich stron podobnej edukacji. Roznniemy to dobrze, iż wyjątków, tak co do zdolności samej, jako: kapitału na tego rodzaju experimenta włożonych, stawiąc nie można jako modły. Ochroniać wszakże działwę od szpetnych i przykrych wrażeń, zwracać uwagę jej na przedmioty, szlachetniejszym odznaczające się, smakiem — obowiązkiem jest rodziców i wychowawców, pojmujących doniosłość estetycznych czynników w życiu ludzkim. Nie mogąc iść w ślad za uwagami autora artykułu, konstatujemy, iż praca to wybornie obmyślana, lecz całość dopiero wszystkie jej wykaże zalety.

Redakcyja «Przeglądu Pedagogicznego» dotychczas od kilku już miesięcy arkuszami, jako dodatek bezpłatny dla wszystkich prenumeratorów swoich, dzieło znakomitej wartości naukowej i

pedagogicznej: «Wielką Dydaktykę» Komeńskiego. Komuż z *ukazalonych ludzi nieznane imię uczonego biskupa Jednoty Braci Czeskich?* Komeńskiego uważać należy za istotnego reformatora szkół i wychowania w XVII w. Jan Amos Comenius, ur. 1692 r. † 1671, niejednokrotnie i u nas w Polsce przebywał — wiele z pobytom tu jego wiaże się wspomnień. Ukazało się już dotąd z druku 12 arkuszy «Wielkiej Dydaktyki». Praca ta olbrzymich rozmiarów, tłumaczona na wszystkie prawie języki europejskie, literaturze naszej pedagogicznej staraniem dopiero «Przeglądu Pedagogicznego» przyswojoną została. Przekład staranną się odznacza polszczyzną.

Zamykając kilka uwag naszych o stanowisku i zadaniu czasopisma, poświęconego sprawom edukacyjnym w kraju naszym śmiało możemy wypowiedzieć zdanie, iż «Przegląd Pedagogiczny», w duchu prawdziwie obywatelskim służąc oświacie, winien jak najczęściej trafiać do rąk rodziców, wychowawców, pamiętających, że przyszłość dziatwy w ich spoczywająca ręku, od pierwszego zależy posiewu...

Jul. Ch.

MICKIEWICZ W CAROGRODZIE.

List Karola Brzozowskiego do Władysł. Bełzy \*).

Pytasz mnie, czy się spotykałem z Mickiewiczem i co o nim pamiętam? Odpowiedź moja będzie krótka, jak niestety, krótki, przelotny z nim mój stosunek.

Pierwszy raz widziałem Mickiewicza w Paryżu w 1853 roku na święconem u osławionego księdza Terleckiego. Liczne było towarzystwo polskie. Jakie na mnie wrażenie wywarł ten olbrzym wieszcy, powiadać ci nie potrzebuje. Przedstawiony mi byłem przez gospodarza; — uściśnął mi rękę jakby znajomemu i krótko zapytał: «A Gundulicz?» — «Spalono mi wszystko w Dreźnie.» — Szkoła — drugi raz się do tego nie weźmiesz.»

Mówiłem ci był kiedyś, że przełożyłem całą *Osmanide* i że pierwsze trzy jej pieśni posłałem Mickiewiczowi z prośbą o sąd i rady. Zwrócił mi rękopis, z uwagami, radami i zachętą; posłałem następnie trzy pieśni, te powróciły z temi już tylko wyrazami: «wgryzłeś się już w oryginał, idź tak do końca.»

Święcone szybko zmniejszało się na stole: mieliśmy wyborny apetyt a i pan Adam na brak jego nie mógł się skarżyć. Po jedzeniu rozbiło się towarzystwo na kilka; Mickiewicz siedział na kanapie obok starego Ordegi i przysłuchiwał się dyskusji o polityce polskiej różnych stronnictw, i gdy dotknięto niepraktyczności i zgubnych nieraz skutków dróg obranych i ostro krytykowaną tę i ową, odezwał się Mickiewicz: — «Maie, ciebie, Pawła, Piotra, Antoniego zamknij do ciupy. No, źle! Z początku snutni siedzieli jak unicy, albo udajemy zuchów i oszukujemy się kłamana wesoloscia. Powoli, poczynamy myśleć: sami nie wypuszczają — a siedzieć tak do śmierci... ha! trzeba się wydobyć — i na to wszyscy się zgadzamy. Ale jak? Ja mówię podkopać się pod podłogę; ty mówisz nie! lepiej piecemu wydobyć się na dach i jak Bóg da...; Paweł: a to po co kark sobie krecić? lepiej przepiłować kraty w oknie — i tak każdy radzi jak rozumie, że jest najprościej; ale czemu żaden z nas nie obierze najprostszej drogi — przez drzwi? (milczenie). Rzecz prosta, dla tego, że tam straż z bagnietami stoi.»

Wkrótce po tej paraboli Mickiewicz opuścił towarzystwo i już go nie widziałem w Paryżu, dopiero znowu spotkałem się z nim w Konstantynopolu w r. 1855.

Przybywszy w końcu lata do tego miasta, zastałem tam Mickiewicza, który dowiedziawszy się, że byłem kilka miesięcy w górach Rodopy i Balkanów i że zwiedziłem cały kraj między Filipopolem i Szumlą, chciał się ze mną widzieć i polecił Kozłowskiemu, żeby mnie przyprowadził; natychmiast więc stawiłem się na wezwanie.

Mieszkał wówczas Mickiewicz w obszernej celi klesztoru Lazarystów na Galacie i nie pomalą żdziwiłem się, dla czego, nie dano mu nieco pokajniejszego, a głównie wygodniejszego, mieszkania. Usiedliśmy na jakimś kufrze i pan Adam paląc fajeczkę, zadawał mi pytania, z których widziałem, że chciał się dowiedzieć coś o stanie obecnym materialnym i moralnym Bułgarii. Przerzywało nam rozmowę szastanie się różnych osób, których nie znałem. W końcu znudzony tem Mickiewicz, wyszedł ze mną i Kozłowskim do sieni i tam oparty o ścianę, słucał dalej mojego opowiadania.

Gdy skończył, rzekł pan Adam: «Widzę z tego wszystkiego co mówisz, a to nosi piętno dobrego zapatrywania się na rzecz, że nie będę

mógł złożyć raportu rządowi francuzkiemu w duchu, jakby sobie życzył. Dziękuję ci, bo mi ułatwiasz ocenienie stosunków i położenie szczerpów słowiańskich w Turcyi, co jest celem miayi włożonej na mnie przez cesarza. Przeczuwałem, dodał, że nie dorosły jeszcze do tego, aby pokierować się umiały same, bez wypadnięcia w paszczę wrogów. Trzeba je długo jeszcze z miłością matki prowadzić na pasku i zwoina oczy otwierać. Sprawdzę to jeszcze sam nie ograniczając się na Bułgarii.

Przy pożegnaniu, mówił mi, że życzy sobie poznać Groppierowstwo, mieszkających w Bebeku nad Bosforem, których byłem prawie domownikiem. Nazajutrz, zanim mogłem uprzedzić Groppierów o tak miłych odwiedzinach, przyszedł do mnie kapitan Służalski w kozackim mundurze, mówiąc mi, że Mickiewicz czeka. Popłynęliśmy kajakiem — w drodze zatopił się pan Adam w pięknościach Bosforu, miłował a spokojna twarz jego, na której jaśniał geniusz, wydała mi się piękniejsza niż te wszystkie cuda przyrody, które podziwiał. Nie mogłem oderwać od niego oka i niecierpliwil mnie Służalski, który co chwila pytał się to o to, to o owo. Groppiera nie zastaliśmy pani aczkolwiek przyzwyczajona przyjmować u siebie najpierwszych dygnitarzy świata dyplomatycznego z ich żonami, wymowna, uprzejma, ze skończoną oglądą wyższego towarzystwa, zaskoczona niespodzianie zaszczytem odwiedzin wielkiego Adama, zmieszala się, i słów nie mogła znaleźć na powitanie takiego gościa. Zrozumiał Adam powód zakłopotania się polki i trzeba było widzieć, z jaką delikatnością umiał wyprowadzić biedną z jej położenia; — wkrótce też pani domu odzyskała całą swą swobodę. Czulem, że pan Adam był wzruszony podobnego rodzaju holdem i nie omylił się, bo gdysmy wyszli rzekł do mnie nagle przystając:

— Więc wy do tego stopnia mnie kochacie? a cóż dacie świętym? Ja nim nie jestem, pamiętajcie!

Wypadło mi na jakiś czas wydalic się ze Stambułu; Mickiewicz też wyjechał w okolice Warny czy Szumli do pułków Sadyka, bo nie przypominam sobie w tej chwili gdzie wtedy stały. (Gdym powrócił, mieszkał w małym domku daleko od Pedy na Jeniszedi, i natychmiast tam pospieszyłem. Spostrzegłem, że wyraźnie ludzie w okolo niego starali się przeszkodzić mi bliżej się z nim zetknąć. Nie chodziłem też więcej na Jeniszedi. I spotykałem już tylko Mickiewicza na przechadze, którą zwykl był sam odbywać, najczęściej w okolicy Wielkiego Campo, gdzie ku Dolma-bakczy leżą groby tureckie pomiędzy staremi cyprysami. Turcy patrzyli na niego z uszanowaniem, zatrzymywali się nieraz, aby mu się lepiej przyjrzeć. — Jeden zupełnie mi nieznan y turek zapytał mnie, widząc, że się Mickiewiczowi uklonił. — «Z jakiego narodu jest ten człowiek? — «Dlaczego?» — «Allah błogosławi ziemię, której daje takiego człowieka — bo to wielki człowiek! — bajak adam dir.»

Co powiesz, Władysławie, gdy teraz odjeżdżał do was, był u mnie w Lattakii gubernator turek z pożegnaniem; patrzył, rozmawiając ze mną na ścianę, na której wisi kilkanaście fotografii; nagle ucina rozmowę: «Na Boga, bodaj mi ten szuręt (portret), co to zagłębia z niego gada? ne dyryntyk, ne dyryntyk! co za głębia, co za głębia!» To twarz Adama tak go uderzyła...

Raz Mickiewicz, spotkawszy mnie na Grand Campo bardzo rano, tak rano, że jeszcze nikogo na szerokiej przestrzeni nie było widac, zagadnął: Słyszałem, że coś napisałeś, mówił mi o tem Kozłowski, co to jest? «Miałem przy sobie «Noc strzelców», bo książeczka, w której ja pisałem, służyła mi zarazem do przeróżnych podręcznych notatek, (ma ją Mieczysław Pawlikowski). Osmielony tem zapytaniem, przeczytałem chodzącemu panu Adamowi parę dłuższych ustępów świeżego utworu. Po wysłuchaniu rzekł mi: «Wkraczasz na mój teren — wiesz że to niebezpieczne — ale wykreciłeś się formą.»

Ostatni raz spotkałem Mickiewicza, jak zwykle samego, naprzeciwko koszar artyleryji; — po kilku zaledwie słowach zapytał się nagle: «Czy miewasz wiadomości od rodziców?» — «Odkąd jestem w Turcyi żadnych. Zresztą mój ojciec co parę lat zwykl tylko rzucić mi jaki krótki aforyzm, który dlatego tylko jest listem, że w listawej jest kopercie. Ostatni odebrany przed trzema laty, umiem na pamięć: «Trzydziestoletni przyjacielu, synu! Twój stary, nie drżąca jeszcze ręka i bez okularów piszący, żywo pamięta naukę, jaką nam starożytność zostawiła: *Sic fata tulcrunt, sic voluerunt dii*; a potężnego ducha poganin Katen, lepiej to jeszcze wyraził: *Vitrix causa placuit diis, sed victa Catoni*.» Ja wychowanec osmańskiego, a ty, jak słyszę, poczciwy bogomolista dzisiejszego wieku, nie mielibyśmy narodowych i domowych przygód znosić z mężstwem, wiarą i nadzieją? — «To jest kolosalne! to lapidarnie!» zawołał Mickiewicz.

\*) List ten został nam łaskawie zakomunikowanym przez p. Wład. Bełzę. (Przyp. Red.).

Szedł ze mną parę kroków jeszcze w milczeniu, i rzekł cicho: «Zostaw mnie samego.» Zwrócił się ku cyprysom, i zginał mi pomiędzy grobami.

W kilka dni, rano, wbiegł do mnie Józef Akkord; padł z płaczem na krzesło i jęknął: «Straszna klęska! Mickiewicz umarł!»

Niedługo potem, odebrałem tajoną jakiś czas wiadomość o śmierci mego ojca. Rozumiesz, Władysławie, jak głęboko tkwić musi w mojej pamięci to ostatnie spotkanie się z Mickiewiczem — ten sąd mającego umrzeć o zmarłym, *de mortuis scribitur*; rozumiesz jak wielkie to imię związane w mej duszy na zawsze ze czcią, którą do śmierci dla ojca mego zachowam.

Oto i wszystko, co ci powiedzieć mogłem o wielkim wieszczu naszym.

## BRANDES O TURGENJEWIE.

(Dokończenie).

Kiedy kura, wróbel lub motyl, wpadną przez otwarte drzwi, czy okno do jej izdebki, stanowi to dla niej ważny wypadek. Z największym zadowoleniem opowiada o zajaku, który wypadkowo raz był jej gościem. Wspomina z dziwną a sympatyczną tęsknotą czas, kiedy śpiewała różne piosenki i dodaje, że i teraz jeszcze czasem sobie zaśpiewa. Myśli, że ta zaledwie dyszająca istota śpiewa czasami, wzbudza w słuchającym ją autorze rodzaj przestרחu. Zaczyna śpiewać zaledwie dołyżalnym, lecz mimo to jasnym i srebrnym głosem. Opowiada dziwne widzenia, których doświadcza w rzadkich chwilach snu. Widziała raz swoją śmierć w postaci niewiasty, żalującej, że jej nie może jeszcze zabrać z sobą. Kiedy autor zadziwiony jest jej tak długimi cierpieniami, chora mówi mu, że w tem nie dziwnego nie ma i dodaje, że nie zrobiła ona nic takiego w swem życiu, czemu zwiłoby się można. Nakoniec opowiada mu o dziewczynie z obcych stron, która wielkim mieczem zdołała wygnać wrogów swojej ojczyzny za morze, a potem zawołała: «spalcie mnie teraz, ponieważ złożyłam ślub zginać za swój naród na stosie!» Ta dziewczyna uczyniła rzeczywiście rzecz zadziwiająca!... Przy pożegnaniu, chora prosi młodego panicza, aby wniósł prośbę do swojej matki za wieśniakami, od których żądają niemożliwego do zapłacenia czynszu. Sama dla siebie, jak mówi, nic nie potrzebuje i niczego nie żąda.

Jednakże nie te drobne utwory nadały nazwisku Turgenjewa powszechny rozgłos. Zagranicą reputacja jego, jako wielkiego pisarza, powstała i utrwała się tak wielkimi, artystycznymi utworami, romansem i powieściami, jak: «W przeddzień», «Rudin», «Dym», «Ojcowie i dzieci», «Nów» i inne. W całej literaturze europejskiej trudno znaleźć bardziej subtelną, psychiczną analizę, więcej skónczone określenia charakterów. Przytem, co jest rzeczą prawie niealychana w kronikach współczesnej baletystyki, zarówno męskie, jak niewieście postacie u Turgenjewa wykonane są z równym artystem. Z jaką niewysłowoną delikatnością kreśli Turgenjew obrazy młodych dziewcząt Heleny i Emmy, dla których czuje zupełną sympatię. Ręką artysty kieruje tajemniczo serdeczne uczucie, wykluczające możliwość wszelkiego podejrzanego wyrażenia. Każde słowo, jakie wypowiada o nich, ma wskutek tego wzniosły opisowy charakter. Jedną z nich zarówno z powierzchowności, jak i wewnętrznych przymiotów jest prawdziwa wiozka; druga znów, utrwała się w wyobraźni czytelnika, jak najwspanialszy typ, rzeczywistej rosyjskiej kobiety. Pierwszorzędny tylko poetom udaje się tworzyć tak skónczone i pełne życia obrazy. Kult piękna u Turgenjewa nie szkodzi w żadnym wypadku prawdziwej naturalności. Obrazy jego nie są igraszką zachwycającej się nierzeczywistej fantazyj autorstwa, nie narzucają osobistych jego niewieścich ideałów, lecz są sumiennymi studjami, powstałymi w skutek najpilniejszych spostrzeżeń i najsubtelniejszego pojmowania rzeczywistości.

Główne typy męskie z natury swojej wymagały od autora szczególnie poważnego i pilnego opracowania. Zwykle autorzy starają się przeprowadzić charakter działającej osoby tak, aby uniknąć w nim można wszelkich wewnętrznych sprzeczności. Tymczasem u Turgenjewa najbardziej wybitne charaktery składają się właśnie z owych zasadniczych sprzeczności wewnętrznych. Zdołał on, nie naruszając jednolitości charakterów, przyjąć za rys ich osnowy, mimowolność. Widzimy w «Korespondencji», że Aleksy porzucił Marię, w ten sam sposób Rudin opuszcza Natalję, Sulin Emmę, Litwinow Tatyannę i t. d. Wzruszają oni porzucają młodość, świeżość, serdecznego oszołomienia; w skutek braku wiary w siebie i niestatości, niespodziewanie i mimowoli wyrzekają się szczęścia, którego sami pragnęli. Tym autorem męczącym, których uczucia równie łatwo się budzą jak i niktą, zupełnie odpowiadają, ku niemałemu ich zdziwieniu, chara-

tery kobiet, gotowych nawet pokochać, lecz nie mogących się na to zdecydować; kobiet, które mimowoli zwracają głowy mężczyznom, oddają się im i znów odpychają od siebie i wreszcie, zimnych, chociaż zazdrośnych zalotnic, odbierających bez celu mężczyzn innej kobiecie. Czasami owa mimowolność, lub zdrada, zdaje się być niedostatecznie umotywowanymi. Objawia się to przewidywaną z góry i przypisywaną przez autora czytelnikowi znajomością ogólnych rysów charakteru młodzieży rosyjskiej.

W wielkiej powieści Turgenjewa «Rudin», brak stałości przedstawia się w tak głębokim i wszechstronnym studjum, że zapoznawszy się z tym typem, łatwo przychodzi wytlómaczenie sobie słabych stron rosyjskich charakterów. Ów Rudin, przemawiający z takim porwijającym ogniem, tak znakomicie władający całą harmonją wymowy, w rzeczywistości jest leniwym samolubem i pyzalkiem; ustawicznie odgrywa jakąś rolę, żyje zawsze na cudzy koszt, najmniejszej wówek, kiedy się wydaje najgorętszym, najmniej wosposobiony do rzeczywistej pracy właśnie wtenczas, kiedy zdawałoby się, że natychmiast do niej się weźmie. Przy wszystkim tem, Turgenjewowi udaje się dowieść, że Rudin prędzej w współzucie niż na potępienie zasługuje i że on nie na próżno posiada wielki wpływ na młodzież. Ludzi z hartem duszy i silną wolą, wcale nie spotyka się pośród głównych działających figur w utworach Turgenjewa; a kiedy chce on dać wzór prawdziwego mężczyzny, który rzeczywicie może imponować kobiecie, jakby dla zawstydzenia swoich rodaków, wybiera ku temu cudzoziemca i obdarza go przymiotami, których nie posiadają najlepsi nawet, charaktery się z nim rasy. Zwykle jednak charaktery, dla których sam autor czuje szacunek, zlekka zaledwie są nakreślone, mjejsce ich na ostatnim planie, a przeważnie zwykł ich używać tylko dla kontrastu, ażeby jaśniej i dobitniej wykazać fałsz i słabe strony głównych działających postaci.

Podobną posilkową tylko figurą jest na przykład w Rudinie, Pokorski, o którym wspomina Leżeniew w tak gorąco odczuwanych wyrazach. Bardzo być może, że Turgenjew wyobraził w nim znakomitego rosyjskiego krytyka Bielńskiego, swojego przyjaciela młodości i nauczyciela, którego pamięci poświęcił «Ojców i dzieci», obok którego pragnął być pochowanym. Pokorski jest z pozoru cichym i miękkim, nawet słabym, kobiety kocha aż do szaleństwa, również lubi sobie pohulać, lecz nikomu i nigdy nie pozwoli, aby mu ubliżono. Rudin wydaje się pełnym ognia, odwagi, życia, a w duszy jest zimnym i prawie bojaźliwym, dopóki niezaczepionem jest samolubstwem, bo wtenczas gotów na wszystko. Zawsze nisłuje on przodować ludziom i przoduje im we wszystkim w imię ogólnych hasel i idzie, mając rzeczywiste silny wpływ na wielu. Dalej Turgenjew pisze w tym przedmiocie: «co prawda, nikt go nie kochał; ja jeden zaledwie przywiązałem się do niego. Rudiną jarmozę znosił... Pokorskiemu wszystkie oddawali się zupełnie. Ach świetnie to były czasy i nie mogę wierzyć, aby już przeminęły. Tak — nie przeminęły one nawet dla tych, których życie później zepaulo. Ileż to razy spotkałem tych ludzi, dawnych kolegów! Zdawało się nieraz, że niejedną z nich zezwierzęcił się zupełnie; a gdy wspomniano tylko przy nim nazwisko Pokorskiego, wszystkie pozostałe iskiarki szlachetności w każdym się poruszyły; zupełnie, jakby kto w brudnej i cuchnącej izbie rozlał zapomnianą fiaskę z perfumami». Współczesny typ niezmiennego charakteru i rzeczywistego rosyjskiego rozumu stworzył Turgenjew w «Ojcach i dzieciach» w 1861 roku. Jego Bazarow wprowadził nihilizm w dziedzinę literatury pięknej. Dotychczas Turgenjew w utworach swoich prowadził wojnę przeciw słowianofilom, oczekującym zbawienia Rosyi w walce z zachodnio-europejską kulturą, w której przyszłość, Turgenjew — ten wielki sceptyk, wątpiący o wszystkim, wierzył jednakże. W «Ojcach i dzieciach», Turgenjew bezlitośnie odkrywa całą ograniczonosć i umysłową płytkosć kultu utylityzmu młodego pokolenia, jednak wielka energia jego wyznawców imponuje mu i wzbudza w nim podziw. Genialność, z jaką uchwycił główny typ ówczesnej młodzieży, silne wrażenie wywarł wskutek tego przez «Ojców i dzieci», ogólne niezadowolenie i niechęć ku autorowi, którą romans ten wywołał, uczyniły go ważnym wypadkiem w historii rosyjskiej literatury, oraz i w życiu autora.

Ten bezsprzecznie artystyczny utwór przedstawia się równocześnie jako doskonały wzór dla rosyjskich i zagranicznych romanów, uwidoczniających wzajemny stosunek dwóch następujących po sobie pokoleń.

W mniej wykończonym utworze «Dym» (z r. 1876) Turgenjew pisze gryzącą satyrę na samowładnych i uzurpatorskich reorganizatorów, rwdzących samych siebie frazesami. W utworze tym przypomina on cokolwiek norweską pi-

sarza Henryka Ibsena. Za to w «Nowiu» ostatnim wielkim i najwzzechstronniejszym utworze Turgenjewa, krytyka rosyjskiego ustroja społecznego przeprowadzona jest z najsurowszą beznamietną logiczną konsekwencją, dlatego też «Nów» jest najobszerniejszym i najdokładniejszym wyrazem uczuć autora, dowodzącym wysokiego jego humanitaryzmu, doświadczenia, oraz wielkiego zamiłowania wolności i sprawiedliwości.

W «Nowiu» Turgenjew wypowiada najczęściej wszystkie osobiste swoje uczucia względem Rosyi i szacunek swój dla młodzieży rosyjskiej, chociaż wydawać się może, że nie ocenia jej podług rzeczywistej wartości. W każdym razie nie uprzedza się on względem wysokich ideałów tej młodzieży. Jak zwykle w utworach Turgenjewa, tak i w «Nowiu» wszystko się rozpada. W Rosyi, jak ją przedstawia Turgenjew, nie w ogóle nie może się udać. Przeszłego pokolenia z jego bezpodstawnym liberalizmem należy się stanowczo i na zawsze wyrzucić; nowe jednak pokolenie posiada najwspanialsze zamiary, wielką ofiarność, lecz równocześnie brak mu rozumnego ustosunkowania zamiarów do środków.

Niezdany chce iść pomiędzy lud, rozdawać broszury i książki, lecz równocześnie wypada mu pić z ludem wódkę, więc niefortunny apostoł narodowy przywieziony zostaje do domu pijany, bez zmysłów. Sam Niezdany na krótko przed tym wypadkiem, *bystro spostrzega we własnym wierszyku, że kieliszek wódki gra wcale nie małą rolę w twardej snie, w którym apoczywa dotąd święta twarz Rosya.*

Jednakże w «Nowiu» błyska już w niewyraźnym jeszcze i zachmurzonym oddaleniu przyszłość, którą Turgenjew przewiduje dla swojej ojczyzny. Przyszłość ta stworzoną ma zostać przez ludzi nowego pokolenia.

W życiu Turgenjewa odegrało bardzo ważną rolę zesłanie go do wewnętrznych gubernij w 1852 r., za gorący artykuł o Gogolu. Po dwóch latach wyjechał już z Rosyi i przemieszkował od-tąd naprzemian w Niemczech i Francyi (w Baden-Baden i Paryżu). W wyborze miejsca zamieszkiwania Turgenjew niewątpliwie powodował się uczuciem i do śmierci niewygasła przyjaźnia dla znanej powzechnie śpiewaczki pani Viardo. Niestatość uczuć przypomniana przez Turgenjewa własnym rodakom, była, jak widać, daleką od niego. Względem Niemiec i Francyi Turgenjew zachowywał się w zupełnie odmienny sposób. Należy mniemać, że skutkiem zakorzenionych w Rosyi tradycy, był on daleko bliższym Francyi niż Niemcom.

W młodości, jeszcze w 1840 r., Turgenjew, słuchał w Berlinie filozofii, języków i historii; zachwycał go Goete, to znów oddawał się całemu Heinernu, pozostawał w przyjacielskich stosunkach z wieloma niemieckimi poetami i autorami, mówił po niemiecku jak Niemiec i oddawał hold rzeczywistego poszanowania naukowej wyższości Niemiec. Mimo tego, we wszystkich jego opowiadaniach, zarówno jak i w rosyjskich romanach i powieściach, Niemcy grają wcale niegodną zazdrości a często nawet niepiękną rolę. Ze strony krytyki niemieckiej rozmysłne zamydlenie oczu na ten rzeczywisty fakt uważam za słabość. Aksiomatem jest, że prawie żaden naród nie odznacza się względem drugiego zbyt dużym entuzjazmem.

Rosyjskie kobiety u Wiktora Cherbuliez przedstawione są wcale nie w korzystnym świetle. W każdym razie, u Turgenjewa bez względu na całą jego sympatię dla poszczególnych osobistości w Niemczech, istnieją na dnie duszy pewien bezwiedny kwas narodowej niechęci ku Niemcom.

Z drugiej strony, chociaż dokładnie pojmo-wał wszystkie słabości charakteru francuzów i kultury narodowej francuskiej, daleko łatwiej zdołał godzić się z nimi. W Paryżu, gdy przyjęto za zasadę ignorować cudzoziemców w ogóle, Turgenjewa zrozumiano i oceniono, jako wielkiego pisarza. Zachwycali się nim pisarze dwóch pokoleń: Angier, Taine, Flaubert, Abont, Daudet, Zola i inni.

Stosunek Rosyi względem Turgenjewa w różnych czasach ulegał zmianom. Debintował on w Rosyi prawie bez powodzenia, w charakterze romantyka i naśladowcy Bajrona.

Aleksander Herceń zarzucał mu wówczas brak naturalności i twierdził: że «Turgenjew ani kawałka nie przeklnie nie pokruszywszy go wpródy.» Bielński i wykrwał go Byronowi, Heinemu i romantyzmowi i skierował na najbliższymi jej następstwami dla autora, utrwała Turgenjewowi reputację ultra-liberalnego pisarza.

Po «Ojcach i dzieciach» wielu najzupełniej niesłusznie zarzucało mu odstępowanie ideałów swojej młodości. Podczas ostatniej wycieczki Turgenjewa do Rosyi wszystkie te nieporozumienia pierzchnęły; a podtrzął jego cała miała charakter prawdziwego tryumfu. W ogóle w ostatnich la-

tach życia, nazwisko Turgenjewa powtarzaniem było z wielkim podziwem i szacunkiem we wszystkich krajach cywilizowanego świata.

Czy ciążył go rzeczywiście ten rozgłos i szacunek? Nie sądzę. W każdym razie nie zdolał on rozpędzić jego smutku. Jeden z francuskich pisarzy opowiada, że spotkał Turgenjewa w marcu 1879 r. przy obiedzie u Gustawa Flauberta, w przykrym nastroju ducha, który sam Turgenjew tak scharakteryzował: «Wiesz pan, że czasem w mieszkaniu czuć zapach piżma tak silny, że niczem się nie można go pozbyć. Mnie się zdaje, że ja posiadam właśnie taki zapach rozwalin, zniszczenia i śmierci».

W ostatnich utworach Turgenjewa, we wspaniałej i oryginalnej «Klarze Milicz», a szczególnie w dziwnych jego «Poezjach w prozie», smutek ten występuje jeszcze silniej, jak w utworach młodzieńczych. W «Poezjach», płynnie potężny strumień liryczno-fantastycznego żywiołu. Autor spogląda w nich po raz ostatni w dziejową tajemnicę przeznaczenia i stara się nadać jej podniosły symboliczny komentarz. Natura jest surową i zimną, tem goręcej powinni ludzie kochać ją i siebie nawzajem! Mimowoli przypomina się, jak Turgenjew w czasie przejazdu na okręcie z Hamburga do Londynu, całemi godzinami trzymał na rękach małą malpkę, bojaźliwie siedzącą i przywiązaną na łańcuszku. Geniusz, usiłujący objąć potężną dłoń cały wszechświat, z małym podobnym do człowieka stworzeniem, jak dwoje pokrewnych dzieci jednej matki natury... Jest w tem więcej nauki, jak w niejednej moralnej księdze.

Niewdzięczność ludzi wywoływała w Turgenjewie do ostatniej chwili głębokie i przykre wrażenie. Nikt z czytających jego «Poezje w prozie», nie zapomni «Święta u Pana Boga». — Na «święto to zaproszeni zostali dobroczyńcy, same damy ani jednego kawalera. Zebrało się wielu dobroczyńców, wielkich i małych. — Mali dobroczyńcy byli skromniejsi i przyjemniejsi w obejściu, jak wielcy. — Wszyscy byli w wesołym nastroju i jak wypada krewnym, przyjaźnie rozmawiali ze sobą. — W tem Pan Bóg zauważył dwie bardzo przystojne damy, jak się zdawało, nie znające się wzajemnie. Podawszy jednej z nich ramię, poprowadził ją ku drugiej i zarekomendował: Dobroczynność, — Wdzięczność. — Od początku świata, pierwszy raz spotkały się one ze sobą... w niebie. — Co za głęboka ironja i co za gorzyc w tym żarcie».

Przychodzi mi do głowy, że i moja wdzięczność dla tego wielkiego dobroczyńcy, wyraża się dopiero teraz, kiedy już dojsz do niego nie zdola.

PRZYGODY MOJEJ GRUSZKI

przez MAURYSIEGO JOKAJA.

Miałem szczepek gruszkowy, przyjęty wybornie w mej glebie. Kupilem go od przyjaciela, botanika i nadzorey ogrodu Franciszka Ente w Pesszie. Do dziś dnia (muszę wyznać z pokorą) nie wiem do jakiego gatunku gruszek owoce jego należały. Drzewko wzrastało pięknie, odróżniając się znacząco między również wspaniałymi współbraćmi; zwróciłem nań uwagę, dając je laska, która polegała na tem, iż co roku starannie obcinać je kazalem. I Francuz nazywa: «Favori» to, co pielęgnuje troskliwie; tylko, że pod tem rozumie «wasiki» swoje.

Mógłbym służyć wyczerpującą biografią drzewka, gdyby ktoś tak, jak ja, znajdował w tem upodobanie; opowiadałbym jak drzewina pierwotnie tylko cztery gałązki miała, jak zaczęła pokrywać się liśćmi; dalej następowałby opis wicheru okrutnego, który jedną z nich odłamał, lecz inna natomiast wyrosła, potem jak odkryłem przy korze zwiniętą małą poczwarkę, — jak młode latorośle skręcały się w rurki, niby cygareta i t. d. i t. d. Ale toby nikogo nie interesowało.

Zacznę dopiero od epoki, w której przy jesiennem obcinaniu spostrzegłem zawiązki owocowe na gałązkach. O! radość to była, radość, jaką wyobrazić sobie może tylko ogrodnik-amator, widzący drzewko które sam zasadził, odkryte pączkami obiecującemi! — Policzylem je najskrupulatniej. Było ich ściśle sto. Rachowałem raz jeszcze, przyczem niesatety! pola surduta odtrąciłem jeden. O! jakże załowałem tego kielka? Myślałem, czyby nie można go jak napowrót przykleić? bo co to za szkoda! W takim jednym zarodku, tkwi cała gruszka i to nie tylko jedna, najmniej pół tuzina! Wszystkie bez wątpienia będą woniące, soczyste, słodkie i miękkie jak masło. I pączek złamał się przedwcześnie! Ze smutkiem włożyłem go pomiędzy kartki jakiejś książki.

W ten sposób pozostało na drzewie tylko czterdziestu dziewięć owocowych zawiązków. Na wiosnę oglądałem drzewko na nowo;

miało wszystkie czterdziestu dziewięć kwiatowych baldaszków, które nabrzmiwały, kształciły się, wreszcie ślicznie zaczęły pękać. Jednego poranku z południowej strony wszystkie kwiaty otworzyły kielichy. Nazajutrz był wielki piątek, w nocy powatał mroźny wicher, zwarzył na drzewku otwarte paki kwiatowe co do jednego, — pozostały już tylko te, które cierpliwie oczekiwały cieplejszych dni, — było ich tylko na całym drzewku pięćdziesiąt.

Te strzegłem należycie.

Rano, w południe i wieczór staczałem systematycznie walki z nieprzyjaciółmi, gromadzącymi się wokół drzewka, a było ich niemało. Naprzód przysłała szara majówka. Chrzęszczyk ten posiada nienasyconą żądzę w kielich kwiatowy się wsunąć, by zawiązki owocowe popodgryzać. Mimo czujnej gorliwości, dwudziesty procent mych kwiatów uległ zniszczeniu.

Gdy sezon jej przeminął, przybył liljowy jabłkowiec. Nie mogę zrozumieć, co za przyjemność znajdował ten botryk w odcinaniu lodyg owocowych? — niemniej codziennie chwytalem go na gorącym uczynku. I on też uszczuplił nadzieje moje w tej samej ilości. Największe uszanowanie jednak miałem przed jego starszym bratem, złotoskrzydłym brzoźowcem, gdyż zaledwo krawcujacy jabłkowiec poszedł do licha, zaledwo owoce powiększać się zaczęły, wstąpił on w innych ślady bezzwłocznie — długim ryjaczkiem nakształt świdra przewiercał owoce do wnętrza i składał tam jaja, nie dbając wcale czy owoc umierpi na tej operacji, czy nie. Tu przynajmniej był cel jakiś, jakiś zamiar obmyślany. Znowu dwudziesty procent mych gruszek padł ofiarą owej macierzyńskiej miłości chrabaszczka.

Jeżeli dobrze liczyłem, to już tylko dwadzieścia pięć gruszek trzymało się drzewa, lecz za za to te rosły wspaniale. Skórka ich jużby i dla świdrującego brzoźowca była za grubą, a ja, widząc rozwój ich, myślałem: dwie z nich posłę Franciszkowi Ente, dwie redaktorowi «Niedzielnej gazety», dwie znajomym i t. d.

Wtem zerwał się huragan straszliwy i cały tuzin gruszek strząśł z drzewa!

Pozostało tylko trzynaście. Fatalna liczba.

Niesatety! dla brzoźowca, wierzącego swym ryjkiem, skórka jesiennych gruszek już za grubą, ale nie wydała się taką gryzącemu złotowcowi. Dobroczyzna natura wszystkie stworzenia opatrzyła w różnorodne narzędzia, w świdy, nożyce, wytryskiwacze, aby, gdy jedno zwierzątko się znuży, inny robotnik natychmiast choć z innego oddziału mógł je zastąpić. W skutek takiego urządzenia nie zostało mi tylko sześć gruszek na drzewie.

Z setki sześć, zaprawdę procent niesłuchany!

Rumienili się pięknie — rosły z dniem każdym. Prawdziwa rozkosz była patrzeć na nie. W tem jednego pogodnego poranku osy je rojem oblały. Zakosztowawszy wonnej słodyczy, zręcznie dobrały się do środka i wydrażyły gruntownie owoc, tak, iż z trzech gruszek pozostała jedynie twarda, okazała lupina.

O, już tych trzech ostatnich gruszek nie dam tknąć nikomu, ale jakże mam je ochronić? Zrobiłem nad każdą tytułowe okrycie w formie krynoliny, przymocowując je z osobna do drzewa tak, żeby już ani burza, ani grad, ani żaden morderczy chrabaszcz dostać się do nich nie mógł.

Jednego dnia, właśnie co tylko wstałem, przypatruję się drzewku zdaleka i o zgrozo! widzę wyraźnie, iż z trzech krynolin, jedna tylko jest rozpięta należycie, a w tej chwili wilga, małe ptaszę zielonawo-żółte, spokrewnione z ptakami rajskimi, przesunęła się koło gałęzi, trzepocąc radośnie skrzydłami. Dwie największe gruszki spożyła na śniadanie!

A więc już tylko jedna! Jakżeż jej cenne życie mam zabezpieczyć?

Postanowiłem w końcu otoczyć owoc grubym drutem, przez który żaden ptak już się nie dościsnie.

Jutro zaś zerwę ją już; pokażę potem w rodzinnem gronie, aby każdy z członków familji mógł nasycić się jej zapachem niezrównanym; za trzy dni są moje imienniny, wówczas rozkróję ją na tyle kawałków, ile osób przyjdzie mi winszować, każdy musi skosztować tego delikatesu, każdy pochwalić gatunek wyborny. O tak być musi, myślałem — snując dalej nie barwnych marzeń.

O istic tak się stało!

Ostatnią moją gruszkę z klatką drucianą skradł w nocy jakiś uczciwy człowiek!

O tym robaku nie pomyślałem!

TYGODNIK POWSZECHNY,

pismo ilustrowane, wszelkim gatunkom literatury, nauce, sztuce i polityce poświęcone.

N 43 ZAWIERA :

Bezwiedni agenci lichwy, przez Jana Prasinowskiego. — Cety lichy? Powieść historyczna z końca XVII wieku, p. J. I. Kraszewskiego. Tom II. — Pogadanka przez Quis'a. — Wystawa elektryczna w Wiedniu. — Wyprowadzenie wiedeńska. Szkic historyczny, skreślony p. Kazimierza Jarochońskiego. — Nieszczęśliwy Władysław. Opowiadanie historyczne Dra Antoniego J. — Koronacja królowej Jadwigi. — Notatki literackie. (Ogólne zasady pedagogiki. — Mozaika. — Gawędy w listach Jordana do pana Jana. — Mąż Leonora. — Jezuita). — Ahasverus. — Zła i z owad, p. M. Brutusa. — Kronika polityczna. — Rozmaitości (Literatura i nauka. — Teatr i sztuki piękne. — Wynalazki i odkrycia. — Różne). — Zadanie szachowe Nr. 234. — Odpowiedzi redaktora. — Bibliografja. — Rebus Nr. 71. — Ryciny: Baszbyzok. Z obrazu St. Chlebowskiego. — Ahasverus. Z obrazu K. Marra. — Koronacja królowej Jadwigi. Rysował Wojciech Gerson. — Margrabia Tseng. — Dodatek: Angela. Powieść Fryderyka Spielhagen'a. Przełożyła z niemieckiego Bronisława Neufeldówna. (ark. 18).

Na żądanie wysyła się prospekt i N na okaz, bezpłatnie.

Wszyscy prenumeratorem otrzymują w roku bieżącym bezpłatnie oleodruk z obrazu mistrza Jana Matejki «Spór Gryfny z Leszkiem Czarnym».

Cena Tygodnika: w Warszawie, rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwart. rs. 2 i miesięcznie kop. 67; w Król. i Cesars. rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6 i kwartalnie rs. 3. (410-1-1)

**MŁODY CZŁOWIEK** Polak, z War. Subjekt handl., praktycz. w handlach: galant., porcelan. i kapeluszn., znający jęz.: ros., pol. i niem., przytem posiad. chlubne świad., poszukuje odpow. zajęcia. Oferty proszę składać w red. «Kraju» pod literami E. M. (000-2-2)

MAGAZYN MEBLI  
**ZAŁĘSKI I Ska**  
w Warszawie  
ulica Marszałkowska, № 63.  
Wielki wybór mebli wykwintnych i sarm. nowych i używanych, roboty dekoracyjne podług ostatnich żurnali, oraz najem aparatury z kompletem urządzeniem całych apartamentów. (393-52-6)

**Student** Uniw. Matem., udziela korep. ogólnie i spec. z przedm. matem. Adres i rekomendacje udzieli może Red. «Kraju». (429-6-4)

**Pokoje umeblowane**  
Chmielna ulica № 1 m. 30, w Warszawie. (481-4-1)

Osoba, znająca stolarstwo, a także obznajmiona z ślusarstwem, malarstwem, rymarstwem i innymi rzemieślniczymi i fabrycznymi robotami, znająca również czesę gospodarczą, rachunkową i prawodawczą (prowadzenie spraw cywilnych w nowych instytuc.), uprasza o miejsce zarządzającego majątkami, fabrykami, zakładami, albo innymi handlowo-przemysł. instytuc., przytem może dla pewności przedstawić rekomend., lub złożyć niewielką kaucję. Zwracać się piśm. lub osob. codz. rano do g. 1, a wiecz. po 6. Petersb. str., Kamiennoostr. pr. № 7-2, m. 4. M. O. (473-3-2)

**MŁODY CZŁOWIEK** poszukuje lekcji w zakresie kursu gimnaz. i szkół realn., lub też zajęcia w kant. Podolska № 11, m. 18. L. C. (468-3-2)

**Student** inst. Inż. Cyw. poszukuje lekcji, przygotowuje z kursu realn. gimn. Izmajłowski pułk, 3 rota, № 2-2, m. 30. W. H. (488-4-1)

**J. B. SEGALL**  
w WILNIE,  
na honor zawiadomić JW. PP. Fabrykantów, że będąc reprezentantem pierwszorzędnym fabryk angielskich i francuskich, mogę dostawiać na swój koszt do najbliższych stacyj kolei żelaznych od fabryk różne towary, potrzebne do Papierni, Farbiarni, Hut, Cukrowni, Dystylarni, Fabryk Sukna, Fabryk Przetworów Chemicznych i innych.  
Zastawę zlecenia proszę adresować:  
**J. B. SEGALL w Wilnie.**  
Dla depesz: **SEGALL, Wilno.**  
Cennik, próbki i wszelkie objaśnienia załatwiają się odwrotną pocztą. (406-5-2)

**AKUSZERKA** mająca zakład położniczy od 1870 r. przyjmuje dla odbycia porodu, z zachowaniem tajemnicy. Maksymil. zaułek, d. Pola, № 2, m. 22. (22)

**STUDENT** Uniw. (matem.) z medalem, szuka lekcji. Wykład w rusk. i niem. jęz. Adres piśm.: Wasiljew. Ostrow, 5 linja, № 26, m. 15. S. K. (476-2-1)

# STAN RACHUNKOW BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ 30 WRZEŚNIA 1883 R.

STAN OZYNNY.	w Warszawie.	w Petersb.	OGÓLEM.
I. Gotowizna w kasie . . . . .	284,617 54	72,054 87	356,672 41
II. Rachunki bieżące:			
1) w Banku Państwa, jego kantorach i oddziałach . .	—	400,902 97	
2) w Banku Polskim . . . . .	150,000 —	—	
3) w prywatnych instytucjach bankowych:			
a) w Warszawskim Towarz. Wzajemn. Kredyc. . .	—	1,591 40	
b) w St.-Petersbursk. . . . .	—	24 65	
c) w prywatnym Banku Handlow. . . . .	—	569 62	
d) w Banku Dyskontowym . . . . .	—	757 49	
e) w Międzynar. Banku Handlow. . . . .	—	704 21	
f) w Ruskim Banku dla handlu zagranicznego . .	—	3,987 82	
g) w Wołgo-Kańskim Banku Handlowym . . . . .	—	—	
III. Skup weksli, opatrzonych najmniej dwoma podpisami	9,441,419 57	4,499,246 54	13,940,666 11
IV. Skup pap. publ. wylosow. i kuponów bieżących . . .	37,933 30	40,831 09	78,764 39
V. Skup sola-weksli, mających zabezpieczenie:			
1) w państw. i przez rząd poręczonych pap. publ. . .	—	—	
2) w udział., akc., obl. i list. zast. przez rząd nieporęcz. .	—	—	
3) w towarach, jak równ. konosam., warrantach, kwit. kant. transp., dr. żel. i towarz. żegl. par., na towary . .	—	—	
4) w drogich metalach i asygnac. zarząd. górnicz. . . .	—	—	
5) w terminowych zobowiązaniach handlowych . . . .	—	—	
6) na mieszk. murow. dom. w Warsz., oraz zakł. i fabr. . .	650,608 50	—	650,608 50
VI. Skup zobowiązań handlowych . . . . .	50,000 —	—	50,000 —
VII. Pożyczki na zastaw: *)			
1) państwowych i przez rząd poręczon. pap. publ. . .	579,295 22	1,106,892 49	
2) udziałów, akc., obl. i list. zast. przez rząd nieporęcz. .	811,046 66	85,813 08	2,626,149 45
3) towarów, jak równ. konosam., warrant., kwit. kant. transport. i towarzystw żegl. par. na towary . . . .	43,102 —	—	
4) drogich metali i asygnacji zarządów górniczych . . .	—	—	
VIII. Asygn. zarząd. gór. na złoto, jak równ. złoto i srebro w sztab., mon. brzęcz., stanowiące własn. Banku . . .	444 85	8,139 21	8,884 06
IX. Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd poręczone . . . . .	62,956 73	101,193 18	
2) listy zast. i obligacje hipotecznie zabezpieczone . .	961,258 45	46,479 02	1,198,437 27
3) udziały, akcje, obl. i listy zast. przez rząd nieporęcz., z wyjątk. oblig. hipotecznie zabezpiecz. . . . .	23,254 50	3,295 39	
X. Trzaty i weksle na zagranicę, nabyte na własne R-k. . .	143,100 50 1/2	10,395 07	153,495 57 1/2
XI. Uposażenie filji Banku . . . . .	2,000,000 —	—	2,000,000 —
XII. Korespondenci:			
1) Pozostałość na ich rachunkach (loro):			
a) Należności zabezpieczone:			
α) papierami publicznymi przez rząd poręczonymi . . .	24,551 30	3,260 91	
β) papierami publicznymi nieporęczonymi . . . . .	161,652 60	16,876 14	
γ) towarami . . . . .	234,674 94	172,185 59	
δ) drogimi metalami i asygnac. zarząd. górniczych . . .	972,843 28 1/2	80,000 —	
ε) terminowymi zobowiązaniami handlowymi . . . . .	523,454 78	128,009 08	
b) pozostałości niepok. z bież. dys. koresp. zamiejs. . .	480,579 84	203,139 70	4,696,296 62 1/2
c) kredyty in blanco . . . . .	—	—	
2) Pozostałość na rachunkach Banku (nostro):			
a) summy do dyspozycji Banku:			
α) lokowane w pierwszorzędnym domach bankierskich, celem czasowego oprocentowania . . . . .	200,000 —	—	
β) na rachunkach bieżących u korespondentów . . . . .	654,397 85	600,071 70	
γ) na rachunkach bieżących u korespondentów . . . . .	210,364 31	90,234 60	
b) weksle do zainkassowania u korespondentów . . . .	885,371 82	—	885,371 82
XIII. Rachunek z oddziałem Banku . . . . .	—	—	—
XIV. Weksle protestowane . . . . .	—	—	—
XV. Protestowane zobowiązania handlowe . . . . .	—	—	—
XVI. Pożyczki, nie zapłacone w terminie . . . . .	—	—	—
XVII. Summy, nie uiszczone w term. z tytułu kredyt. in blanco	73,712 92 1/2	63,125 45	136,838 37 1/2
XVIII. Wydatki bieżące { z r. . . . .	6,087 22	13,460 55	19,547 77
{ z r. . . . .	6,973 33	3,608 33	12,581 66
XIX. Wydatki zwrotne . . . . .	151,924 04	—	151,924 04
XX. Koszta organizacji . . . . .	372,202 79 1/2	486,817 95	859,020 74 1/2
XXI. Nieruchomość . . . . .	—	—	—
XXII. Rachunki przechodnie . . . . .	19,987,858 86	8,245,968 10	28,233,826 96
<b>STAN BIERNY.</b>			
I. Kapitał zakładowy . . . . .	6,000,000 —	—	6,000,000 —
II. Uposażenie filji Banku . . . . .	—	2,000,000 —	2,000,000 —
III. Fundusz rezerwy . . . . .	748,385 96	—	748,385 96
IV. Wkłady:			
1) na R-k przekazowy: a) za okazaniem . . . . .	1,898,315 88	1,414,184 89	
b) za 7-dniowym wypowiedz. . . . .	2,129,262 74	1,916,248 83	
2) bezterminowe . . . . .	206,799 —	1,125 —	9,316,492 34
3) terminowe . . . . .	2,643,012 —	7,544 —	
V. Obligacje Banku . . . . .	—	—	—
VI. Redyskontowane weksle i zobowiązania handlowe . . .	—	—	—
VII. Zastaw papierów publicznych . . . . .	—	—	—
VIII. Korespondenci:			
1) Pozostałość na ich rachunek (loro):			
a) summy do dyspozycji korespondentów . . . . .	4,574,120 44 1/2	851,947 09	
b) weksle do inkassy . . . . .	346,042 93	222,229 78	7,428,226 30 1/2
2) Pozostałość na rachunkach Banku (nostro):			
Summy, należne od Banku . . . . .	297,675 98	1,136,210 08	
IX. Rachunek z oddziałem Banku . . . . .	—	885,371 82	885,371 82
X. Trzaty przez Bank akceptowane . . . . .	—	369,748 10	369,748 10
XI. Dywidenda od akcji Banku niepodniesiona . . . . .	22,474 —	—	22,474 —
XII. Procenta przypadające do zapłaty od wkładów i oblig. . .	2,814 05	530 99	3,345 04
XIII. Procenta i komis z r. 1882 . . . . .	—	—	—
z r. 1883 . . . . .	595,969 21	273,650 23	869,619 44
XIV. Rachunki przechodnie . . . . .	522,986 56 1/2	67,177 29	590,163 95 1/2
(409-1-1)	19,987,858 86	8,245,968 10	28,233,826 96
Weksle do inkassy . . . . .	9,642 74	2,553 44	12,196 18
Towary w komis oddane . . . . .	590,400 —	83,443 75	673,843 75

\*) W tem pożyczek wymagalnych na żądanie Banku: w Warsz. rs. 812,133 k. 88, w Petersb. rs. 226,835 k. 57.

## FABRYKA MASZYN I ODEWÓW A. WINGZONKA w Białymstoku

rekomenduje Plugi, Brony, Obsypniki, Sieczkarnie, Szarpacze, Młocarnie z przetrząsaczami, Maneże, Wialnie, Pompy, Tartaki, Fosuże, Maszyny dla fabryk sukna i mielenia rości, dla gorzelni i młynów, Turbiny, a także Nagrobki i Ogrodzenia. (342-50-10)

DO SPRZEDANIA Majątek 20 wł., ziemia pszena na 1-szej klasy w Suwalskiej gub., Sejneńskim pow., niedaleko Kowna, Druskieniuk, 2 wiorsty od Niemna. O szczegóły pisać pod adresem: przez Grodno, poczt. st. Sereje, rejent Kupeczyński. (472-3-3)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kiełbasy, Sery i Masła, oraz proponuje obywatelom wiejakim dostarczać mu rzeczony produkty. Ceny przystępne. Troicki zauł. 15 i Stolarzy z 6. (16)

# ATENEUM

PISMO NAUKOWE

I LITERACKIE,

wychodzi na początku każdego miesiąca zeszytami, najmniej 12 arkuszy druku zawierającymi.

PRENUMERATA WYNOŚI:

Rocznie . . . rs. 12  
Półrocznie . . » 6

Prenumeratorów z prowincyi upraszamy o nadsyłanie prenumeraty bezpośrednio

do Redakcyi ATENEUM

w WARSZAWIE

Włodzimierska, 14.

Inaczej bowiem za akuratność ekspedycyi redakcyi odpowiadać nie może.

WYDAWCA: Dr. Włodzimierz Spasowicz.

REDAKTOR: Dr. Piotr Chmielowski. (190-24-10)

**B. Urzednik** szuka jakiegokolwiek miejsca: w kancelaryi, kantorze, albo do gospodarki. Adres: Was. Ostr., na rogu 2 linji i Średn. prosp., № 43-15. Jerzy Zubraz. (471-3-3)

**POCHODNIE v. KAGAŃCE NAFTOWE**  
najnowszej konstrukcyi, z kotłem niespalnym, znaczną przestrzeń drogi rozświetlające i niegasnące podczas najsilniejszego wiatru, niezbędne w wyjazdach podczas ciemnych nocy, polecają w b. eleganckim wykończeniu po rs. 9  
**Wasilewski & Piłaski w Warszawie,**  
Nowo-Senatorska 5, hotel Litewski, w Kijowie, Kresczatik № 12. (464-3-3)

**Polski Magazyn Obuwia** ZABIŁO-WICZA,  
mieści się na zaułku Demidowa, № 4. Ceny przystępne. (289-12-4)

WYSZEDŁ Z DRUKU  
i jest do nabycia w księgarniach zeszyt I i II z edycyi II dzieła p. t.

## Najlepsza Metoda

do nauczania się  
**JĘZYKA NIEMIECKIEGO**  
w 3 mies. bez nauczyciela  
przez (413-12-4)

PL. REUSSNERA.  
Cena zeszytu I kop. 60, zeszyt II kcp. 30.  
SKŁAD GŁÓWNY  
w księgarni GEBETHNERA i WOLFFA,  
tudzież u autora  
przy ulicy Chmielnej, № 6 w Warszawie



(316-12-20)

**PLUGI R. SACKA**  
oryginalne  
**Samochody i wieloskibowe**  
poleca  
**ALFRED GRODZKI**  
w WARSZAWIE  
JAKO JEDYNY REPREZENTANT  
NA CAŁE PAŃSTWO ROSYJSKIE.  
Katalogi ilustrowane na żądanie bezpłatnie.  
Adres: ALFRED GRODZKI, Warszawa.

**Polka** ukończ. kursa pedagogiczne i gimnaz. z medalem, szuka lekcyj prywatnych, przeważnie matematyki i języka rosyjskiego. Kabinetkaja № 7, m. 10. (470-2-2)

# SPRAWOZDANIE PETERSBURSKIEGO MIĘDZYNARODOWEGO BANKU HANDLOWEGO

ZA PIERWSZE PÓŁROCZE 1883 R.,

rozpatrywane i zatwierdzone przez Radę Banku.

Kapitał zakładowy 13,000.000, rozdzielony na 52,000 całkowicie spłaconych akcji.

	Ruble.	Kop.	Ruble.	Kop.	Ruble.	K.
<b>PRZYCHÓD.</b>						
Z rachunku komisowego . . . . .			119,576	73		
Z rachunku procentów :						
1) Procenty od weksli zdyskontowanych . . . . .	210,829	83				
2) Od zdyskontow. papier. publiczn. . . . .	496	38				
3) a) Od pożyczek na zastaw terminowy . . . . .	rs. 79,862	77				
b) do zwrotu na żądanie (on call) . . . . .	310,822	58				
			390,685	35		
4) Od innych operacyj :						
a) Z operacyj kursowych . . . . .	rs. 14,693	20				
b) Od papierów publicznych własnych . . . . .	76,926	68				
c) Od 4% oblig. rządow. . . . .	2,388	89				
d) Z rachunków z korespondentami . . . . .	308,176	63				
e) Dorachowane do wartości domu . . . . .	6,539	60				
			308,725	—		
			910,736	56		
A za potrąceniem wypłaconych przez Bank :						
5) Procentów od rachunków bieżących . . . . .	rs. 130,459	91				
6) " " wkładów terminowych . . . . .	1,291	48				
7) " " na żądanie . . . . .	611	23				
8) " " warunkowych . . . . .	51,011	31				
9) " " kapitału zapasowego . . . . .	37,459	42				
10) " " dla zapomogi współpracowników . . . . .	9,845	33				
			230,678	68		
Z rachunku operacyj wekslowych . . . . .			680,057	88		
Z rachunku papierów publicznych . . . . .			102,246	72		
Z rachunku filji Kijowskiej . . . . .			77,360	30		
Niepodniesiona dywidenda za rok 1872 (zgodnie § 8 ustawy) . . . . .			84,134	42		
Wpłynionych długów spisanych przy zesł. bilansach . . . . .			148	20		
A za potrąceniem w. . . . .	5,616	79				
	213	—	5,403	79		
					1,068,928	04
<b>ROZCHÓD.</b>						
Pensje i gratyfikacje urzędników . . . . .			81,059	60		
" " artelszczyków, służby i na rozjazdy artelszczyków . . . . .			14,812	30		
Świadczenia gildyjne i subjektów . . . . .			3,545	90		
Lokal, opał, światło, remont . . . . .			9,888	64		
Publikacje i różne drukarskie roboty . . . . .			4,115	88		
Wydatki notaryjne, pocztowe i telegraficzne . . . . .			2,764	70		
Różne wydatki . . . . .			2,322	17		
Wnieśliśmy z rozporządzenia komitetu giełdowego z racji Koronacji Jeh Cesarskich Mości . . . . .			1,000	—		
Wydano buchalterowi J. O. Bergowi, usuwającemu się od obow. w Banku z powodu choroby (na mocy postanowienia Ogólnego zebrania Akcjonaryuszów dn. 23 kwietnia 1883 r.) . . . . .			6,000	—		
			130,396	77		
Odpisano do kap. rezerwowego na pokrycie strat, mogących powstać z weksli protestowanych . . . . .			30,000	—		
Na amortyzację kosztów domu . . . . .			5,206	12		
					165,602	89
<b>ZYSK . . . . .</b>						
					903,325	15

Debet.

## BILANS 30 CZERWCA 1883 ROKU.

Credit.

	Ruble.	Kop.	Ruble.	Kop.		Ruble.	Kop.	Ruble.	Kop.
1. Rachunek kasy . . . . .			6,590,764	91	1. Kapitał zakładowy : 52,000 całkowicie spłaconych akcji . . . . .			13,000,000	—
" 4% obligac. rządow. VII seryi . . . . .			1,508,333	33	2. Kapitał rezerwowo . . . . .			1,535,836	44
" pożyczek na zastaw (on call), zabezp. papier. publiczn. lub innemi wartośc. . . . .			10,105,388	36	3. Wkłady na rachunek bieżący . . . . .			15,024,614	78
2. Weksle krajowe . . . . .			7,418,519	55	4. " terminowo . . . . .			62,214	—
3. Papiery publiczn. dyskontow. wyszłe do losow. . . . .			479,966	67	5. " on call . . . . .			26,015	88
4. Pożyczki terminowe na zastaw : Papierów publicznych : 1) gwarantowanych . . . . .	1,164,155	—			6. " warunkowe . . . . .			2,402,48	14
2) niegwarantowanych . . . . .	1,034,232	—			7. Weksle akceptowane . . . . .			65,900	21
			2,198,387	—	8. Filje w Kijowie . . . . .			657,587	40
5. Operacje wekslowe . . . . .			577,167	03	9. Korespondenci banku : Conto loro . . . . .			12,059,866	33
6. Papiery publiczne : Gwarantowane . . . . .	1,694,386	56			Conto nostro . . . . .			910,269	37
Niegwarantowane . . . . .	651,608	11			10. Dywidenda do zapłaty w 1873—82 r. . . . .			13,570,135	70
			2,325,994	66	11. Rachunek akcjonaryuszów : niepodzielona reszta zysku za 1882 r. . . . .			36,568	95
7. Korespondenci Banku : 1) Conto loro . . . . .	13,058,958	84			12. Kapitał dla zapomogi współpracowników . . . . .			32,786	11
2) Conto nostro . . . . .	3,438,137	54			13. Procenty, przypadające na 2 półrocze : Od dyskontu weksli . . . . .			77,587	38
			16,497,096	38	Od pożyczek na zastaw . . . . .			19,321	88
8. Weksle protestowane *) . . . . .			57,200	—				96,909	26
9. Wydatki, podlegające zwrotowi : Zapas papieru wekslowego . . . . .			12,711	25	14. Sumy przechodnie : Procenty od wkładów, podlegające wypłacie od 30 czerwca 1883, ale dotychczas niewypłacone . . . . .			399,492	84
Nieruchomości . . . . .			261,558	27	15. Courtage przypadające na 1 półrocze, ale 30 czerwca nie wypłacone . . . . .			16,656	57
11. Sumy przechodnie : Procenty należne bankowi według rachunków bieżących innych banków do 30 czerwca 1883, które dotychczas nie postąpiły . . . . .	110,479	61			16. Wydatki, przypadające na 1 półrocze, jeszcze nie wypłacone . . . . .			1,969	31
Procenty należne za 1 półrocze . . . . .	814	48			17. Odpisane do rezerwy na protestowane weksle . . . . .			30,000	—
			111,294	12				448,118	72
			48,174,381	53	18. Zysk . . . . .			903,325	15
								48,174,881	53

\*) Na pokrycie mogącej powstać z tych weksli straty odłożono do rezerwy 30,000 rs.

Prezes Zarządu Banku : **N. Ancyforow.**  
Członkowie : **A. Huro.**  
**L. Rosentahl.**  
**Wiktor Berg.**  
**J. Goldstand.**  
Członek Zarządu i Dyrektor : **W. Laski.**

Buchalter : **A. Planck.**

# BANK HANDLOWY W WARSZAWIE

podaje do wiadomości WW. Panów ziemian i Kupców zbożowych, że rozszerzywszy działalność swego wydziału towarowego w kierunku

## KONISOWEJ SPRZEDAŻY ZBOŻA

załatwia takową tak na rynku tutejszym jak zagranicą.

Odpowiednio urządzone **Magazyny transytowe** przy stacji Praga, dr. żel. Warsz.-Teresp. dają możliwość przyjmowania transportów wprost z wagonów na wagę i pod klucz magazynu, skutkiem czego unikną się częstego uszkodzenia lub uronienia towarów, zdarzającego się na otwartych rampach kolejowych.

Na dostarczony towar wydawane być mogą **zaliczenia**.

Przybyłe do magazynów transporta kolejami krzystają w ciągu dni 30 w razie dalszej wysyłki z najtańszych taryf przewozowych bezpośredniej komunikacji.

(Taryfa opłat pomieszczona została w numerze 41 «Kraju».)

(461-7-2)

## KSIEGARNIA TEODORA PAPROCKIEGO i Spółki

w WARSZAWIE

8. CHMIELNA 8.

poleca świeżo wydaną swoim nakładem

### SERYE NOWELL POLSKICH AUTORÓW:

**HAJOTA.** Nowelle (w chromolitografow. okładce) rs. 1 kop. 50.

**KRASZEWSKI J. I.** Mozajka. Zbiór nowel i opowiadań rs. 1 kop. 50.

**WIŁOZYŃSKI.** Obrazki i humoreski z życia rs. 1 kop. 20.

**ZACHARYASIEWICZ.** Nowelle i opowiadania rs. 1 kop. 20. (482-6-1)

FABRYKA MASZYN PAROWYCH, KOTLARNIA I ODLEWNIA

## ORTHWEIN, MARKOWSKI, KARASINSKI

Warszawa, Złota, № 30-32,

wykonywa: maszyny parowe najnowszych systemów od 2 do 100 koni siły. — Lokomobile od 2 do 25 koni siły. — Pompy parowe i do ruchu transmisyjnego. — Maszyny specjalne dla Cukrowni, Gorzelni, Browarów, Garbarń, Młynów i t. p. — Tartaki stałe i przenośne. — Kotły. — Rezerwoary i Filtry. — Beeczki do spirytusu i t. p. — Maszyny i przybory dla Dróg Żelaznych. — Odlewy maszynowe i budowlane. (97-22-17)

### Zakład Lecznicy dla Kobiet

D-ra J. ROGOWICZA

w Warszawie, ul. Nowogrodzka, № 20.

Przyjmuje osoby, spodziewające się słabości, oraz dotknięte wszelkimi chorobami kobiecymi, oprócz zaraźliwych. Wrazie potrzeby zapewni tajemnicę jest zapewnioną. (490-5-1)

### Sprostowanie.

Zamieszczony w zeszłym Nr-ze «Kraju» Bilans Banku Ziemskiego Wileńskiego, stosuje się do czasu po dzień 1 Października r. b., a nie po 1 Lipca r. b., jak to mylnie było podane.

## RADA ZARZĄDZAJĄCA

Towarzystwa Drogi Żelaznej

### FABRYCZNO-ŁODZKIEJ

podaje do wiadomości PP. Akcyonaryuszów, że na siedemnastym publicznym posiedzeniu w dniu 6 (18) października r. b. odbytem, wylosowano następujące akcje Towarzystwa:

Po Rs. 1.000:

Nr. 1381/90, 1771/80 i 7841/50.

Po Rs. 100:

Nr. 10355, 10616, 11469, 12007 i 12306.

Spiata powyższych akcji i wydawanie świadectw tymczasowych na akcje pożytkowe, nastąpi jednocześnie z wypłatą kuponu № XXXV, a to poczynając od dnia 21 Grudnia 1883 roku (2 Stycznia 1884 roku).

(500-1-1)

Poszukiwana jest POLKA z Królestwa, jako Bona do dwojga małych dzieci. Miljonajka, № 16. Wiadomość u szwajcara.

WOLNY Słuchacz uniw., bez środków, stara się o korepetycje na wszelkich warunkach. Wasiljew. Ostr., 15 linja, № 12, m. 3. (493-3-1)

WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ

## HERBATY

WARSZAWSKIEJ FIRMY

H. HR. SKARBEK & W. HR. RONKIER

udzielną została Domowi Handlowemu

## A. Fiorentini w Wilnie

na m. Wilno i gub. Wileńską.

## Słownik Geograf. Król. Polsk.

i innych krajów Słowiańskich

pod redakcją:

F. Sulimierskiego, Br. Chlebowskiego i Wł. Walewskiego, wyłącznym nakł. Wład. Walewskiego

wychodzi w Warszawie od r. 1880 co miesiąc zeszytami po 5 arkuszy druku. 12 zeszytów składa 1 tom. Druk IV tomu na ukończeniu. CENA: zeszytu 50 k., z przes. pod opaską 60 kop. — Tomu rs. 6, z przes. rs. 7 kop. 20. Oprawa tomu rs. 1. (492-10-1)

Administracya Słownika i adres do przesyłania pieniędzy, reklamacyj, a także artykułów: **Juljusz Walewski Dr. praw, Warszawa, Długa 47.**

## KŁOSY

Czasopismo tygodniowe ilustrowane, poświęcone literaturze, nauce i sztuce. № 956 wyszedł z druku i zawiera: Na co się przyda wydział prawny? — Kalejdoskop, powieść współczesna, p. Józefa Rogosza. — Henryk Schmitt. — Nowa Aleksandrya (Puławy). — Przechadzki po wystawie elektrycznej. Bronisława Reichmana. — Sobieski i Kozacy. Opowiadanie d-ra Antoniego J. — Przegląd literacki, p. T. K. — Wspomnienia z pobytu w Ameryce, skrzęślił generał Wł. Krzyżanowski. — Pokłosie, p. Karola. — Przegląd polityczny. — Sprostowanie. — Dobroczynność publiczna. — Ogłoszenie. — Wiadomości bieżące z pola literatury, nauki i sztuki. — **Ryoiny**: Henryk Schmitt. Podług fotogramu Trzemeskiego. — Rozkosze letnie. Kopja z obrazu Gustawa Süssa. — Stary nauczyciel śpiewu. Kopja z obrazu Hugona Kaufmanna. — Widoki Nowej Aleksandryi (Puławy). Rysował z natury A. Gierzyński. — **Dodatek** powieściowy zawiera powieść Klaudyusza Vignona p. t. Elżbieta Verdier, tłumaczoną z francuskiego p. Kasylde Kulikowską.

Cena w Warszawie rocznie rs. 8 kwart. rs. 2; na prow. w Cesar. i Król. z przesyłką poczt. roczn. rs. 12, kwart. rs. 3.

Prospekt na żądanie wysyła się bezpłatnie. — Roczni prenumeratorowie otrzymują bezpłatnie jako premjum ilustrowany p. Jul. Kossaka: «Dyaryusz Dyakowskiego z wyprawy Wiedeńskiej».

Adres: S. LEWENTAL, Warszawa, Nowy-Swiat 39.

REDAKTOR i WYDAWCA Erazm Piłtz.

## BROWAR PAROWY TOWARZYSTWA „WIENA“

ПИВОВАРЕННЫЙ ЗАВОДЪ ОБЩЕСТВА „ВІЕНА“

Шлиссельбургскій пр., № 21 — 27.

Polecamy względem Szanownej Publiczności następujące wysokie gatunki piwa:

	Rs.	K.	
Stołowe mocne . . . . .	2	70	Za 30 butelek
Królewskie (Царское) lekkie . . . . .	2	10	
Zwyczajne . . . . .	2	30	Za 30 butelek
Czarne . . . . .	2	20	
Miód . . . . .	2	30	
Porter . . . . .	3	30	

Przy pierwszym obstalunku, za butelki płaci się osobno: za stołowe po 7 kop., za wszystkie inne po 4 k., następnie zaś przyjmują się na zamianę.

JAN MALECKI

DYREKTOR BROWARU.

(000-6-5)

Піаскі (Пески), 4-та улица, № 6.

ГЛАВНЫЙ СКЛАД БROWARU TOWARZYSTWA „WIENA“

Obstalunki  
pocztą lub telegramem adresować należy wprost do Browaru  
lub też do Głównego Składu.